IDEAŁ KAZANIA.

Pismo św. w kazaniu.

(Ciąg dalszy).

Gdy jakiś przedmiot mamy zbyt blisko oczu, to go nie widzimy wcale. Podobnie bywa z prawdami zasadniczemi, które mają wielki wpływ na życie i dlatego są bardzo często przypominane i podkreślane: nie przejmujemy się niemi zbytnio, przechodzimy koło nich do porządku dziennego, bo ich wielkości nie dostrzegamy.

Prawdą, aż do znudzenia powtarzaną przez wszystkie podręczniki homiletyczne, przez wszystkich teoretyków kaznodziejstwa jest to, że Pismo św. powinno być pierwszorzędnem źródłem kazania, że bez Pisma św. kazanie nie ma wartości. Ponieważ jednak prawda ta zbyt apodyktycznie, ogólnikowo i bez uzasadnienia, bez pokazania na przykładach bywa wygłaszaną, więc przeciętny ogół kaznodziejów nie bierze zbytnio do serca tej zasady, zwłaszcza, że jej należyte wprowadzenie do praktyki kaznodziejskiej wymaga niemało pracy i czasu.

Należy ją przeto uzasadnić w szczegółach, zilustrować przykładami, aby zdołała kaznodzieję wewnętrznie przekonać i do wcielenia w praktykę zachęcić.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że Pismo św. *jest pierwszorzędnem źródłem dla kaznodziejstwa nie dlatego, że dostarcza mu argumentów i dowodów*; takie zacieśnianie roli Pisma św. do nikłej funkcji dostarczania dowodów jest właśnie tym fatalnym błędem, bardzo szeroko grasującym wśród naszych kaznodziejów, który wpływ Pisma św. w kazaniu sprowadził do zera. Zapewne, Pismo św. jest bogatą zbrojownią argumentów, dowodów przekonywujących, ale jako źródło kazania jest czemś więcej: *musi ono przenikać całe kazanie*, nie tylko dostarczać dowodów, musi mu *nadać treść, piękno, podniosłość, siłę, namaszczenie, popularność, praktyczność* — przy-

mioty niezbędne w kazaniu. Niemasz wdzięczniejszego zadania w całej homiletyce nad wskazanie tej właśnie wszechstronnej a dobroczynnej roli Pisma św. w kazaniu.

1) Pismo św. już z natury i właściwości swych jest natchnioną księgą dla kaznodziejów. Jego celem nie było przecież udzielić ludziom naukowych wiadomości, czy też zródeł i materjałów teologicznych, lecz objawić wolę Bożą, wskazać na potrzebę i sposoby ratowania i zbawienia dusz. To jakby list Boży, wskazujący ludzkości drogę do nieba. Napisane ono zostało przedewszystkiem dla głosicieli słowa Bożego, których obowiązkiem jest *interpretari sacras scripturas.* Zresztą niektóre ustępy Pisma św. są zarysami rzeczywistych kazań, naprzykład w księgach prorockich, w ewangeljach.

Wskazuje zresztą na to i samo Pismo. Klasyczny tekst: *Omnis scriptura, divinitus inspirata, utilis est ad docendum, ad arguendum, ad corripiendum, ad erudiendum in justitia, ut perfectus sit homo Dei, ad omne opus bonum instructus* (Tim 3, 16 - 17) poucza ile niezmiernych, nieprzebranych bogactw ma do rozporządzenia kaznodzieja w Piśmie św., i byłoby zdradą swego powołania z tego bogactwa nie korzystać.

2) Pismo św. jest w całem znaczeniu tego słowa słowem Bożem, sam bowiem P. Bóg jest jego autorem i to nie tylko w tem biernem znaczeniu, że strzegł autorów od błędu, ale pozytywnie wpływał na ich umysł, wolę i uczucia, a nawet i formę. Bóg więc jest twórcą i autorem Pisma św.; pisarze zaś święci jakby narzędziem, jakby na służbie myśli Bożej. Jest więc Pismo św. przemową Boga do ludzi, Słowem Bożem w pełnem i szczególniejszem znaczeniu.

3) Zawierając od Genezy do Apokalipsy całe Objawienie Boże, zawiera ono tem samem całość religji, całą ekonomję zbawienia ludzkości. Wprawdzie nie wszystkie prawdy wiary św. są tam poruszone wyraźnie (explicite), w każdym razie jednak Pismo św. daje całkowity i wykończony obraz religji i niezmierne bogactwo myśli, nauk, przykazań, uczuć, charakterystyk, przykładów wprost niewyczerpane! Jest przeto dla kaznodziei księgą ksiąg i źródłem źródeł.

4) Pismo św. przedstawia religję nie jako system abstrakcyjny (np. jak w teologji czy katechiźmie), lecz w praktyce, w życiu, jako fakt rozwijający się w dziejach. A warto tu przypomnieć, że rysy i dowody historyczne należą do najskuteczniejszych środków wymowy:

przykłady ułatwiają mówcy jego zadanie, a dla słuchacza stanowią nieprzeparty wdzięk i urok. Jak prawda Boża, łaska Boża i drogi Boże na przestrzeni wieków, w przeróżnych okolicznościach przejawiały się, to ilustruje Pismo św. Mówiąc tedy o prawdach, przykazaniach i łaskach Bożych, trzeba zobrazować to przykładami z ksiąg Mojżesza, Samuela, Królewskich, Tobjasza, Machabeuszów, Ewangelij i Dziejów...

A jaki objektywizm nadprzyrodzony w tej historji! Bez oglądania się na osoby czyny ludzkie rozpatrywane tu są w świetle prawd wiekuistych, zamiarów, dróg i celów Bożych; miłosierdzie i sprawiedliwość Boża na każdym kroku tu widoczne!

Nie jest jednak Pismo św. tylko zbiorem rysów historycznych: przedstawia ono Objawienie i sprawę Odkupienia jako niezbity fakt historyczny. Dowodzenie, argumentowanie w kazaniu na tle życia Chrystusa Pana i wogóle faktów biblijnych jest więcej psychologiczne i przekonywujące od dowodzenia abstrakcyjnego, rozumowego wyłącznie. Trudno np. dobrać bardziej przekonywujących, silniejszych argumentów nad te, jakich użył święty Piotr z racji zesłania Ducha Św. (Acta 2, 14-47), albo o zmartwychwstaniu Chrystusa (4, 19 i 5, 32).

Pożądanem jest tedy, by kaznodzieja, przygotowując kazanie na większe uroczystości (np. Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki), przeczytał uważnie, ze skupieniem świętem (jak wyraża się pewien święty homileta „na kolanach“) z harmonji ewangelijnej o tym fakcie, a zdobędzie przez to nie tylko teksty, lecz nastrój, ten jakby zapach i posmak biblijny, który stanowi czar i nieuchwytny wdzięk kazania prawdziwie apostolskiego.

4) Pismo św. jest dalej historją Opatrzności Bożej, jest objawieniem Bożych planów i ich przeprowadzenia wśród narodów i poszczególnych ludzi, jest pedagogiką Bożą. Nawet najbardziej krytycznie i pragmatycznie napisana historja powszechna daje nam tylko strzępy, jakby odwrotną stronę gobelinu, gdzie poszczególne nitki jakby bez planu i myśli przypadkowo zostały połączone. Dopiero Biblja daje nam dzieje Opatrzności Bożej w całej pełni, jakby wspaniały gobelin, gdzie każdy szczegół obrazu jest zrozumiały. Wprawdzie ten jedynie prawdziwy, głęboki katolicki światopogląd, jaki nam daje dobra znajomość Pisma św. rzadko tylko da się zużytkować w kazaniu wprost. Ale czytając uważnie Pismo św., zdobywamy to głębokie przekonanie, że Królestwo

Boże, myśl Boża, mimo słabości i złości ludzkiej, mimo zepsucia świata i przewrotności szatana, mimo przeróżnych przeszkód, ostatecznie triumfuje; tę zaś myśl możemy i powinniśmy często praktycznie stosować w naszych kazaniach.

5) Jest też Pismo św. jakby historją duszpasterzowania ludzkości przez Pana Boga i to przy pomocy słowa. W tem więc źródle kaznodzieja najlepiej odnowi i ożywi w sobie wiarę i zamiłowanie do duszpasterzowania na ambonie.

6) Daje nam ono jeszcze historję ludzkości, dążącej do Boga i odwracającej się od Niego, historję religji prawdziwej, jak ona się rozwijała i torowała sobie drogę do serc ludzkich, jak poszczególne objawienia (Mojżesza, Proroków) składają sharmonizowaną całość; daje dzieje Opatrzności Bożej nad poszczególnymi ludźmi (Józef, Hijob, Tobjasz, Jonasz itd.).

7) W księgach Pisma św. przez różnych autorów, coraz z innego punktu widzenia, w rozmaitem niejako oświetleniu mamy podane najgłówniejsze pojęcia dogmatyczne, moralne i ascetyczne. Są to albo wykończone definicje albo zarysy pojęć dogmatyczno-moralnych, np. w ks. Mądrości, Przypowieści, albo opisy, opowiadania czy też krótkie rzuty, rysy psychologiczne, jak np. w Listach św. Pawła, które tę samą prawdę z różnych stron przedstawiają, a zawsze coraz głębiej, podnioślej i bardziej przekonywująco.

A przecież głównem zadaniem kaznodziei to szczepienie głęboko w duszach słuchaczy takich wielkich pojęć z Objawienia, jak Bóg, łaska, wiara, miłość, krzyż, sakrament, ofiara. Dla wyjaśnienia, zobrazowania i pociągnięcia do nich wiernych, kaznodzieja znajdzie mnóstwo dowodów, myśli, przykładów w Piśmie św. Należy przytem posługiwać się konkordancją realną i słowną. To znaczy, że np. chcąc mówić o łasce, należy zestawić wszystkie teksty, w których jest o niej mowa, ale obok tego porównać teksty mówiące o życiu nadprzyrodzonem, o miłości, o świetle, o dniu i t. p., wtedy pojęcie łaski otrzymamy niejako konkretnie, w całej głębi i w zastosowaniu do życia. W ten sposób można np. zestawić, co Biblja mówi o Matce Najśw.: *Inimicitias ponam inter te et mulierem* (Gen.), *Ecce virgo concipiet* (Izaj.) *Ave Maria* (Ew. Ł.), cud w Kanie, *Stabat Mater* i wreszcie jak apostołowie po wniebowstąpieniu gromadzili się *„cum Maria matre ejus“* (Act). Albo co Pismo św. mówi o modlitwie (por. piękną monografję Bolo: Na wyżynach

modlitwy) lub o cierpieniu (por. Keppler'a: die Leidensschule), lub o śmierci czy życiu przyszłem.

Takie rzeczy odpowiednio jeszcze pogłębione, spopularyzowane, zastosowane do życia, ogromnie ożywiłyby i odświeżyły nasze kazania, nadając im zarazem wiele namaszczenia, powagi i siły. Pięknie o tem poucza Leon XIII w swej encyklice *„Providentissimus Deus"*. Atque haec propria et singularis Scripturarum virtus, a divino afflatu Spiritus Sancti profecta, ea est, que oratori sacro *auctoritatem addit, apostolicam praebet dicendi libertatem, nervosam victiicemque tribuit eloquentiam.* Quisquis enim divini verbi spiritum et robur eloquendo refert, ille non loquitur in sermone tantum, sed et in virtute et in Spiritu Sancto et in plenitudine multa (I Thes. I, 5). Quamobrem ii dicendi sunt praepostere improvideque facere, qui ita conciones de religione habent et praecepta divina enuntiant, nihil ut fere afferant nisi humanae scientiae et prudentiae verba, suis magis argumentis quam divinis innixi. Istorum scilicet orationum, quantumvis nitentem luminibus, languescere et frigere necesse est, utpote quae igne careat sermonis Dei (Jer. 23, 29), eamdemque longe abesse ab illa, qua divinus sermo pollet virtute: Vivus est enin sermo Dei et efficax et penetrabilior omni gladio ancipiti, et pertingens usque ad divisionem animae et spiritus (Hebr. IV 12). Quamquam, hoc etiam prudentioribus assentiendum est, inesse in sacris Litteris mire variam et uberem magnisque dignam rebus eloquentiam: id quod Augustinus pervidit diserteque arguit atque res ipsa confirmat praestantissimorum in oratoribus sacris, qui nomen suum assiduae Bibliorum consuetudini piaeque meditationi se praecipue debere, grati Deo affirmarunt.

Quae omnia SS. Patres cognitione et usu quum exploratissima haberent, nunquam cessarunt in divinis Litteris earumque fructibus collaudandis. Eas enimvero crebris locis appellant vel t h e s a u r u m locupletissimum doctrinarum coelestium, vel p e r e n n e s f o n t e s salutis, vel ita proponunt, quasi p r a t a f e r t i l i a et a m o e n i s s i m o s h o r t o s, in quibus grex dominicus adminirabili modo reficiatur et delectetur.

8) W pracy wychowawczej wielką rolę odgrywają ż y c i o r y s y znakomitych ludzi o silnym, szlachetnym charakterze (np. Plutarch). Kaznodziejska praca ma wiele wspólnego z wychowaniem, musi też często wskazywać na i d e a ł y d o n a ś l a d o w a n i a. Pierwszorzędnem źródłem, w którem znajdujemy charakterystyki takich szlachetnych, idealnych postaci,

jest Pismo św. Trzeba tylko umieć korzystać z tych skarbów, a kazanie na tem bardzo dużo skorzysta.

c) Chodzi o to, by często rozproszone rysy uderzające a charakterystyczne razem zebrać.

b) By to, co jest istotą, jądrem rzeczy, umiejętnie oświetlić i uwydatnić.

c) By z tych poszczególnych rysów zrobić odpowiednie uogólnienie, wyciągnąć wniosek, a zawsze na podstawie przytoczonych słów Pisma św.

d) By zestawić te rysy w pewnym porządku, według jakiejś myśli przewodniej, nie zaś chaotycznie, a zawsze możliwie słowami, czy przynajmniej zabarwieniem biblijnem, nigdy zaś nie rozcieńczać swemi upiększeniami i przeróbkami.

e) Nie gonić tylko za uderzającemi rysami cnót wielkich, nadzwyczajnych, lecz uwydatniać i te drobne, małe, ale tak życiowe, tak psychologicznie prawdziwe i dlatego więcej przemawiające do duszy słuchacza. Trzeba też nieraz uwydatnić proces zmagania się wewnętrznego w duszy bohatera, jego powolne dźwiganie się z grzechów i błędów pod wpływem łaski Bożej ku wielkości duchowej.

f) Mieć zawsze na uwadze cel założony, to zn. nie pochwałę osoby biblijnej, lecz wskazanie zbawiennego przykładu dla słuchaczy.

Pismo św. jest wzorem niedościgniony wymowy prawdziwie artystycznej a zarazem popularnej. To co stanowi urok literatury klasycznej: prostota, naturalność, miara i siła, to zarazem w wyższym stopniu jeszcze jest cechą Pisma św. Powiada Fénelon w swych dialogach: „Przewyższa ono prostotą, żywością i wspaniałością autorów klasycznych. Homer wzniosłością nie dorówna Mojżeszowi w jego pieniach pochwalnych i dziękczynnych. Grecka czy łacińska oda nigdy nie dosięga polotu Psalmów, jak np. psalm: *Deus deorum Dominus locutus est et vocavit terram* (Ps. 49) przewyższa wszelkie ludzkie wyobrażenie. Ani Homer, ani żaden inny poeta nie może się równać z Izajaszem, kiedy ten opisuje majestat Boga, w którego oczach królestwa są jak ziarnka piasku, a wszechświat jak namiot, który dziś się rozbija, a jutro zwija. Raz przedstawia się jak pasterz łagodnie, miło, delikatnie, to znów wybucha albo wznosi się wysoko, daleko poza sobą zostawiając wszystko.

A cóż z całej pogańskiej starożytności może iść w porównaniu grozy z Jeremjaszem, gdy opłakuje nieszczęście swego

narodu, albo Nahumem, gdy w duchu widzi dumną Niniwę ulegającą przewadze niezliczonych wojsk? Zdaje się nam, jakbyśmy przed sobą widzieli te masy żołnierstwa, jakbyśmy słyszeli szczęk broni i skrzypienie wozów; wszystko to tak żywo przedstawione, że wyobraźnię naszą zachwyca i porywa; Homer daleko za nim pozostaje w tyle. Czytaj Daniela, który dumnemu Baltazarowi przepowiada straszną karę Pana, zawisłą jak burza nad jego głową, i szukaj czegoś podnioślejszego w utworach starożytności“...

Aby dobrze przemawiać z ambony, trzeba nam koniecznie zdobyć przymioty, na każdym kroku spotykane w Piśmie św.

a) Naiwność, prostotę, żywość i bezpośredniość. Niektórzy katecheci sądząc, że np. rozdział o stworzeniu świata jest za trudny dla umysłu dziecka w szacie biblijnej, przekładali to na mowę współczesną. Okazało się, że dzieci wolą opowiadać o stworzeniu świata słowami Biblji, łatwiej im to zapamiętać, niż opowiadanie zmodernizowane. Styl biblijny przez swą niepowszedniość i majestat ma urok dziwny i najprostsi nawet słuchacze poddają mu się.

b) Siłę, dobitność, energję. Por. np. Iz. 40, Job 38, Ps. 139. Osięga ten przymiot Biblja przez powtarzanie, antytezy, przekładnie i porównania. Nasz styl, tak często anemiczny, bezosobowy może wiele skorzystać w szkole biblijnej.

c) Patos. Przez nadużycie, przez szafowanie pustemi frazesami, patos jest dziś nieco skompromitowany: kaznodzieje boją się go. Rzeczywiście, fałszywy patos, to bardzo niebezpieczny wróg kaznodziei. Ale kaznodzieja musi mieć w sercu miłość Boga i bliźniego, musi mówić z przekonaniem i gorliwością: prawdziwy patos jest zupełnie naturalny i bez niego kazanie, jak potrawa bez soli, nie smakuje. Przykłady patosu szlachetnego, naturalnego, psychologicznie uzasadnionego, mamy w przemówieniach Chrystusa Pana, św. Pawła (w Dziejach ap.), w Trenach, u Machabeuszów, w przepięknych modlitwach, jak Daniela (V), Salomona przy poświęceniu kościoła i na wielu innych miejscach.

d) Obrazowość. Przymiot to niezmiernie cenny w kazaniu i nawskroś nowożytny, modern, jakbyśmy po świecku powiedzieli. Pismo św. osiąga to przez prawdziwie artystyczny opis i opowiadanie, jak np. o stworzeniu świata, Abrahamie, Tobjaszu, Rut, Eljaszu u wdowy; przez użycie dialogu np. rozmowa z Samarytanką, Emaus; nie lęka się Biblja cudzych słów, przytacza wszystko in oratione recta, co dodaje mowie niejako krwi i życia.

Wreszcie Pismo św. jest dlatego jeszcze tak idealnym wzorem i źródłem dla kaznodziei, że uczy nas mówić o Chrystusie. Przecież to nasze główne zadanie: *Nos autem praedicamus Jesum Christum crucifixum, Dei virtutem et Dei sapientiam* (I Cor. I 23). Otóż Pismo św. jest przedewszystkiem księgą o Chrystusie: Stary Testament zapowiada go, przygotowuje na Jego przyjście, Nowy zaś cały mówi wyłącznie o Nim. Z żadnej książki, z żadnej monografji nie dowiemy się tyle o Chrystusie, nie poznamy tak Jego Boskiej Osoby, jak z Pisma św.

Chrystus Pan, wypełniając sobą i liturgję i dogmat i moralność i historję, jest ośrodkiem, węzłem i kamieniem węgielnym naszej religji, więc musi też mieć naczelne miejsce w kazaniu, musi Jego Imię często być wymawiane na ambonie.

Praktycznie bowiem rzecz biorąc, wiemy, że ze słowami kojarzą się idee, a z ideami rzeczy. Kto pomija słowa, przyćmiewa idee, wykrzywia, umniejsza samą rzecz. Zależy nam przecież ogromnie na tem, by pojęcie Chrystusa Pana, by Jego Osoba, była bliską sercu naszych słuchaczy: każdy krok Jego, każde słowo, każdy rys Jego duszy ma być przedmiotem naszej nauki z ambony.

Dziś, jak i za czasów św. Jana Chrzciciela, Jezus jest wśród nas nieznany i wyrzuca niejako wiernym swoim: *Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mię?* (Jan XI 9). Cała sztuka i wysiłek piekła skoncentrowane są ku temu, aby ducha, naukę i bodaj imię Chrystusa wykorzenić z dusz ludzkich. Głoszenie Ewangelji, nauki Chrystusowej będzie w dosłownem znaczeniu „dobrą nowiną“ dla dusz chrześcijańskich, a dla nas kaznodziejów źródłem gorliwości, prawdziwej wymowy: będzie to krzyk duszy naszej, który stopi lody obojętności, a zapali ogień miłości Bożej. Słusznie tedy św. Hieronim powiada: *Si juxta apostolum Paulum Christus Dei virtus est et Dei sapientia: qui nescit scripturas, nescit Dei virtutem ejusque sapientiam. Ignorantia scripturarum ignorantia Christi est* [1]) (Supra Is. I).

Na podstawie dotychczasowych rozważań naszych rozumiemy już, że św. Augustyn nie przesadzał, gdy powiedział: *Sapienter dicet homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis Sanctis magis minusve profecit.* (De Doctr. IV. 5). Rzeczywiście to, co stanowi w i e l k o ś ć, w a r t o ś ć, s ł a w ę nieśmier-

---

[1]) Temat powyższy obszernie rozbiera książka Ibschera, ze wszechmiar godna polecenia p. t. Chrystusa opowiadajcie. Kraków. „Czytelnia Księży“.

telną takich najznakomitszych kaznodziejów, jak św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Bernard, nasz Skarga, Bossuet, Bourdaloue, Segneri, to zawdzięczają oni znajomości i umiejętnemu korzystaniu z Pisma św.

To więc nieśmiertelne, nigdy niewyczerpane źródło, którem zasilali się, na którem wyrabiali się najwięksi genjusze kaznodziejstwa, z którego pokarm duchowy czerpały setki pokoleń, które wiecznie jest świeże, jakby atrament, którym zostało napisane nie zasechł jeszcze, to Pismo św. dla współczesnego kaznodziei zawiera najgłębsze myśli, wzruszające ustępy, obrazy pełne wdzięku i uroku, opowiadania proste, naiwne, a przytem zachwycające, rysy podniosłe, życiowe, praktyczne, głęboko psychologiczne; straszliwe groźby i zapowiedzi sądów Bożych surowych, wyrażenia pełne gniewu, oburzenia, obok tego słowa nacechowane miłosierdziem, litością, wyrozumiałością ze strony Boga, a uwielbienia czci, strachu, smutku, radości, nadziei, wiary, żalu, ze strony człowieka.

Si licet magna comparare parvis, to co Słowacki mówi o sobie:

Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
Kiedy kląć zechce — przezemnie kląć będzie,
Gdy zechce płonąć, ja będę rozgrzewał,
Ja go powiodę, gdzie Bóg: w bezmiar — wszędzie,
W me imię będzie krew i łzy wylewał...
Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień jako słońce, w noc, jak żar prowadzi.

(*Beniowski,* V pieśń).

tem jest Pismo św. dla kaznodziei.

Aby takie rezultaty dało Pismo św. w kazaniu, trzeba je odpowiednio studjować. Przedewszystkiem oczywiście naukowo, przy pomocy dobrej hermeneutyki i prac egzegetycznych; bez tego zeszlibyśmy na manowce.

Ale w celach kaznodziejskich taka znajomość Pisma św. nie wystarcza. Kazanie nie jest egzegezą. *Ad exponendas Scripturas et ad aedificandas ecclesias ministerium gerimus,* mówi Orygenes. Cytowanie, jako powtarzanie słów Pisma św., bez organicznego, ścisłego związku z myślami kaznodziei, jest cytatem historycznym, bez wpływu na życie współczesne. Chodzi o to, by nauczanie z ambony nie robiło wrażenia duetu: słów Bożych i słów kaznodziei, lecz by zrosły się tak nierozłącznie, że stanowić będą jeden głos. Przykładem tego liturgja (introity, graduały, oracje, antyfony), albo nauki Ojców Kościoła,

gdzie niema cudzysłowów i powoływania się ciągłego, że tak mówi św. Paweł, a tak Jeremjasz, czy księga Mojżesza.

Przy pomocy Pisma św. mamy szerzyć z ambony naukę wiary, moralności, wpływać na wolę i usposobienie słuchacza, zapalać uczucia i nastroje religijne. Otóż tego budującego, ciepłego nastroju religijnego Pismo św., naukowo badane i wykładane — nie daje. Powiada św. Augustyn: *Si enim hoc tantum volumus intellegere, quod sonat in littera (Scriptura), aut parvam, aut prope nullam aedificationem de divinis lectionibus capiemus* (Sermo 201).

Musi tedy kaznodzieja opanować całość Pisma św., wniknąć w świat jego myśli i uczuć, wchłonąć je w siebie i zasymilować, aby równocześnie, ogarniając całość i zdając sobie rację ze szczegółów, mógł sam poznać ducha Pisma św. i dał go poznać słuchaczom. Zachodzi tu taki sam proces, jak przy poznawaniu arcydzieł sztuki, obrazu, rzeźby, czy gmachu, które najprzód robią na nas wrażenie, jako całość; dopiero później wnikamy w szczegóły i dzięki temu pogłębiamy i należycie uświadamiamy sobie to wrażenie.

Jak dusza w ciele, tak w słowach Pisma św. ukrywa się pierwiastek nadprzyrodzony. Ten pierwiastek wyczuć, odsłonić go w całej wspaniałości, wskazać na jego wartość zbawczą i życiową — to zadanie kaznodziei. Zagłębianie się w tekst otwiera cały nowy świat myśli, pozwala wniknąć w myśl Bożą, rzuca wiele światła na stosunki współczesne... sama lektura naukowa nie sięga do głębi tej kopalni złota. To co mawiali starożytni: w głębi prawda — w całej pełni stosuje się do Pisma św.

I jeszcze jedno: kazanie jest sztuką, nie można więc w niem podawać materjału surowego, nieprzerobionego. A jak w mennicy szlachetnej kruszec bywa przerobiony, wybity, stemplem zaopatrzony i tak dopiero w obieg puszczony, tak szlachetny kruszec Pisma św. musi być niejako stemplem kaznodziei zaopatrzony i przez żywe słowo w obieg puszczony.

Dlatego więc samo tylko kolekcjonowanie prawd, sentencyj, myśli i obrazków z Pisma św. nie wystarcza kaznodziei. Powinien on zagłębiać się w prawdy Boże tam zawarte, o ile tylko do tego rozum ludzki jest zdolny, medytować nad niemi, wydzielać niejako to, co jest szczególniej budującego, i to oceniać nie tylko z punktu widzenia umysłu, lecz serca i woli.

Do takiej lektury ślicznie zachęci Lacordaire: Zabierając się do czytania Pisma św., stańmy wobec niego, jak wobec złota

najczystszego; z zapałem, z wysiłkiem uwagi, całą siłą wiary, a stworzymy w sobie rodzaj mistycznej transubstancjacji. Dusza nasza wniknie w każde słowo; słowa ocenione umysłem z uwielbieniem, przenikną duszę nawskroś, oświecą ją, zapalą, wzruszą, zachwycą, dadzą jej Boga przez Jego niewymowne namaszczenie. Na stałe umysł nasz uformuje się wedle stylu Bożego, nabierzemy zamiłowania do tej Boskiej uczty; przyzwyczaimy się codzień nie przez całe godziny, lecz przez kilka chwil rano, przy świeżym jeszcze umyśle czytać je. Te poranki spędzane na czytaniu słowa Bożego będą najmilszem naszem zajęciem: zabarwią nam cały dzień kolorem nieba, napoją zapachem niebiańskim. Ranek jest przebudzeniem się świata, oby bywał i budzeniem się duszy naszej! Poświęćmy ranny dziewiczy przedświt medytowaniu tego wspaniałego i jeszcze czystszego przedświtu, jakiem jest słowo Boże. Jak ranna zorza jest światłem dla oczu naszych, tak słowo Boże światłem dla serca: oby oba światła równocześnie wschodziły w nas i oświecały nasze ziemskie i duchowe życie!

TEOLOGJA.

Obok Pisma św. „najobfitszem źródłem kazania“ jest teologja. Wprawdzie nie zawsze dobry teolog bywa dobrym kaznodzieją, ale to pewna, że nie można być dobrym kaznodzieją, nie będąc teologiem, nawet mając talent Demostenesa czy Cycerona. Racja tego jest oczywista: rzecz nawet najdoskonalsza, jeśli nie odpowiada swemu celowi, przeznaczeniu, będzie ostatecznie złą. Otóż obowiązkiem kaznodziei jest zakładać i szerzyć Królestwo Boże w sercach ludzkich. Te serca jednak najczęściej są dla tej idei obojętne, jeżeli nie wrogie zgoła. Bronią się więc! Kaznodzieja, aby je zwyciężyć, aby je przywieść do stóp Zbawiciela, musi niejedną trudność przełamać: „Bo broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych, rady burząc: i wszelaką wysokość, wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu, i w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe. I w pogotowiu mając mścić się wszelakiego nieposłuszeństwa“ (2 Kor. 10, 4-5). Czyż przeciwko temu pomogą co kwiateczki zaokrąglone, pięknie brzmiące zdania wymowy oratorskiej? Trzeba tu zbroi silniejszej, potężniejszej, a tej mu dostarczy teologja. Ona zawiera prawdę ewangeliczną, ujętą w system; jej znajomość ustrzeże kaznodzieję od błędów,

bezładnego powtarzania się, nieokreślonego krążenia w kółko, pozwoli mu rozróżnić rzeczy pewne od niepewnych, istotne, ważne, od mniemań i opinij, rady od ścisłego nakazu. Słusznie więc powiada św. Hieronim: *Nolo te declamatorem esse... sed mysteriorum peritum et sacramentorum Dei tui eruditissimum* (do Nepocjana). Ambona — to szkoła teologji spopularyzowanej, mówi Lacordaire; ona jest tym śpichlerzem biblijnym, z którego podczas głodu kaznodzieja rozdaje zdrowy chleb duchowy głodującym duszom; olbrzymim składem towarów, hurtownią, z której nauka katolicka ma pójść w obieg między lud.

Powiada Bonomelli, że wśród niektórych dzisiejszych kaznodziei można zauważyć coś, jakby lęk i wstyd, jakby chęć schlebiania światu. Unikają oni, jak ognia, głoszenia takich maksym teologicznych, jak o przeznaczeniu człowieka, o grzechu, śmierci, sądzie i piekle.

Strusia to polityka! Te odwieczne prawdy — to broń nasza, stara ale mocna, wypróbowana i straszna dla wroga! Wyrzeczeniem się jej nie zjednamy tych, którzy „chcą wywrócić Ewangelję Chrystusową (Gal. 1, 7), poderwiemy tylko autorytet Boży i swój wśród wiernych.

Potrzeba nam tedy popularyzować dogmatykę katolicką, bo nieznajomość prawd wiary św., nawet wsród inteligencji, jest ogromna.

Wprawdzie tajemnice wiary św. przewyższają umysł ludzki, ale nasza natura, nasza psychika tak doskonale harmonizuje z prawdami Bożemi, że jeśli nie umysłem, to sercem łatwo je przyswajamy sobie.

Przy tem jednak pamiętać zawsze trzeba, by nie poruszać rzeczy zbyt subtelnych, między teologami spornych, albo przeciwnie, rzeczy banalnych, barokowych, tego, co św. Paweł nazywa dosadnie „nikczemnemi i babiemi baśniami“ (1 Tim. 4, 7). Argumentów należy dobierać silnych, ale zarazem przystępnych dla słuchacza, takich, które trafnie Brunetière nazwał racjami aktualnemi wiary: *les raisons actuelles de croire.*

O teologji z większą jeszcze słusznością można powiedzieć to, co św. Augustyn przypisywał filozofji, że: *Per eam fides saluberrima gignitur, nutritur, defenditur, roboratur* (De Trinit. XIV).

Kaznodzieja na ambonie ma do spełnienia podwójną rolę: dać poznać Boga i Jego wolę świętą, obok zaś tego wpływać skutecznie, by słuchacze według tej woli Bożej postępowali. Chrystjanizm jest nie tylko wiarą i prawdą, lecz także czy-

n e m, a wierni — *non solum auditores verbi divini, sed et f a c t o r e s.*

Powiada pewien kaznodzieja protestancki, że podział kazań na dogmatyczne i moralne nie ma sensu; jest to zapewne przesada, ale tylko do pewnego stopnia. Św. Tomasz uznaje jedną tylko teologję, ogólną; ta teologja ogólna powinna być podstawą każdego kazania, tak jak zresztą jest podstawą wszelkich stosunków ludzkich (Porów. trafne powiedzenie komunisty Prudhon'a: *La theologie est au fond de tout).*

Ze względów jednak praktycznych dzielimy teologję, na dogmatyczną i moralną, tak też trzeba rozróżniać i kazania. Kazanie uczy, jak wierzyć i postępować po chrześcijańsku; otóż pewnikiem jest, że najsilniej wzmacniają wiarę czyny chrześcijańskie, najskuteczniej ją osłabiają występki. Znajomość wiary bez jej praktykowania byłaby przewrotnością i czyniłaby wiernych bardziej odpowiedzialnymi przed Bogiem; z drugiej strony — czystość serca jest najlepszym stróżem wiary. Trzeba więc, by z każdego kazania wypływała moralna nauka, ale też każde kazanie musi się oprzeć o dogmat, o prawdę chrześcijańską. Kazanie wyłącznie dogmatyczne byłoby, przynajmniej w naszych dzisiejszych warunkach, zbyt suche; kazanie znowu moralne, nie oparte silnie na podstawie dogmatycznej, byłoby płytkiem, banalnem i nudnem moralizowaniem. *Norma recte c r e d e n d i est norma recte v i v e n d i,* mówi św. Augustyn.

Kazanie więc winno łączyć dogmat organicznie z moralnością ścisłą, stałą, czynną i dopiero takie jest prawdziwem apostołowaniem. Prawie każdy tekst Pisma św., każdy dogmat zawiera także liczne prawdy religijne, dogmatyczno-moralne. Weźmy np. tekst dobrze znany z poniedziałku Ziel. Świąt: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał". (Jan 3, 16). Ile tu zawartych problemów religijnych! Sprawiedliwość Boska, grzech pierworodny, szczodrobliwość łaski, problem cierpienia, wieczność kar piekielnych, wolność woli ludzkiej — bo może wybierać między ścisłą sprawiedliwością Boską, a Jego miłością; z tego wypływa, że stosunek nasz do Boga nie może być bierny, a religja Chrystusowa nie jest tylko jakąś ozdobą, jakimś niepotrzebnym sprzętem, sentymentem....

Wiara jest korzeniem, fundamentem życia religijnego. Ugruntowanie wiary musi być zawsze na dnie pracy apostolskiej w kazaniu, ale na tem kaznodzieja poprzestać nie może; tak jak budowniczy nie poprzestaje na założeniu fundamentów, lecz wznosi ściany i dach. Budowaniem kaznodziei będzie kre-

ślenie ideału życia chrześcijańskiego. Przedstawianie ujemnej strony, grzechów, karcenie, winno tylko służyć jakby za ciemne tło, na którem lepiej uwydatnia się strona dodatnia, nigdy zaś nie może być wyłącznym celem kazania. To trzeba podkreślić, bo wiadomo, że łatwiej jest przedstawić rzecz ujemną, niż dodatnią, więc kaznodzieje idąc po linji mniejszego oporu, piorunują z ambony na występki, rzadziej zaś kreślą ideał życia chrześcijańskiego.

Taki ideał rozwijać, praktycznie, konkretnie wskazywać, jak go można i należy w czyn wprowadzać, niejako palcem wskazać na jego piękno, wyższość, na jego błogie oddziaływanie w życiu społecznem i jednostkowem, to zaiste zadanie, choć trudne, ale ponętne dla duszy apostolskiej i ogromnie korzystne z punktu widzenia duszpasterskiego.

Ale oczywiście taki ideał, aby mógł elektryzować, musi być prawdziwy, na znajomości duszy oparty, a nadewszystko przeżyty przez kaznodzieję, żywy, z jego najgłębszego przekonania, z duszy płynący.

Wśród naszych słuchaczy możnaby rozróżnić trzy klasy w stosunku ich do życia chrześcijańskiego. Do pierwszej należą ci ludzie, którzy wylani na wszelkiego rodzaju grzechy, nie czynią prawie żadnego wysiłku, aby do Boga się zbliżyć; na kazaniu znajdują się zwykle wypadkowo, mimowoli.

Druga kategorja — to ludzie słabi: grzechom zwykle się nie opierają, lub bardzo nieznacznie, ale czują swą nędzę duchową, do sakramentów uczęszczają i chcieliby niby z Bogiem być pojednani, ale rychło wpadają w nowe grzechy.

Trzecia grupa — to ludzie, których w potocznym języku nazywamy dobrymi katolikami: grzechu się strzegą, praktykują gorliwie.

Wśród tej grupy możnaby jeszcze zróżniczkować dwa odcienie. Jedni z młodzieńcem ewangelicznym zdają się mieć za dewizę życia słowa: *Quid faciendo vitam aeternam possidebo?* Czynią oni tylko to i tyle, co i ile ściśle potrzebne do zbawienia; pobożność to niejako wyrachowana, bez rysu szczodrobliwości i poświęcenia. Drudzy zdają się niejako walczyć z Bogiem o lepsze, współubiegać się w miłości; ani cienia w nich tego egoizmu, który cechuje pierwszych. Ich dewizą są słowa Psalmisty: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi?*

Oczywiście kaznodzieja musi mieć na uwadze wszystkie te typy, każdy ma prawo wymagać od niego pomocy: nie

może wyłącznie mówić tylko do zatwardziałych grzeszników, albo gromić obojętnych, ale nie może też uwzględniać jedynie pobożnych; dla wszystkich musi mówić. Grzeszników kruszyć, i na dobrą drogę zwracać, dobrych w dobrem utwierdzać, powinien zawsze, choćby sobie postawił za cel tylko jedno, albo drugie. Słowem trzeba nam unikać jednostronności, która, niestety, na ambonie bardzo często ma miejsce. Prawie każdy z nas ma swego ulubionego konika, na którym „jeździ“. Jeden za często mówi o świętokradzkich spowiedziach i komunjach św., inny o nieczystości, kradzieżach, pijaństwie i t. p., obowiązkiem zaś naszym jest uwzględniać całokształt prawd wiary św., a częściej powracać do rzeczy zasadniczych: Bóg, miłość Boga i bliźniego, grzech, piekło i niebo, warunki pokuty, modlitwa. Dziś, jak zresztą zawsze, zdają się wołać na nas dusze: Łakniemy i pragniemy prawd odwiecznych, Bożych, które mogą nas zbawić, nie zaś subjektywnych zapatrywań w sosie filozoficznym, politycznym czy literackim; nie baw nas, nie olśniewaj, nie staraj się tylko nas zająć, spodobać się nam, lecz ucz, karć i prowadź do Boga, uczyń nas dobrymi chrześcijanami.

A uczyć prawd odwiecznych, nie oznacza bynajmniej tego, by mówić sucho i nudnie. Aby się tego ustrzec, należy problemy moralne ujmować na podłożu psychologicznem. Tak np. mówiąc o stosunku duszy do wiary, można przedstawić, jak to dusza zbliża się do Boga, jakie pragnienia nią miotają, jakie trudności i zmagania wewnętrzne przechodzi i to bez różnicy kultury, temperamentu, otoczenia: czy to będą dzicy z Afryki, czy taki Jörgensen, czy Huismanns, czy św. Augustyn, czy Newmann. Pokazać nam wtedy trzeba, jak wiara tych ludzi zmienia, dając im pokój, pewność, pokorę, zapał; a przeciwnie dusza, która się opiera Bogu i wierze, jakich to wykrętów i sofizmatów używa! Jaka przy tem pycha, a zarazem apatja, brak ideałów, życie z dnia na dzień i razem z tem wszystkiem jaka otchłań nieszczęścia... Dusze te nie mogą sobie miejsca znaleźć!

Porównując tak organizm niejako i ustrój duszy chrześcijańskiej i bezbożnej, dobrze będzie zestawić uczucia, nastroje, usposobienia, panowanie nad sobą, cnoty i grzechy ich. Taka eksperymentalna psychologja (oparta na wiadomościach biograficzno-historycznych i autoobserwacji) ogromnie ożywia kazanie, zaciekawia i poucza słuchaczy. Nie będą to ogólniki, twierdzenia abstrakcyjne, tak szkodliwe na ambonie, lecz fakty ścisłe i... wymowne!

Podkreśli to tę prawdę, że łaska uszlachetnia naturę, że jest jej ozdobą i zaszczytem, że cały szereg dodatnich stron charakteru, jak szlachetność, subtelność i delikatność sumienia, uczciwość, wyrozumiałość względem innych, mogą się rozwinąć jedynie na podłożu wiary chrześcijańskiej, że dusza promienieje szlachetnością, lub wyrodnieje i poganieje w miarę tego, jak się zbliża, lub oddala od Boga.

Takie zestawienia mają jeszcze jeden plus: budzą one cześć i miłość do Kościoła, co możnaby nazwać patrjotyzmem katolickim. Patrjotyzm ten może trochę za rzadko ujawnia się na ambonie, a wiadomo, że z punktu widzenia duszpasterskiego jest rzeczą bardzo pożyteczną, budzenie i pielęgnowanie tego uczucia, które Francuzi nazywają „devotion à l'Eglise".

Ściśle z pojęciem teologji w kaznodziejstwie łączy się pojęcie o kazaniach katechizmowych. Są one dziś w Polsce w powszechnem użyciu, jest to rodzaj kazań najbardziej aktualny i domaga się wyczerpującej monografji z szerokiem uwzględnieniem wszystkich zdobyczy najnowszych na polu katechetycznem. Nie omawiamy tej sprawy, aby nie powtarzać znanych ogólników.

Nie poruszamy też specjalnie tematu o kazaniach apologetycznych; uważamy, że gruntowne wyłożenie zasad wiary św. na ambonie, urobienie sumień naszych słuchaczy wedle etyki katolickiej, będzie najskuteczniejszą obroną Kościoła i przekonań katolickich naszych słuchaczy. *Ks. W. Kosiński.*

KAZANIA NA CZASIE.

Ostatni głos Stolicy Apostolskiej, poświęcony kaznodziejstwu w postaci encykliki Benedykta XV „*Humani generis Redemptionem*" z 15 czerwca 1917 r., podyktowany był troską o skuteczność słowa Bożego, które, „jakby się wydawać mogło, traci coś ze swej pierwotnej mocy". Namiestnika Chrystusowego zaniepokoił fakt, że mimo obfitości głosicieli słowa Bożego, w publicznem i prywatnem życiu narodów spostrzega się z dniem każdym wzrost powszechnego lekceważenia i zapominania rzeczy nadprzyrodzonych wraz z odstępstwem od surowości chrześcijańskiej cnoty i stopniowym, niestety, powrotem do haniebnego życia pogan.

Obraz ten, grożący podstawom bytu chrześcijańskiego, zmusza współczesne kaznodziestwo do głębszej refleksji nad

stanem i metodą swego nauczania. W odpowiedzi, jakby echem odzywa się inny głos z czasów, gdy słowo Boże w ustach Janowych zetknęło się z pogaństwem życia, kiedy to *siekiera do korzenia drzew była przyłożona* (Łk 3, 9), a Chrzciciel-Przesłaniec gorącem słowem palił występki warstw żydowskich, karcąc faryzeuszów, celników, żołnierzy. *Nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono,* — prawi celnikom. *Żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie, ale na żołdach waszych poprzestawajcie",* — głosi żołnierzom. Każdemu autorytetem słowa Bożego zleca, co mu życie jako obowiązek stanu nakłada. I na dzisiaj pozostaje bez zmiany dla kaznodziejów ta sama praca: choroby życia leczyć ogniem żywej mowy, a siekierę słowa Bożego przykładać do korzenia współczesnego występnego życia, stale mając przed oczyma w przepowiadaniu te dwa światy: objawione słowo Boże i bieżące życie ludzkie. Na takiem to podłożu opiera się postulat aktualności kazań — czyli wołanie o kazania na czasie.

Mówiąc o aktualności kazań, zastrzec się trzeba przeciwko zbędnym nieporozumieniom. Pojęcie kazania na czasie w niczem nie uchybia odwiecznej i nieodmiennej, a światu objawionej prawdzie Bożej, lecz raczej świadczy o jej stałej żywości i odradzającej mocy. Wszak treścią nauczania kościelnego będzie po wsze czasy objawiona prawda Boża, której istotną cechą jest niewzruszoność i nieodmienność. Jak wyszła z ust Bożych, tak się przechowa z Jego przywileju nieskażona w Kościele do końca świata. Bóg tyle objawił swej prawdy i tyle jej podał Kościołowi, ile było potrzeba do zbawienia aż po ostatnie pokolenia ludzkie. Zatem objawiona prawda będzie dla ludzi zawsze aktualną, błyszcząc jak świetlana smuga albo droga mleczna, zawieszona nad mrocznym wskutek grzechu horyzontem ziemskim.

Aktualność prawdy Bożej wywodzimy z pewnika, że Bóg sam jest odwiecznem życiem, a zatem i Jego prawda będzie wiecznie żywa; przeniesiona zaś objawieniem do Kościoła, żyje w nim i żyć będzie nieprzerwanie w jego łonie — w duszach wiernych. Tak aktualną jest prawda Boża sama w sobie, jest nią w życiu Kościoła i w nauczaniu kościelnem, jako całości. Miara zaś skuteczności prawdy w konkretnych aktach nauczania zależy od poczucia odpowiedzialności za jej losy u tych, którzy „służbie słowa" poświęcili swe życie.

Bóg sam, znając jako Stwórca naturę człowieka, żywą drogą objawił świat nadprzyrodzony. Prawda Boża zjawia się wśród ludzi nie jako abstrakcja naukowa, lecz przeciwnie występuje w toku dziejów jako akty i dzieła Boże, dokonane na

tle Starego i Nowego Zakonu. Od pierwszej chwili ukazuje się objawione słowo w żywych kształtach, czyto w pierwotnem objawieniu, czy też w życiu patrjarchów i proroków, aż wreszcie całe Nowe Przymierze rozgrywa się w życiu i naukach Syna Bożego, mieszcząc od Zwiastowania do Zesłania Ducha Św. szereg tajemnic w ramach czasu i przestrzeni.

Księgi święte, które to objawienie przejęły, noszą na sobie najwyraźniej wyciśnięte piętno czasu. Ich nauki moralne odpowiadają najzupełniej potrzebom i warunkom chwili. Za dowód służy nauczanie Chrystusa, w którem można poznać nie tylko moralne postulaty radosnej nowiny, lecz nadto usposobienia, poglądy i dążenia społecznych warstw narodu żydowskiego. P. Jezus, chcąc świat od wewnątrz odrodzić, nawiązywał swe nauki do życia bieżącego i do wewnętrznych nastrojów swych słuchaczy. Konkretnie wskazywał, jakimi mają być Jego wyznawcy: w modlitwie np. jako ten celnik, a nie jako faryzeusz; w miłości bliźniego jak samarytanin, a nie jako kapłan lub lewita i t. p. — Stwierdzamy więc fakt, że słowo Boże swą żywą treścią przelewało się w nurty życia, kierując je do łożysk praw Boskich, że było zawsze praktyczne i aktualne.

Nie dla zaspokojenia ciekawości ludzkiej objawił Bóg tajemnice nieba, lecz jedynie w tym celu, aby ludzie, żyjąc ich światłem, sami stali się kiedyś uczestnikami objawionego świata. Więc prawda Boża ma się wyrazić w życiu ludzi jako wola Boża. I to był c e l i s t o t n y objawienia. Do tego celu z natury rzeczy winno zmierzać wszelkie przepowiadanie w powszedniem życiu Kościoła. Kaznodzieja nigdy nie stanie śladem teologa w połowie drogi, aby się miał ograniczać do teologicznej wiedzy, bo celem jego pracy jest życie chrześcijańskie: *ut vitam habeant.* A zatem jako nieodzowna cecha ewangelicznego nauczania występuje p r a k t y c z n o ś ć, czyli uwzględnianie życia wiernych.

Praktycznem jest kazanie, które ma na celu nie teorję, lecz życie. Jeżeli zaś uwzględni życie nie ogólnie tylko, lecz w k o n k r e t n y c h p r z e j a w a c h, według w a r u n k ó w i p o t r z e b c z a s u i s ł u c h a c z y, to k a z a n i e takie będzie równocześnie a k t u a l n e. Znana jest natura życia. Lśni ono barwami tęczy od ciągłego ruchu, od zawrotnych wirów i prądów, nurtujących w najróżnorodniejszych dziedzinach indywidualnego i społecznego życia ludzkości. Z tych prądów i ciągów zrywają się niekiedy huragany, szalejące na pół świata, a ofiary katastrofy ponoszą złe wiatry w krainę „zewnętrznych ciemności“. To jest powód najgłębszy, dlaczego moralność chrześcijańska

powinna rozświetlać cały teren życiowy ze wszystkiemi drożynami i opłotkami. Ma być ona jak to słońce, co niezmordowanie we wszystkich porach roku ogarnia całą kulę ziemską, przenikając swem światłem i ciepłem do wszystkich zakątków, wnosząc wszędzie radość i życie. Wszak objawienie jest takiem światłem, wydanem z nieba, mającem oświetlać drogę życia całemu rodzajowi ludzkiemu aż do czasów, kiedy w duszach ludzkich zapanuje światłość nigdy nieustająca. Rola kaznodziei w tem dziele oczywista, a nader wdzięczna: pochodnie objawionego światła roznosić po wszystkich chatach dusz ludzkich i wskazywać drogę ku niebieskim szlakom.

Im sprawa wznioślejsza, tem pilniejszej wymaga posługi, a jeżeli będzie zaniedbywana, to sprowadza opłakane skutki. Doświadczenie uczy, ile dobra sprawia gorliwie i umiejętnie głoszone słowo Boże, ta sama jednak praktyka wykazuje, że całe dziesiątki i setki kazań słuchanych po kościołach pozostaje kompletnie bez echa. „Czyż słowo Boże, pyta papież Benedykt XV we wspomnianej encyklice, przestało być tem, jakiem je nazywał Apostoł, żywem, skutecznem i ostrzejszem od wszelkiego miecza obosiecznego? Czy stępiło się ostrze tego miecza przy długiem użyciu?“ I rzeczywiście mogłoby się niekiedy nasuwać rozpaczliwe przypuszczenie, że skuteczność słowa kościelnego zamarła, że się z niego ulotniła treść religijna,. a zostały jeno strzępy słowne, oklepane, martwe. Czemu przypisać te bolesne nad wyraz objawy w przepowiadaniu kościelnem?— Odpowiedź jasną i zwięzłą daje znana encyklika: „Tylko nieudolności bojowników, którzy nie jak należy władają tym mieczem (słowa Bożego), przypisać trzeba, jeżeli nie wszędzie okazuje się skutecznym“. Niewątpliwie tylko po stronie kaznodziejów dochodzić należy odpowiedzialności za smutny stan ambony.

Wielokrotnie kaznodziejstwo nie wypełnia całkowicie i należycie swych zadań, nie wykazuje tej pełności, owocności i skuteczności, jakiej powołanie i życie od niego wymaga, bo pomija istotne czynniki przepowiadania, aby pełnię religijnej prawdy przelewało z całej duszy w nurty życia słuchaczy. Niesłusznemby było przypuszczenie, żeby w sercach czy umysłach „ministrów słowa“ brak było należytej treści. Owszem, nie brak w ich życiu poświęcenia i pracy, nie brak wyrzeczeń, znajdzie się i ogień, dający się rozdmuchać, nadto bieg życia dostarcza im wiele mówniczego materjału dla myśli i uczuć, tylko, niestety, nie wszystkie te siły zostają na ambonie uruchomione.

Na drodze serc i umysłów między mówiącym a słuchającymi staje nieznośna przeszkoda, udaremniająca wszystko. Kaznodzieje nie utrzymują habitualnie przyrodzonego sposobu oddziaływania na umysły i serca słuchaczy, aby z własnego dorobku myślowego i życiowego łożyli na utrzymanie duchowe wiernych, jeno posługują się metodą wygodniejszą, recytując cudze produkty myślowe, spóźnione niekiedy przynajmniej o jedno pokolenie. A przecież myśl i uczucie, brane z książki (nie mówiąc już o słowie), wielokrotnie nie bywa niczem związane z kaznodzieją, z jego indywidualnością. Oczywiście, że taka duchowa strawa nie płynie z duszy mówiącego, z jego myśli i serca (wyłączając pamięć), ani z głębokiego przekonania, ni z duchowej mocy. Pozostaje głucha, bezdźwięczna reprodukcja martwej litery. Trudno przeto wymagać, aby taka mowa jaśniała pełnią życia i ognia, aby jej słowa rozgrzewały serca i paliły sumienia. Skutek nie będzie większy od przyczyny, a trudno żeby martwota wlewała życie. Jak zresztą żądać takich cudów od podręczników kaznodziejskich, reprodukowanych może i żywcem w kilkadziesiąt lat po ich wydaniu, pozbawionych tchnienia życia, a tem więcej aktualności. — Co gorsza, że takie niewolnicze posługiwanie się drukami, z wyrugowaniem własnej pracy duchowej, bez oddania własnych odczuć i wrażeń, wywołanych warunkami czasu, takie pasterzowanie kaznodziejskie powoduje zanik możności prawienia z własnej myśli i z własnego uczucia, czyli utrąca, z największą dla sprawy szkodą, przepowiadanie aktualne.

Jakież więc środki zapobiegną tak niemiłym następstwom? — Przedewszystkiem pełnia życia duchowego. Prawdy wiary tkwiące głęboko w umyśle, a zasady moralne zaszczepione w sercu i woli będą działały jako duchowy silnik do podboju dusz. Tych zasobów nie skaże „sługa słowa“ na rozproszenie, lecz przeciwnie — będzie się troszczył o podsycanie ognia uczuć i akumulowanie światła myśli. To jest właśnie prawda Boża i wola Boża, żyjąca w duszy kaznodziei.

Tuż obok bije inne źródło, zawsze żywe, a nader obfite, a jest niem życie. „Przed kaznodzieją i przed słuchaczem — powiada homileta Krieg (Homiletik, S. 272) — leży otwarta księga objawienia, księga życia ludzkiego z jego historją i z codziennem doświadczeniem, księga, do której Bóg i ludzkość wpisują wielkie prawdy życiowe“.

Uosobieniem życia jest człowiek. Dusza ludzka — to najpiękniejszy twór Boży, a zatem i najciekawszy przedmiot ba-

dań. Słowo kaznodziei w najgłębszem ujęciu jest oddziaływaniem duszy na duszę. Moc i skuteczność tego oddziaływania zależy od zdolności przenikania do tajników psychiki ludzkiej. Głęboka znajomość dusz zapewnia wybitne sukcesy mównicze. O Massillonie opowiadają, że posiadał zdolność przenikania do najgłębszych tajników serca ludzkiego w takim stopniu, iż budził podziw i zawstydzał słuchacza; najzwyklejsze słabostki serca ludzkiego tak odmalowywał, że obraz był jak żywy. Kiedy go zapytano, skąd czerpie tak zadziwiającą znajomość serca ludzkiego, wskazał pierś własną. (Schleniger, Kirchl. Predigtamt, S. 178). Naszego Skargę przeciwnicy nazywali tyranem dusz. Inny znowu kaznodzieja, tym razem niemiecki, O. Idzi Jais, benedyktyn († 1822), zapytany o źródła kaznodziejskie, oświadczył: „Wśród niewielu książek nie posiadam ani jednego podręcznika kaznodziejskiego. Ewangelja i serce ludzkie — to główne źródła, z których czerpałem — oba niewyczerpane. (Kirche u. Kanzel, 1923, Heft 1, S. 68).

Bodajby kaznodzieje zdawali sobie w całej pełni sprawę z tego pewnika, że znajomość duszy ludzkiej z jej tęsknotami, pragnieniami, z jej nieuchwytnemi odruchami daje złoty klucz do niebywałych zdobyczy w kaznodziejskiej działalności. Zresztą ksiądz, jako pasterz dusz, z powołania ma być znawcą duchowego terenu, ma być zawodowym psychologiem—wychowawcą. Samo życie, choćby najdłuższe, nie da jeszcze znajomości świata i ludzi, jeżeli się nie idzie przez życie z otwartemi oczami. Wszak i w codziennem życiu najciekawsze widoki bywają niedostrzeżone, jeżeli się na nie nie zwróci szczególnej uwagi, jeżeli się na nie nie reflektuje. Dlatego trzeba sobie wyrabiać specjalną zdolność badania życia i jego moralnych świateł i cieni — z punktu widzenia pasterskiego, wychowawczego i kaznodziejskiego. Świadomie prowadząc te badania, wyrobi się taką bystrość obserwacyjną, taką spostrzegawczość duchową, że baczne oko pochwyci każde drgnienie życia i obróci je na użytek ambony.

Kaznodzieja winien się kształcić w omawianym kierunku przez całe życie, wyrabiając sobie zmysł obserwacyjny przedewszystkiem na stacji doświadczalnej własnego serca. To podstawa do dalszych badań nad rozumieniem wszelkich temperamentów i indywidualności, aby umieć dostosować do ich właściwości sposób nauczania i oddziaływania. Kaznodzieja nie pominie w swych studjach właściwej literatury kościelnej — biblijnej, patrystycznej (np. Wyznania św. Augustyna), ascetycznej (np. Naśladowanie), kaznodziejskiej (św. Jan Chryzostom,

Segneri, Massillon, Skarga). Pozatem stan kapłański obficie dostarcza sposobności do poznania życia i ludzi. Ksiądz, który się zetknie z nędzą moralną i doczesną, stanąwszy u łoża chorego, słuchając spowiedzi zbłąkanych owiec i marnotrawnych synów, pozna takie życiowe prawdy, które skądinąd byłyby zamknięte dla śmiertelnego oka i ucha.

Łatwo się w życiu traci z oczu inną prawdę, że kaznodziejstwo jest funkcją istotnie duszpasterską, a w kazaniu element pasterski winien grać rolę przewodnią. A zatem jako wniosek należy zastosować do kaznodziei — duszpasterza dewizę ewangeliczną: *Dobry pasterz zna owce swoje.* W myśl tej zasady kaznodzieja postawi sobie za pilne zadanie poznać dokładnie stan duchowy i moralny swej parafji. Wykorzysta też wszystkie środki, jakich mu dostarcza życie pasterskie, a które tak gorąco poleca teologja pasterska. Będzie więc miał oczy na wszystko otwarte, co się rozgrywa na jego pasterskiem terytorjum. Zwłaszcza w obecnej dobie wypada pilniej baczyć, jakie idą wpływy z szerokiego świata, jakie niebezpieczeństwa grożą wierze i obyczajom parafjan, jakie rozbrzmiewają fałszywe hasła, jacy działają wysłannicy przewrotu i niewiary, w jakim kierunku oddziaływa na ogół czytelników prasa, szerząc może wśród nich zobojętnienie religijne, niewiarę, lekceważenie zła lub zgorszenie. Znając dobrze sytuację czasu, łatwo będzie duszpasterzowi o aktualne tematy, o zastosowania na czasie, o pracę w najlepszem tego słowa znaczeniu postępową.

Szczególną uwagę należy w dobie obecnej poświęcić prasie, jako skrzętnej wyrazicielce współczesnego, tak bardzo skomplikowanego i bujnego życia. Prasa pilnie notuje wszystkie objawy bieżącego życia społeczeństw, tak dodatnie jak i ujemne. Nadto usiłuje odzwierciedlić ducha czasu, jego choroby, nastroje i prądy. Gazeta jest dzisiaj nieodłącznym towarzyszem przeciętnego obywatela, który czerpie z niej nie tylko większość swych wiadomości, lecz według niej urabia sobie pogląd na sprawy bieżące. Kaznodzieja, którego musi obchodzić moralna strona życia w całości jego przejawów, nie może pozostawać ślepym i głuchym na zjawiska czasu i na to, co się w łonie społeczeństw odgrywa, a czego wyrazicielem jest dzisiejsza prasa.

Z niezłomnego przeświadczenia o potrzebie aktualności kazań płyną owe napomnienia, jakiemi młodego kaznodzieję darzy homiletyka, aby wywody swych kazań popierał przykładami, czerpanemi z życia, o ile możności ze sfery zainteresowań słuchaczy. Tym zaleceniom, a jeszcze więcej instynkto-

wemu wyczuciu odpowiada kaznodziejska praktyka, gorąco ubiegająca się za przykładami, potwierdzającemi wykład czy też moralne zachęty. I rzeczywiście dobre przykłady przyjmują słuchacze z wielkiem zainteresowaniem i z wdzięcznością, poddając się potulnie ich budującej mocy.

Niestety, bez obawy o przesadę przyznać to trzeba, że ambonie naszej daleko do wykorzystania choć w części tej obfitości przykładowej, jaka się w ostatnim dziesiątku lat i w kraju i w świecie nagromadziła. Najcięższe przeżycia krajów, najboleśniejsze klęski narodów, najprzykrzejsze eksperymenty społeczne (dość wspomnieć całą ohydę bolszewickiej zarazy) przechodzą do historji, jeżeli nie do lamusa przeszłości, a znaczne odłamy społeczeństw wciąż jeszcze dają się mamić pokusom haseł, gdzieindziej już haniebnie skompromitowanych.

W tem tytanicznem zmaganiu haseł, w tarciu przeciwnych prądów, w walce szarpiącej duszę społeczeństw, mogłaby i ambona zaważyć, przyczyniając się do otrzeźwienia umysłów i ochłody serc, oraz do wprowadzenia ogółu na właściwe tory rozwojowej pracy, gdyby przyłożyła siekierę do korzenia drzew, a całą siłą obosiecznego miecza cięła po najboleśniejszych chorobach czasu.

Do takiej pracy potrzeba solidarnego wysiłku wszystkich sił mówniczych kraju. Czyn taki, wyraz entuzjazmu, powstać może z świadomości grozy czasu, z poczucia, że już nie wrócą zaginione fale zdarzeń, niosące z sobą zagładę ludzką, z mocnego przeświadczenia, że jedynym sensem istnienia świata jest triumf dobra, a wreszcie z gorącej woli służenia idei realizacji Królestwa Bożego na ziemi.

Ks. Z. Pilch.

LEKCJA NA NIEDZIELĘ XV PO ŚWIĄTKACH.

Gal 5,25 — 6,10.

Myśl przewodnia: trzeba żyć podług ducha, a nie podług ciała.

1. Uwagi wstępne.

Kiedy w czasie wojny i później czytaliśmy dość często o niedawno do godności stolicy nowego państwa tureckiego podniesionej Angorze w Azji Mniejszej, to może mało kto przywiódł sobie na pamięć, że ta Angora (po turecku Engiirié), to stara Ancyra, stolica dawnej Galacji, prowincji rzymskiej, nazwanej tak od zamieszkującego ją celtyckiego szczepu Gallów

czyli Galatów, którzy tak wielką odegrali rolę i tak bardzo zaważyli na dziejach i pracach Apostoła Narodów, ba, na dziejach młodziutkiego Kościoła. Przecież to w Galacji rozegrała się walka, w której chodziło o „być albo nie być“ dla Ewangelji św. Pawła. To też w tej walce Apostoł rzucił na szalę cały ciężar powagi swego apostolskiego urzędu, oraz całe brzemię swej potężnej indywidualności. W kanonicznym liście do Galatów, który jest bezcenną pamiątką tych zapasów, posiadł Kościół niezrównany dokument nie tylko teologji, ale też i duszy Pawłowej, drogą relikwję jego umysłu i serca, którego drgnienia i uderzenia jeszcze dzisiaj można wyczuć z pod powłoki martwej litery.

Perykopa Gal. 5,25—6,10, przeznaczona na lekcję mszalną XV niedzieli po Świątkach, wzięta jest prawie ze samego końca listu, gdzie już się uciszyły gwałtownie wezbrane fale burzy, która przewalała się przedtem przez duszę Apostoła, zaniepokojonego o dalsze losy szczęśliwego posiewu ewangelicznego w krainie galackiej, oburzonego na niecnych wichrzycieli, zatroskanego serdecznie o zbawienie „braci“, zranionego boleśnie w swej miłości ku nim i pragnącego odwrócić od nich grożące niebezpieczeństwo. W tych ostatnich zdaniach listu ma on dla nich już tylko praktyczne wskazania, w których jeno słabem echem odzywa się daleki pomruk gromów, jakie zmuszony był rzucać przedtem. Wskazania te podobne są do nauk i upomnień, któremi swoim zwyczajem Apostoł kończy prawie wszystkie swoje listy, i stąd nie przedstawiają one wiele ponęty. Skąd inąd natomiast są one ciekawe i nęcące. Mianowicie są niełatwe do zrozumienia dla nas, bo zostały podyktowane względami na bardzo indywidualne stosunki i potrzeby chrześcijańskiej „gminy“ galackiej, więc my, nie znając już tych stosunków i potrzeb, nie możemy we wszystkiem dociec znaczenia celu i doniosłości wskazań praktycznych listu. Ale właśnie dlatego końcowe zdania słynnego listu godne są, by się im bliżej przypatrzeć. A nuże pomiędzy P. T. Czytelnikami naszego „Przeglądu“ znajdzie się ktoś, co położywszy palec na niejedną słabą stronę dotychczasowych dociekań egzegetycznych, wyśledzi właściwy kontekst (o który w egzegezie św. Pawła zawsze tak trudno), wypełni w tych dociekaniach lukę i dorzuci cegiełkę do postępu — egzegezy, nie mówiąc już o zapłodnieniu przez studjum tej perykopy, jego homiletycznej skarbnicy.

Pod napisem niniejszego artykułu położyłem „myśl przewodnią“ naszej perykopy. Nie chcąc być nieszczerym, zazna-

czam odrazu, że w tem nie byłem całkiem szczerym. Bo, Bogiem a prawdą, o myśl przewodnią w tej perykopie jest straszliwie trudno, gdyż poszczególnych jej zdań nie łączy właściwie żadna nić wspólna, a powiedzenie, że perykopa przeciwstawia uczynki ciała uczynkom ducha, jest jednak mocno naciągnięte. Ale Redakcja „Przeglądu“ wprowadziła „myśl przewodnią“ do poprzednich moich artykułów nawet wtedy, gdy jej nie wyraziłem, choć może i była, więc tym razem wysiliłem się na nią sam, choć jej niema.

2. Tekst.

5,25: *Jeżeli żyjemy duchem, podług ducha też postępujmy.*

26: *Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich nie drażnijmy, jedni drugim nie zazdrośćmy.*

6,1: *Bracia! Choćby też ktoś został przydybany na jakim upadku, to wy jako uduchowieni winniście takiego skierować na dobrą drogę w duchu łagodności. Każdy pilnuj samego siebie, żebyś i ty nie uległ pokusie.*

2: *Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie Zakon Chrystusowy.*

3: *Bo jeżeli kto uważa się za coś, nie będąc przecież niczem, sam siebie oszukuje.*

4: *A każdy niech bada własne postępowanie, a wtedy tylko przed sobą samym będzie miał chlubę, a nie przed drugim,*

5: *bo każdy własne brzemię poniesie.*

6: *Kto pobiera naukę, niechaj ma udział z uczącym we wszystkich dobrach.*

7: *Nie łudźcie się! Bóg nie da się ze siebie naśmiewać. Bo co człowiek sieje, to i żąć będzie.*

8: *Kto sieje na swojem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie, a kto sieje na duchu, od ducha żąć będzie żywot wieczny.*

9: *Czyńmy dobrze, a nie ustawajmy, bo swego czasu żąć będziemy, jeżeli nie ustaniemy.*

10: *Dlatego, póki mamy czas, czyńmy dobrze wszystkim, szczególnie zaś tym, którzy są jednej wiary z nami.*

3. Kontekst.

Przypomnijmy sobie, że głównym celem listu do Galatów jest odwrócenie od nich niebezpieczeństwa judaistycznego. Znaczy to, -- jeżeli wogóle zachodzi potrzeba wyjaśnienia tej sprawy P. T. Czytelnikom naszego „Przeglądu“ — że Apostoł wytężył

w tym liście wszystkie siły, aby Galatom wytłumaczyć, że nie tylko nie potrzebują poddawać się pod Zakon Mojżeszowy, czego od nich żądali „judaiści“, ale że to poddanie się równałoby się *hic et nunc* odpadnięciu od chrześcijaństwa wogóle. W tym celu św. Paweł nagromadził w krótkim liście całe mnóstwo dowodów, że Zakon Mojżeszowy już stracił swoją moc obowiązującą, że jego znaczenie było przemijające i czasowe, a teraz on już właściwie przestał istnieć. Kto chce być chrześcijaninem i dostąpić zbawienia, ten musi mieć łaskę, którą Chrystus Pan wysłużył przez Krzyż swój, a „obrzezanie“ na nic się nie przyda, co więcej, jest ono zabójcze. Ta jest przewodnia myśl naszego listu. Uzasadnia ją i uwypukla Apostół przeważnie polemiczną metodą i argumentami zaczerpniętemi z arsenału myśli teologicznej. W zakończeniu listu jednak św. Paweł zdąża do tego samego celu innemi niż dotąd środkami: oto stwierdza on, choć tego wyraźnie nie mówi, że owo niebezpieczeństwo judaistyczne zmniejszy się z chwilą, gdy wśród Galatów zakwitnie życie prawdziwie chrześcijańskie. Nawoływaniu do tego życia chrześcijańskiego poświęcone są dwa ostatnie rozdziały naszego listu. Jeżeliby chodziło o dokładniejsze scharakteryzowanie nauk w nich zawartych, to możnaby powiedzieć, że streszczają się one w podkreśleniu prawdy, że Chrystus Pan, uwalniając nas od jarzma Zakonu, obdarzył wolnością, która wtedy staje się pełną, gdy człowiek postępuje podług zasad ducha, czyli żyje cnotliwie. Zachęta do cnotliwego życia stanowi właściwy finał pisma apostolskiego.

Zbyteczna dowodzić, że Apostoł nawoływał do pielęgnowania takich cnót, które uważał za szczególnie potrzebne Galatom, czyli miał przed oczyma konkretne praktyczne względy. Dlatego mógł wyrażać się zwięźle i treściwie; ale ta zwięzłość i treściwość wyrażenia spowodowała ten skutek, że dzisiaj już nie zawsze łatwo jest zrozumieć, jakiemi konkretnemi okolicznościami były spowodowane pojedyńcze nawoływania i upomnienia Apostoła i do czego one w szczegółach zmierzają. Pierwsi czytelnicy listu tych trudności nie znali. Zato tem wdzięczniejsze pole dociekań przedstawiają te z apostolskiego serca poczęte słowa. Starajmy się wniknąć w ich znaczenie.

4. Wyjaśnienie.

5,25: *Jeżeli żyjemy duchem...* Zdanie to z jednej strony nawiązuje do poprzednich wywodów Apostoła, a z drugiej dobrze wprowadza w następujące nauki. Poprzednio bowiem Apostoł

rozwodził się nad jarzmem Zakonu Mojżeszowego i przeciwstawiał mu wolność, przyniesioną przez Chrystusa. Judaiści straszyli chrześcijan, nawróconych z pogaństwa, że jeżeli się będą uważać za wolnych od jarzma Zakonu Mojżeszowego, to tem samem dadzą do zrozumienia, że sobie chcą zostawić otwartą furtkę do wolności grzeszenia. Apostoł odpowiada na to, że wolność od jarzma Zakonu nie równa się swawoli, lecz jest ograniczona przykazaniem miłości, które jest wypełnieniem całego Zakonu Mojżeszowego. Przykazanie miłości (bliźniego) zaś jest nie do pomyślenia bez miłości Boga, a miłość Boga nie jest w gruncie niczem innem jak boskim pierwiastkiem nadprzyrodzonego życia w człowieku, pierwiastek ten zaś jest dziełem Ducha Św. Temu pierwiastkowi Ducha sprzeciwia się pierwiastek grzechu, który nawet w odkupionym człowieku jeszcze tkwi, jako owoc upadku grzechowego i skażenia ludzkiej natury. Przeciw temu skażeniu ludzkiej natury niemasz innego środka, jak tylko życie z Ducha (z łaski): kto żyje w łasce i z łaski, ten zwycięża poruszenia swej grzesznej natury. W tem znaczeniu „duch“ i „ciało“ walczą ustawicznie ze sobą. Jeżeli w człowieku zwycięży Duch, to Zakon nie ma nic więcej do powiedzenia, bo Duch woła w wierzącym: Abba, Ojcze, więc wierzący jest dzieckiem Bożem, a zatem nie jest niewolnikiem, a już zgoła nie jest niewolnikiem Zakonu. Jakżeby też inaczej być mogło? Przecież Duch Św. człowieka usprawiedliwionego czyni niejako drzewem urodzajnem, którego owoce są tego rodzaju, iż Zakon Mojżeszów ani w przybliżeniu czemś podobnem poszczycić się nie może, bo gdy Zakon działał tylko zapomocą zakazów i nakazów i gróźb, to „duch“, działając przez miłość, przynosi niejako samorzutnie pełnię cnót i dobrych owoców, tem bardziej, że chrześcijanin dobrowolnym czynem zabija w sobie „ciało“, czyli wznosi się ponad jego popędy i pożądliwości. Nie tylko więc wolność Chrystusowa nie udziela żadnej swobody do grzechu, lecz przeciwnie, z natury swej na pielęgnowaniu cnoty polega. — Ten nieco dłuższy wywód uważałem za potrzebny, bo podejrzewam, że nie zawsze ma się dość jasne pojęcie o tem, co należy rozumieć przez często u św. Pawła spotykany zwrot „duch — ciało“. — W naszem tedy zdaniu Apostoł, streszczając poprzednie swoje wywody o wolności chrześcijańskiej, z naciskiem powtarza, że chrześcijanin, otrzymawszy „ducha“ jako pierwiastek nowego, wyższego życia, nie powinien tego daru uważać za martwy kapitał, lecz winien go przetopić w obiegową monetę cnotliwego czynu, aby

cały sposób jego postępowania nosił na sobie piętno uduchowienia, był niejako promieniowaniem posiadanego „ducha“. — W pierwszym rzędzie przypomnienie potrzeby takiego postępowania Apostoł wystosowuje w wierszu następnym pod adresem takich chrześcijan, którzy się uganiali za próżną chwałą (5,26). Na czem to polegało, z jakiego płynęło źródła i czego dotyczyło, trudno dzisiaj powiedzieć. Są egzegeci, którzy twierdzą, że św. Paweł temi słowy zwraca się przeciw „judaistom“, którzy z próżności i dla samochwalstwa namawiali drugich do praktyk żydowskich, względnie, wykonując te praktyki, chełpili się rzekomo większą doskonałością, drażniąc innych i do zazdrości pobudzając. Mnie się to nie wydaje podobnem do prawdy, choć nie umiem powiedzieć, jakaby to była mogła być inna próżność u Galatów, czem się mogli wzajemnie drażnić i czego sobie zazdrościć. W braku takiej dokładnej znajomości tła, na którem Apostoł te właśnie wypowiedział upomnienia, wypada pocieszyć się stwierdzeniem, że upomnienia te dotyczą cnót społecznych, które Apostołowi zawsze bardzo leżały na sercu.

Niewiele więcej da się powiedzieć o następnym wierszu: *choćby się kto dopuścił upadku,* dokładniej: choćby kogo przychwycono na jakiem przestępstwie, na jakiejś usterce. Niewiadomo znowu, jakie Apostoł miał na myśli konkretne sprawy, gdy się czuł zniewolony, żeby się właśnie z tą przestrogą i nauką zwrócić do Galatów. Oni z pewnością dobrze wiedzieli, co im Apostoł chciał położyć na sercu. My dowiadujemy się tylko tyle, że św. Paweł zachęcał ich, żeby błądzących braci w duchu łagodności starali się sprowadzić na dobrą drogę. Nie wiemy natomiast, o jakie upadki i błędy mogło chodzić Apostołowi. Że upomnienie to musiało być powodowane jakiemiś konkretnemi ujemnemi objawami w życiu Galatów, to zdaje się być pewnem, bo nie widać powodu, dlaczegoby Apostoł miał w tym liście nakłaniać Galatów do łagodności w postępowaniu z błądzącymi bliźnimi. Potrzebę tej łagodności i wyrozumiałości uzasadnia Apostoł — rzecz nieco dziwna — tem, że ci, do których się zwraca, są „duchowni“. Wiemy już z powyżej przytoczonych wywodów, że „duchowni“ znaczy tu to samo co „chrześcijanie“. Wypadałoby z tego, że Apostoł z samego faktu nawrócenia się na chrześcijaństwo wyprowadzał obowiązek łagodnej wyrozumiałości dla błądzącej braci. Zdaje się jednak, że jest w tem coś więcej jeszcze, że w tym zwrocie „wy, duchowni“ tkwi lekki przytyk do tych Galatów, którzy, według tego, co przedtem powiedziano, w owych praktykach judaistycz-

nych widzieli jakąś wyższą doskonałość i wynosili się nad innych. Ale w takim razie pogardzani przez nich nie mogliby przez Apostoła być zaliczeni do ludzi, którzy się dopuścili upadku. Sprawa pozostaje przeto wciąż niewyjaśnioną, choć sama zasada życiowa, którą Apostoł głosi, jest wybitnie chrześcijańską i wzniosłą. Przydał do tej zasady Apostoł przestrogę, żeby każdy pamiętał, iż on sam może się znaleźć w tej samej sytuacji, że będzie potrzebował łagodnej wyrozumiałości ze strony drugich.

Skoro już była mowa o potrzebie wyrozumiałości dla wad i błędów u bliźnich, Apostoł w następnym wierszu wypowiada ogólną regułę, że chrześcijanie winni wogóle znosić się cierpliwie, pomagać sobie wzajemnie, ułatwiać sobie to życie. Naukę tę Paweł ubiera w obrazowy zwrot o wzajemnem noszeniu ciężarów. Jakie to ciężary? Przedewszystkiem wady, błędy, upadki, grzechy, które chrześcijanin za tem cięższe uważa ciężary, im poważniej pojmuje swoje zadanie życiowe. Następnie ciężarem takim jest wszystko, co gniecie, więc troski, i nędze, i krzyże, i dolegliwości życiowe. To wszystko chrześcijanin u drugiego powinien znosić z wyrozumiałą cierpliwością, oraz z chętną i dobrotliwą pomocą. Nie bez point'y jest to, że św. Paweł właśnie Galatom powiada, iż takie znoszenie ciężarów jest wypełnieniem Zakonu Chrystusowego. Jest to oczywiście prawdą dla wszystkich, w myśl wybitnie ewangelicznej zasady, że na tem przykazaniu cały Zakon zawisł i prorocy. Ale przypomnienie tej prawdy wobec Galatów miało to szczególne znaczenie, że między nimi uwijali się agenci judaistycznej zarazy, i słowo „Zakon“ nie schodziło z ich ust. Wobec ich agitacji stwierdzenie, że Zakon Chrystusowy wypełni ten, kto znosi ciężary drugich, musiało mieć wielką siłę uderzenia, a taki mistrz w wyzyskiwaniu wszystkiego, co mogło być pomocnem świętej sprawie Ewangelji Chrystusowej, jak św. Paweł, nie mógł nie skorzystać z tej okoliczności.

W w. 3. *„bo jeżeli ktoś ma się za coś...“* Apostoł znowu wraca do konkretnych warunków, które musiały stanowić podstawę i tło jego upomnień, zawartych w w. 3., i odzywa się znowu do tych, o których wspomniał w w. 1., że są uduchowieni, że więc powinni z wyrozumiałością postępować z błądzącymi, pomni na to, że i oni mogą ulec pokusie. Teraz ciągnąc dalej powiada, że tacy „uduchowieni“ powinni wejrzeć we własne sumienie, a wtedy przekonają się, że w ich życiu i postępowaniu jest niejedna rzecz, na której widok powinniby

się pokryć rumieńcem wstydu; bo tak mało tam dobrego, a tak dużo braków i wad, że w zestawieniu jednego z drugiem końcowy wynik zniewoliłby każdego do uderzenia się w piersi i przyznania się, że ta pozorna wielkość jego właściwie równa się nicości. Niema więc żadnego powodu do wyniosłego traktowania bliźnich. Ta świadomość własnych wad i błędów i braków zaciąży z pewnością na człowieku myślącym poważnie i sprawi, że nie będzie on zasiadał na trybunale, żeby sądzić sprawy bliźniego, bo ze swojem własnem sumieniem będzie miał dosyć kłopotu. Apostoł tę ostatnią myśl w w. 5. wyraża zapomocą obrazowego zwrotu o noszeniu własnego brzemienia. Zbyteczna dodawać, że między tym wierszem a w. 2., w którym była mowa o potrzebie znoszenia ciężarów bliźniego, niema sprzeczności: każdy ma swoje kłopoty i biedy, ale też niech wedle sił pomaga drugim.

Wiersz 6. czyni wrażenie, jak gdyby albo z marginesu, albo z post scriptum listu apostolskiego dostał się do samego tekstu: tak zgoła żadnego nie posiada związku ani z poprzedniemi, ani następnemi myślami Apostoła. Jest to istny „Piłat w Credo“. Zawiera on ni mniej ni więcej jak polecenie św. Pawła, że ci, którzy pobierają naukę, winni z nauczającymi ich *mieć udział we wszystkich dobrach*. Tak brzmi dosłowny przekład. To możnaby rozumieć w ten sposób, że Galatowie powinni sobie wzajemnie pomagać w dobrem. Ale w takim razie nie widzę powodu, dlaczegoby Apostoł wymieniał uczących i pobierających naukę. Dlatego zdaje mi się, że jest w tych słowach zawarte zarządzenie dyscyplinarne św. Pawła, spowodowane jakiemiś konkretnemi względami, o których nic dokładnego powiedzieć nie zdołamy. Być może, iż Galatowie ociągali się w obowiązkowych świadczeniach na rzecz „misjonarzy“, względnie przełożonych kościelnych, o których prawo do utrzymania przez wiernych Apostoł z pewnością dbał, choć sam dla siebie na to prawo nie nalegał. Trudność sprawia mi jedynie fakt, że Apostoł żąda udziału we wszystkich dobrach tego, który pobiera naukę. To zakrawałoby na coś w rodzaju z miłości i entuzjazmu zrodzonej „wspólności dóbr“ w Jerozolimie, o której u św. Pawła jest cicho.

W każdym razie należy powiedzieć, że następny wiersz, wiersz 7., przechodzi do zgoła innego tematu. Świadczy o tem najpierw uroczyste i poważne *„Nie łudźcie się“*, oraz ogólnikowe zwroty, które wskazują, że chodzi tu Apostołowi o jakąś zasadniczą sprawę. Jaką? Z tego, że Apostoł posługuje się

znowu antytezą „duch — ciało“, wynikałoby, że umysł jego ciągle jeszcze zaprzątnięty jest głównym tematem listu, względnie ostatniej części, w której uczynkom ciała i jarzmu Zakonu przeciwstawiał zasady ducha i wolność Chrystusową. Chrześcijanin musi uczynić wybór między „ciałem“ i „duchem“ i zdecydować się, czy chce w życiu pójść za swoją zepsutą naturą i jej podszeptami, czy też oddać się natchnieniom żyjącego w nim Ducha Bożego. Apostoł wyraża to samo obrazowo: siać na ciele i siać na duchu. Wychodząc z założenia, że żniwo naogół odpowiada siejbie, stwierdza on, że rezultat pierwszego kierunku życiowego może być dla człowieka tylko zgubny, a drugiego zbawienny. Bo ze siejby na ciele może zejść tylko żniwo uczynków cielesnych, o których powiedział już 5,21, że *„którzy takie rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią“.* Natomiast siejba na duchu musi wydać owoce Ducha, o których mówił 5,22, rozumiejąc oczywiście, że one przyniosą żywot wieczny.

Ponieważ żniwo nastąpi dopiero w dniu sądu Bożego, przeto zachęca Apostoł na końcu, żeby wierni nie zniechęcali się, nie słabli i nie ustawali w tej zbożnej siejbie dobrych uczynków. Na samym końcu znajduje się oryginalna i piękna myśl solidaryzmu chrześcijańskiego, że obowiązek czynienia dobrze wszystkim, wszędzie i zawsze, dotyczy jednak w pierwszym rzędzie tych, którzy są jednej wiary z nami. Jest to zasada tak zwanego *ordo caritatis:* im bliższy mi kto jest w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym, tem większe ma prawo do mej miłości i pomocy w razie potrzeby.

5. Zastosowania.

W braku, jak zaznaczyliśmy powyżej, jednej myśli przewodniej w tej perykopie, niepodobna naznaczyć jednolitego tematu homiletycznego. Ale trzy główne wskazania można z niej wydobyć i do celów homiletycznych wyzyskać:

1. Nie należy gonić za próżną chwałą. Królestwo Boże nie lubi ostentacji i pompy zewnętrznej, bo ono prawdą jest i na prawdziwej wewnętrznej wartości chce polegać. Brzydzi się tedy duch Chrystusowej Ewangelji wszelkiemi pozorami, bo *non venit cum observatione,* z postrzeżeniem, jak się wyraża nasz „Wujek“. Prawdziwa chwała winna polegać na wewnętrznej wartości człowieka, który powinien jej pragnąć tylko o tyle, o ile na nią zasłużył. Kto postępuje inaczej, ten oszukuje samego siebie i drugich, bo żąda uznania dla walorów, które

nie istnieją. Apostoł nie myśli zabraniać starania się o słuszne i sprawiedliwe uznanie, wymaga jednak, żeby człowiek, zanim wyciągnie rękę po nie, wejrzał w siebie i krytycznem okiem rozsądził swoją prawdziwą wartość. Wtedy u każdego okaże się, że do pewnego stopnia jest niczem, t. zn., że każdy z nas będzie musiał powiedzieć sobie, iż jednak nie zdziałał tyle, ileby mógł był zdziałać, a to, co jest rzetelnym dorobkiem, i tak jeszcze ma do zawdzięczenia łasce i pomocy Bożej.

2. Znoś chętnie i radośnie ciężary bliźniego. Wezwanie to podyktowane jest duchem miłości służebnej, której wcielonym wzorem jest Pan nasz Jezus Chrystus. Wezwanie to jest wszechstronnem, to jest: zawiera ono także upomnienie do drugich, aby i oni nasze znosili ciężary. Chodzi tu o gotowość do pomocy w potrzebie, ale także o to, abyśmy naprawdę znosili wady i braki charakteru, temperamentu i usposobienia tych, z którymi nam żyć wypada, pomni prawdy, że i my im zadajemy trud i obowiązek znoszenia naszych własnych narowów i usterek, a tak mało pamiętamy o tem, ile ich to nieraz kosztuje.

3. Czyń dobrze, dopóki i gdzie tylko możesz. Tę naukę wygłaszając, Apostoł mógł powołać się na swój własny przykład: wszak jego formalnie pożerała święta żądza wypełnienia tego krótkiego życia jak największą sumą czynów dobrych. Jego życie, stanowiące piękny żywy komentarz do znanych słów *„nulla dies sine linea“*, mogło naprawdę zachęcić do wprowadzenia w czyn nauki, w tych słowach zawartej, zwłaszcza z dodatkiem: *maxime erga domesticos fidei.* Zachęta ta do niezmordowanego czynienia dobrze jest oczywiście umotywowana odpowiednio, mianowicie wzniosłą i straszliwie poważną prawdą, że życie ludzkie jest czasem siejby, a dzień sądu Bożego będzie dniem zbiorów. Pamięć o tej prawdzie zaiste zdolna jest nakłonić do największych wysiłków w gromadzeniu zasług dla przyszłego życia, a nadto nastroić człowieka poważnemi myślami o zadaniach życia ludzkiego na ziemi, o powadze tego życia i odpowiedzialności za każdy niemal krok, który człowiek czyni w tem życiu: bo wszystko, co człowiek czyni, jest siejbą, która swój owoc wyda, zły albo dobry, ku nieszczęściu lub szczęściu każdego z nas.

Z ostatnich słów naszej perykopy dałoby się wysnuć wiele praktycznych i aktualnych myśli i wskazań dla naszego życia zbiorowego katolickiego i narodowego. Wychodząc z tego powiedzenia Apostoła o „domownikach wiary“, mógłby kaznodzieja

oświetlić — *cum omni patientia et doctrina* ma się rozumieć — n. p. kwestję dozwolonego i niedozwolonego antysemityzmu, mógłby stąd wziąć asumpt do pouczenia wiernych o katolickim i niekatolickim nacjonaliźmie, o duchu solidarności katolickiej wewnątrz parafji, o „kooperatywach“ (w najszerszem tego słowa znaczeniu) i t. p.

Są jeszcze w naszej perykopie zawiązki kazań o braterskiem upomnieniu, o pokorze, o potrzebie rachunku sumienia, o unikaniu zazdrości, no i — *last but not least* — o katolickiej powinności wiernych przyczynienia się do *honesta sustentatio* sług ołtarza, o powszechności przykazania miłości bliźniego, o wielkiej powadze życia doczesnego i o potrzebie wystrzegania się lekkomyślności w pojmowaniu naszych obowiązków względem Boga, czyli o praktycznym indyferentyźmie religijnym.

Parergon.

Perykopa lekcyjna, którąśmy rozebrali, należy do tych, które na pierwsze wejrzenie zdają się nie zawierać zgoła żadnej „praktycznej“ myśli, względnie nie obfitują w takie myśli. A przecież po dokładniejszem rozejrzeniu się w niej okazało się, że i ona zawiera treść dość obfitą, nawet dla celów homiletycznych. Te cele w piśmie homiletycznem są sprawą przez się zrozumiałą i oczywistą. A jednak perykopy lekcyjne, w szczególności zaś listy św. Pawła, którym zawdzięczamy około 80% lekcyj niedzielnych, nie dla tych tylko celów winny być drogie homiletom. Innemi słowy: kapłan na listy św. Pawła powinienby być „łaskaw“ nie tylko wtedy, gdy się spodziewa znaleźć w nich tematy i materjały na ambonę, lecz — zawsze. Bo przy listach tych ciągle jeszcze dzieje się to, co się działo n. p. takiemu św. Janowi Złotoustemu, że gdy się w nich raz zasmakuje, to się już człekowi trudno od nich oderwać. Czytasz parę wierszy dzisiaj, któreś czytał i wczoraj także, i spostrzegasz, że wczoraj nie zauważyłeś takich szczegółów, które cię dzisiaj tak mocno intrygują. Bo słowa św. Pawła mają to do siebie, że się mienią jak kalejdoskop i wciąż w nowej ci się ukazują postaci, a w coraz piękniejszej i powabniejszej: nie przestaniesz zastanawiać się, dlaczego Apostoł to zdanie z tamtem związał spójnikiem takim a nie innym, czemu właśnie to zdanie w tem wygłasza miejscu, co go spowodowało, że tak mówi a nie inaczej, i t. d. i t. d. Że taka szermierka myślowa z jednym z najpotężniejszych duchów, jakich wydała ludzkość, tylko na dobre wyjść może kapłanowi, którego najprzedniejszem zada-

niem jest nauczanie, zbyteczna dowodzić. Pomijam już nawet ten wzgląd, że św. Paweł jest apostołem, i to takim apostołem, że jest niedoścignionym wzorem kapłana, misjonarza, mistyka, ascety; częste obcowanie z nim nie może więc nie wydać błogich dla kapłana owoców.

Nie mogę jednak, pisząc te słowa, zataić, że jeżeli się chce wyczerpnąć wszystko, co z listów św. Pawła wyczerpnąć można, to trzeba je czytać w greckim oryginale, którego żadna Wulgata, ani żaden arcybiskup Symon całkiem zastąpić nie zdoła. Dlatego z przerażeniem przyjmuję to, że wnet w Polsce nie będzie już może nikogo, władającego należycie językiem greckim, bo Polska odwraca się w swojem szkolnictwie coraz bardziej od typu humanistycznego, a w szczególności od nauki języka greckiego.

Chociażby z tych moich „lekcyj" nie wiele mieli pociechy i pożytku ci Wielebni Bracia, którzyby je chcieli móc zużytkować wprost na ambonie, to przecież może niejeden z nich, zwabiony tem lub owem zdaniem o listach św. Pawła, częściej niż dotąd będzie próbował zajrzeć do tych niezrównanych dokumentów wiary, nadziei i miłości. *Et in hoc gloriabor.*

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

WSKRZESZENIE MŁODZIEŃCA Z NAIM.

(Łk. 7, 11-17).

(Niedziela XV po Świątkach).

1. CHARAKTER PERYKOPY.

Ewangelja o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim należy do tych części Pisma św., o których chętniej mówi kaznodzieja, a pilniej słuchają wierni. Głęboka boleść wdowy-matki nad grobem jedynaka i współczujące serce P. Jezusa chwytają za serce wszystkich. Podobną scenę wiele osób przeżywa i przeżyło, szczególnie w ostatnich latach, i może z ust niejednej matki lub ojca ozwał się głos Marty: *„Panie, gdybyś tu był, nie umarłby* (syn mój jedyny)". Nadto opis ten ma w sobie jakiś powab młodzieńczy. Nic też dziwnego, że jezuita Adolf von Doss, pisząc swe dzieło do młodzieży i o młodzieży [1]), na pierwszej stronie umieścił obraz wskrzeszenia młodzieńca z Naim, a pod nim napis: *„Młodzieńcze, rozkazuję ci, wstań"*. (Łk. 7, 14).

[1]) P. Adolf v. Doss S. J.: Gedanken und Ratschläge gebildeten Junglingen zur Beherzigung. Freiburg in Br.

2. OKOLICZNOŚCI CUDU.

Opis powyższy znajduje się tylko u św. Łukasza (r. 7, 11-17). Działo się to prawdopodobnie w drugim roku publicznej działalności Pana Jezusa, niedługo po kazaniu na górze i bezpośrednio po uzdrowieniu sługi setnika w Kafarnaum. Pożegnawszy uszczęśliwioną rodzinę setnika, udał się Pan Jezus nazajutrz w kierunku południowym do miasteczka Naim. Droga prowadziła początkowo koło jeziora Genezaret, a później na zachód, między Nazaret i Sunam w kierunku równiny Ezdrelon. Miasto Naim, które i dziś posiada tę samą nazwę (Nain albo Nein), w historji narodu żydowskiego nie zajęło wybitnego miejsca. Samą nazwę Naim, która oznacza „miły“ albo „piękny“, możnaby wytłumaczyć położeniem na stoku góry, powszechnie zwanej Małym Hermonem (515 m.). Obecnie jest to niewielka wioska. Z dawnej przeszłości pozostały tylko groby. Na miejscu, gdzie dokonało się wskrzeszenie, zbudowano małą kapliczkę, która przypomina pobyt Chrystusa w Naim i cudowną scenę. W drodze towarzyszyli Mistrzowi uczniowie i mnoga rzesza. Jeśli podróż ta miała miejsce po żniwach i przed winobraniem[1]), a więc w czasie, kiedy nie było pilnej roboty w polu, a przytem bezpośrednio po cudownem uzdrowieniu sługi setnika, to nic dziwnego, że rzesza, niezbałamucona jeszcze przez faryzeuszów, przybrała tak duże rozmiary. Najbliższe otoczenie stanowili uczniowie P. Jezusa. Nie znamy treści rozmowy, jaką prowadził Mistrz w czasie swej podróży; może skorzystał z dokonanego uzdrowienia sługi setnika i mówił o tem, jak można być uzdrowionym na duszy, lub też w sposób Jemu dostępny przygotowywał ich na to, czego mieli być świadkami, wstępując niby przypadkowo do miasteczka Naim.

3. DOKONANIE CUDU.

Wstępującym do miasta zastąpił drogę orszak żałobny. *„Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową“* (w. 12). Słychać głos płaczek, fletnistów żałobnych i głośne narzekanie matki. Śmierć zabrała jej syna, jedynaka. Po śmierci męża, zostawszy sama, w nim widziała dalsze pokolenia, znak błogosławieństwa Bożego, swoją radość i podporę starości. Obecnie zostaje sama, bez męża, bez syna, bez pomocy, bez oparcia,

1) Por. Verbum D-ni, sept. 1922 r., art. L. Foncka: Adolescens, tibi dico: Surge! p. 259.

bez pociechy. To też żal po śmierci jedynaka był u Żydów przysłowiowym. Prorok Jeremjasz w ten sposób wyraża ból Izraela przy zburzeniu Jerozolimy: *„Córko ludu mego, przepasz się włosiennicą i posyp się popiołem: żal jedynaka uczyń sobie, płacz gorzko, bo natychmiast przyjdzie burzyciel na nas“* (6, 26). To samo prorok Amos (8, 10), zapowiadający w imieniu Boga koniec ludowi izraelskiemu, powiada: *„I obrócę święta wasze w płacz, a wszystkie pieśni wasze w narzekanie, i oblokę wór na grzbiet wasz, a na każdą głowę ołysienie, i położę ją jako żałobę jednorodzonego, a ostateczne rzeczy jej, jako dzień gorzki“*. Nic dziwnego, że niewiele znaczyły dla matki słowa pocieszenia licznej współczującej rzeszy, a z ust zdaje się wydobywać ostatnie pragnienie niepocieszonego patrjarchy Jakóba po uwiadomieniu o śmierci Józefa: *„Zstąpię do syna mego, płacząc, do piekła* (czyli otchłani)“ (Gen. 37, 35). Z jej płaczem łączyło się oskarżenie. Z otoczenia Pana Jezusa zapewne niejeden pytał, kto leży na marach, o odsłoniętej twarzy, i kto jest ta płacząca niewiasta, a dowiedziawszy się prawdy i wspominając poprzednie uzdrowienie sługi setnika, spojrzał na Chrystusa i westchnął głęboko. Był zwyczaj u żydów, że przechodnie winni się byli przyłączyć do orszaku pogrzebowego. *„A widząc ją Pan, ulitował się nad nią, i rzekł do niej: Nie płacz!“* (w. 13). Może w myśli Chrystusa Pana stanęła Jego Matka Bolesna, a serce, które płakało przy śmierci przyjaciela Łazarza, dając znak swego Boskiego posłannictwa, chciało uszczęśliwić matkę. Ten, który przez zmartwychwstanie zwyciężył śmierć, staje i mówi: *„Nie płacz!“* (A na potwierdzenie skuteczności swych słów): *„I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli“* (w. 14 a). Zbawiciel dotknął mar, a niosący zrozumieli, że jest to znak, by się w pochodzie zatrzymali. I wtedy nastała cisza, nawet matka przestała płakać. Wtedy rzekł: *„Młodzieńcze, rozkazuję ci: wstań!“* (w. 14 b). Na to Słowo, na które z niczego powstał świat cały, śmierć oddała łup swój. Stary Zakon wspomina również o cudownych wskrzesieniach: Eljasz wskrzesił syna ubogiej wdowy z Sarepty (3 Król, 17, 17), Elizeusz zaś przywrócił do życia dziecię martwe, opłakiwane przez Sunamitkę (4 Król, 4, 35). Przed spełnieniem cudu modlili się do Boga, błagali o pomoc, rzucali się na zmarłych, Chrystus Pan spełnia to jednem wszechmocnem słowem: *„Wstań“*. Spełniają się słowa P. Jezusa, wypowiedziane na początku drugiego roku publicznego nauczania w Jerozolimie: *„Jako bowiem Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak i Syn, kogo chce, ożywia“*

(Jan 5, 21). *„A zmarły siadł i począł mówić“* (w. 15 a). Obwiązany chustami usiadł wskrzeszony na marach i usta, które po raz ostatni na śmiertelnej pościeli żegnały matkę, dały znowu widoczny znak życia. *„I oddał go matce jego“* (w. 15 b). Dał go matce, która bez syna żyć nie mogła. Przywracając życie doczesne młodzieńcowi, miał Chrystus Pan prawo do niego i mógł jak do apostołów powiedzieć, by szedł za Nim, ale uszanował prawo macierzyństwa i niezmierną boleść. Według zwyczaju Ewangelista nie wspomina nic o wdzięczności matki, okazanej Chrystusowi, a notuje tylko nadzwyczajne wrażenie na obecnych. *„A wszystkich przejął strach i chwalili Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój“* (w. 16). To właśnie było zamiarem Chrystusa Pana — wzmocnienie wiary w Jego boskie posłannictwo. Przestrach i zdziwienie obecnych wywołane zostały tak widocznym znakiem boskiego poselstwa i obecnością proroka w ziemi Galilejskiej. A więc dziękują Bogu, że znowu w smutnych czasach zależności politycznej od Rzymian błysnęła chwila dawnej chwały Izraela z czasów Eljasza i Elizeusza, i przypomniano sobie wskrzeszenie w bliskiem Sunen. To też Chrystus Pan w ich oczach stał się człowiekiem niezwykłym, stał się prorokiem wielkim, podobnym do Eljasza i Elizeusza. Dokonanie cudu w bramie miejskiej, gdzie odbywały się sądy i koncentrował się ruch handlowy, wobec rzeszy towarzyszącej Chrystusowi i orszaku pogrzebowego, posłużyło do prędkiego rozgłoszenia wieści nie tylko po Galilei, ale po Judei i całej krainie. *„I wieść ta rozeszła się o Nim po całej Judei i po całej okolicy“* (w. 17). Wieść ta przez uczniów dotarła i do Jana Chrzciciela, który wysłał dwóch z pomiędzy uczniów swoich do Chrystusa: *„Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy?“* A w odpowiedzi usłyszeli: *„Idźcie i odpowiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą... umarli powstają“, a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi“* (w. 22 i 23).

4. PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE.

W wyrokach Bożych cuda miały stanowić dla współczesnych niezbitą pieczęć boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa. Nauka potwierdzona takiemi znakami pochodzić mogła jedynie od Boga. Siłę tę dowodową zachowały cuda Chrystusowe po wszystkie czasy, i dzisiaj budzą one i potwierdzają wiarę w sercu człowieka. Oprócz tego wykazuje się w nich współ-

czucie P. Jezusa dla duchowej i cielesnej nędzy ludzkiej, oraz Serce Boże miłości i dobroci pełne. Dlatego cuda mają w sobie tak wielką moc i siłę, i po wszystkie czasy przyciągają serca ludzkie pragnące pociechy i pomocy. Ta dobroć Zbawiciela występuje tutaj w całej pełni. Łazarza wskrzesił na prośby sióstr stroskanych, córkę przełożonego bóżnicy na prośby ojca, tu nieme łzy matki dotarły do Jego Serca.

W symbolicznem znaczeniu cud ten mówi również o wskrzeszeniu z grzechu i oddaniu dziatek zdrowych na duszy Matce bolejącej nad ich śmiercią — Kościołowi.

Może też służyć opowiadanie o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim za główne motto do rekolekcyj dla młodzieży. Gotowość na śmierć w tym wieku, kiedy się o niej najmniej myśli, nasuwa poważne refleksje życiowe, wnikające w codzienne sprawy człowieka. *„Ponieważ wszelkie ciało jako trawa: a wszelka chwała jego, jako kwiat trawy: uschła trawa, i kwiat jej opadł“* (1 Piotr 1, 24). Druga zaś część, mieszcząca się w słowach: *„Młodzieńcze, rozkazuję ci: wstań!“* pełna siły i dobroci, dodaje wiele mocy i energji do porzucenia dawnych błędów i pójścia nowem życiem. W praktycznem zastosowaniu prawie niepodobna pominąć łez matki, św. Moniki, nad zbłąkanym Augustynem i ostatecznego ich zwycięstwa. Wielką rolę w życiu młodzieńca odgrywa cnotliwa matka. Możnaby jeszcze dalej mnożyć praktyczne zastosowania, główny jednak ton powinien brzmieć radośnie, pociągające *„Nie płacz“* i *„wstań“*.

Kielce. *Ks. J. Pawłowski.*

ŚW. BERNARD JAKO KAZNODZIEJA.

(Ze wstępu do kazań św. Bernarda o Matce Boskiej, będących w druku nakładem Przeglądu Homiletycznego).

Św. Bernard opat klarewaleński (ur. 1091 — † 1153 r.) należy bezsprzecznie do najwybitniejszych postaci w Kościele. Z jego imieniem są związane nieomal wszystkie ważniejsze wydarzenia w dziejach Kościoła z pierwszej połowy XII wieku. Nawet głowy ukoronowane schylały się kornie na głos jego upomnień i nagany. O potędze jego słowa, świętości i nauce — wogóle o wpływie, jaki wywierał na otoczenie, świadczy najlepiej fakt, że za jego to przyczyną doszła do skutku druga wyprawa krzyżowa. Gdy w r. 1146 św. Bernard jął na niezmiernie licznem zgromadzeniu w Vezelay przemawiać za wyprawą, wszyscy

obecni zawołali jednogłośnie: „Bóg tego chce!“ — i nawet sam król Ludwik VII, dotychczas oporny, upadł na klęczki i zażądał dla siebie krzyża. Wcześniej jeszcze potrafił zażegnać schizmę w Kościele, wynikłą z obioru papieża Innocentego II i antypapieża Anakleta II. On też pokonał w publicznej dyspucie Abelarda, którego błędy skutkiem tego zostały potępione w Rzymie. Nie bez słuszności przeto nazywano go jednym z cudów religji Chrystusowej.

Wszakże w niniejszym szkicu nie sposób, nawet pobieżnie, roztrząsać wieloraką działalność św. Bernarda; jest to zadaniem jego biografów i historyków Kościoła. Nas tu jedynie obchodzić może jego praca kaznodziejska. Otóż spuścizna mównicza św. opata z Clairvaux jest bardzo bogatą i różnorodną. Słusznie go uważają za największego kaznodzieję wieków średnich. Naprzód — suchy wykaz pozostałych po nim kazań i przemówień.

I. *Sermones de tempore* — 86;

II. *Sermones de Sanctis* — 43;

III. *Sermones de diversis* 125, — niektóre z tych bardzo krótkie; wreszcie najsławniejsze;

IV. *Sermones in Cantica* — 86.

Kazania te św. opat mawiał przeważnie do zakonników (cystersów), chociaż chętnie udzielał się takoż i ludziom świeckim. Ponieważ słuchacze jego należeli w większości swej do klasy najbardziej podówczas wykształconej i dobrze byli obeznani z życiem duchownem i Pismem św., przeto św. Bernard opracowywał swoje kazania nader starannie. D. Jan Mabillon O. S. B., wydawca i komentator św. Bernarda, we wstępie do III tomu jego dzieł [1]) słuszną czyni uwagę, że gdy zwykle u innych Ojców Kościoła ta część pism, która zawiera w sobie homilje i kazania, wydaje się mniej opracowana, niż reszta ich dzieł, to św. Bernard tę sobie zjednywa przed innymi sławę, że jego mowy odznaczają się nie mniejszą precyzją w doborze słów, rozmaitością sentencyj, subtelnością myśli, nie mniejszą też pobożnością uczuć, niż wszystkie inne utwory jego genjuszu.

Niektórzy uczeni (Lipsius, Henr. Valesius) nie wahają się nazywać św. Bernarda największym kaznodzieją między Ojcami nie tylko łacińskimi, ale nawet greckimi [2]). Najogólniejszą charakterystykę św. Bernarda jako kaznodziei podaje Erazm z Roterdamu (l. II de Ratione concionandi); tak o nim powiada:

---

1) J. P. Migne, Patrologiae cursus completus, 1862, Series latina, t. 183.
2) Mabillon, l. c. n. II.

„Bernard każe, wiedziony raczej naturą, niż sztuką, i jest uroczysty i pogodny oraz łatwo pobudzający uczucie“ [1]).

Jak święty Bernard sam zapatrywał się na sztukę krasomówczą, możemy wywnioskować z jego własnych słów: *„Illius doctoris libenter audio vocem, qui non sibi plausum, sed mihi planctum moveat“*. Rzeczywiście, w kazaniach św. Bernarda nie znajdujemy nic, coby było obliczone na poklask. Musimy w nim raczej podziwiać wielki dar trafiania wprost do serca słuchaczy, czyli owo kaznodziejskie namaszczenie, siłę i wdzięk, stanowiące tajemnicę skuteczności wszelkiej mowy, które mu słusznie zjednały przydomek Miodopłynnego.

Co w szczególniejszy sposób uderza nas w kazaniach św. Bernarda, to duch biblijny, którym przesiąknięty jest każdy ustęp, każde niemal zdanie, przezeń wypowiedziane. Święty w taką wszedł zażyłość z Pismem św., że ma się nieraz wrażenie, jakoby mowa jego płynęła samemi wyrażeniami Ksiąg natchnionych. O tej właściwości kazań św. Bernarda tak powiada jego biograf Gaufryd: *„Utebatur sane Scripturis tam libere commodeque, ut non tam sequi illas, quam praecedere crederetur, et ducere ipse quo vellet, auctorem earum ducem Spiritum sequens“* [2]). I nie jest to dobór powszechnie znanych, używanych i nadużywanych cytat biblijnych, nie! U św. Bernarda trafiają się na każdym kroku teksty, których prawie nie spotykamy u innych kaznodziejów, — teksty rzadkie, a jednak trafne i pięknie oświetlone. Objawione słowo Boże, niby ten kwas ewangeliczny, przeniknęło całą istotę św. Doktora, weszło mu w szpik i kości i stało się treścią jego myśli i uczuć. Stąd właśnie płynie nieodparty wprost czar i siła jego przemówień.

Należy jednak przyznać słuszność tym, którzy św. Bernardowi zarzucają, iż zbyt często tłumaczy Pismo św. w sensie allegoryczno-mistycznym. Znany nasz homileta tak o tem powiada: „Często mistycznym cieniem powleka swe myśli i zanadto zapuszcza się w krainy allegorji i symbolizmu, bo mu się zdaje, iż w Piśmie św., życiu Jezusa Chr., niema jednego czynu, jednego nawet słowa, coby nie miały znaczenia symbolicznego i tajemniczego; zapuszcza się przeto w te głębiny niezawsze szczęśliwie“ [3]).

Co do języka, w którym św. Bernard wygłaszał kazania, należy przyjąć za pewnik, że był to język łaciński;

---

1) Mabillon, l. c. n. III. 2) Ibid. n XV. 3) Ks. J. Szpaderski: O zasadach wymowy. Kraków, 1870, t. II, str. 116.

tylko wyjątkowo chyba — w kazaniach, przeznaczonych dla braci niewykształconych — mógł to być język tz. „rzymski“, czyli francuski ludowy. Za językiem łacińskim przemawia, po pierwsze: często spotykana gra słów w wyrażeniach łacińskich; a powtóre — tożsamość stylu w kazaniach, co i w innych dziełach św. Doktora.

Styl św. Bernarda przypomina raczej św. Augustyna niż Cycerona. Odznacza się elegancją, niezwykłą w średniowieczu, oraz żywością i polotem. Czasami bywa tak zwięzły, że aż za ciemny. Z figur retorycznych najczęściej spotykamy antytezę, polegającą nie tyle na przeciwieństwie pojęć, ile raczej na brzmieniu wyrazów, co — nawiasem mówiąc — bardzo utrudnia tłumaczowi jego pracę.

Chociaż św. Bernard żył w czasach rozkwitu scholastyki, wszakże metodzie scholastycznej nie hołdował. Jego umysł, samodzielny i praktyczny, wyłamał się z pod przepisów „szkoły“ i utorował sobie drogi niezależne tak, iż w kazaniach jego nie znajdujemy nużących podziałów i podpodziałów, ani też suchych i teoretycznych wywodów, w jakie obfitowało ówczesne mównictwo. Natomiast jak się rzekło, mowę jego cechuje polot, obrazowość i życie. Doktór Miodopłynny trzymał się w swoich wywodach raczej kierunku mistycznego i praktyki życiowej.

Kazania św. Bernarda o Najśw. Marji Pannie wspólnie z resztą przemówień Miodopłynnego mają w sobie wszystkie zalety i wszystkie (nieliczne zresztą) usterki. Uderzą w nich w szczególniejszy sposób rzewność i wzniosłość mowy. Komuż są obce te prześliczne ustępy, gdzie jest mowa n. p. o dziewictwie Marji lub jej pokorze? Któż nie zachwycał się tem, co św. Bernard wypowiedział o potędze samego Jej Imienia ? (Cfr. II Homil. o pochwałach Dziewicy Matki, nr 17). — Płomienny czciciel Marji skwapliwie korzysta z każdej sposobności, by mówić o swej Pani; od tego, najmilszego dlań, zajęcia nie daje się odciągnąć ani nawałem pracy, ani nawet chorobą, jak o tem sam zaświadcza w przedmowie do swych pochwał Dziewicy Matki. On rozbudował i uwieńczył niebosiężny gmach Marjologji tak dalece, że późniejsi kaznodzieje mieli już stosunkowo łatwe zadanie i właściwie tylko powtarzali i parafrazowali to, co Bernard powiedział, nie wnosząc od siebie co do istoty nic nowego.

Hermanowicze. *Ks. I. Bobicz.*

AMBONA I ŻYCIE.

W piekącej sprawie.

Polskiej ambonie potrzeba polskiej Biblji.

Pierwszem, najważniejszem i najobfitszem źródłem, z którego czerpać powinien kaznodzieja katolicki, było, jest i będzie po wsze czasy Pismo święte. Tej fundamentalnej tezy homiletyki nie trzeba obszerniej udowadniać. Wszyscy głosiciele prawd objawionych, szczególnie wielcy, złotouści homileci pierwszych wieków, czerpali pełnemi garściami z Pisma św.; ich kazania są przepojone duchem i napełnione treścią biblijną. W czasach, kiedy homiletyka katolicka straciła ścisły i żywy kontakt ze Skrypturą, ambona, pozbawiona „soli Bożej“, wyjałowiała, stoczyła się w przepastne niziny frazesów, ckliwego gadulstwa lub rażącej rubaszności.

Słowo Boże, zawarte w księgach Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu, odpowiednio stosowane, należycie zrozumiane i umiejętnie wyzyskane, dodaje kazaniu mocy, siły, namaszczenia i powagi.

My, polscy kaznodzieje, jesteśmy od szeregu lat w tem smutnem, bolesnem i pożałowania godnem położeniu, że nie mamy całego Pisma świętego w poprawnej, pięknej, zrozumiałej szacie polskiej. Wielu księży polskich skarżyło się na ten brak Pisma św. Jedyne tłumaczenie, na jakieśmy się w ciągu trzech wieków zdobyli, ks. Jakóba Wujka T. J., jest w handlu księgarskim dawno wyczerpane; — wydanie J. N. Bobrowicza, Lipsk, Baumgaertner, można tu i ówdzie ułowić jedynie w jakimś antykwarjacie lub w spuściźnie po starszym konfratrze; — wydania ks. biskupa Kozłowskiego i ks. bpa H. Kossowskiego rozchwytane, tak iż wielu księży, kaznodziejów polskich całego polskiego Pisma św. nie posiada, ani też z niego nie korzysta. Prawie wszyscy neoprezbiterzy wychodzą po święceniach kapłańskich bez całego Pisma św. w polskim przekładzie z seminarjum i zamiast wprawiać się według zasad homiletyki, tak często podkreślanych na wykładach homiletycznych, w opracowaniu kazań biblijnych, z konieczności zaopatrują się w magazyny starszych i nowszych gotowych do praktycznego użytku kazań i reprodukują je jak żywe fonografy i gramofony na ambonach. Tu i ówdzie jest taki „utwór kaznodziejski“ okraszony jakimś cytatem czy cytacikiem biblijnym, mocno oklepanym, tak iż nie wywiera wrażenia; poza tem pustynia słów lub myśli ludzkich. Jest to zawstydzające, bolesne, lecz niestety prawdziwe: ambona polska nie posiada połączenia z cysterną krynicznego Słowa Bożego, nie mamy całej polskiej biblji. Kto posiada konkordancję ks. Jana Zielińskiego, ten tu i ówdzie do niej zagląda i wsuwa, lub raczej wlepia jakiś cytat — nieraz zupełnie mechanicznie — do tego lub owego ustępu swego kazania. Bolesne to bardzo, odbija się to fatalnie na naszem kaznodziejstwie.

A zresztą przekład ks. Wujka jest dla nas nieodpowiedni, niezrozumiały — gdyż jest dosłownem tłumaczeniem Wulgaty Klementyńskiej z uwzględnieniem w miarę potrzeby i tekstów oryginalnych — i przestarzały. Doskonały znawca tej materji, obecny profesor homiletyki przy uniwersytecie warszawskim, ks. Ant. Szlagowski, przyznaje, że „przekład (ks. Wujka) zaliczyć należy do najlepszych z pośród tłumaczeń ówczesnych. Odznacza się bowiem język jego wielkiem namaszczeniem i powagą obok jasności, wzniosłością obok prostoty“ [1]), lecz sam zaznacza, że „konieczność zastosowania tekstu do wymagań obecnej chwili stawała się coraz więcej palącą. Gdy zaś sił na wypracowanie nowego tłumaczenia nie było, podjęto zamiar odnowienia starego przekładu Wujka“ [2]). Rzeczywiście, dzieło w XVI w. pomnikowe, wyśmienite, nie odpowiada wymogom nowoczesnej ambony, gdyż jest niezrozumiałe, a pierwszy postulat homiletyki wymaga, *„ut veritas pateat, placeat, moveat“*. Inne narody odnoszą się ze czcią i szacunkiem do pierwszych tłumaczeń Pisma św., ale się nie zasklepiły w ciasnem admirowaniu, lecz usunąwszy dawne przekłady do bibljotek i muzeów, stwarzały w miarę postępu krytyki tekstu oryginalnego i potrzeb chwili nową szatę dla Pisma świętego. Homileci czescy mają do dyspozycji trzy nowsze, aprobowane przekłady całej Biblji, niemieccy również trzy, (Loch-Reischl, Allioli, Arndt), nadto kilka tłumaczeń Nowego Testamentu (np. Weinhart, Grundl, Weber, Dimmler, Roesch i inne), psalmów dwa (Miller, Landersdorfer); wszystkie zrozumiałe (co jest najważniejsze dla homilety). W kazaniach mówionych i drukowanych cytują homileci czescy i niemieccy miejsca Pisma św. w różnych przekładach, a słuchacze czy czytelnicy rozumieją słowa biblijne, ujęte w formie nowoczesnej, i doceniają ich moc dowodzącą. Polscy kaznodzieje operują albo cytatami z Wujka — o ile go posiadają, — albo z Szlagowskiego (Nowy Testament), albo sobie sami tłumaczą Wulgatę, albo modernizują samowolnie wujkowe zwroty, albo parafrazują i rozwadniają teksty Pisma świętego według własnego widzimisię. Pierwsza zapowiedź naprawy w tej ważnej sprawie — tłumaczenie 4 Ewangelij i Dziejów Apostolskich ks. dr. Wład. Szczepańskiego T. J. — została zduszona. Nie pomogły zasłużone pochwały całego Episkopatu polskiego, ani gorące polecenie pap. Benedykta XV, ani pochlebna ocena krytyków duchownych (ks. dr. Michalski, ks. dr. Archutowski, ks. prałat Kłos, ks. prałat Pechnik i inni) i świeckich (prof. Morawski, Sinko, Sajdak, J. A. Teslar); złośliwa, żółciowa i małostkowa recenzja prof. Ignacego Chrzanowskiego (w „Głosie Narodu“, kwiecień 1920), podyktowana animozją antyjezuicką, i inne względy spowodowały „ubicie i umorzenie“ tego wyśmienitego, zrozumiałego, jasnego, poprawnego przekładu Ewangelij i Dziejów Apostolskich. Mamy zatem obecnie

[1]) Wstęp ogólny historyczno-krytyczny do Pisma św. Warszawa 1908, tom II., str. 241. [2]) L. c. str. 259.

w dziedzinie przekładów biblijnych tylko framenty (Pięcioksiąg Mojżesza, Listy św. Pawła i Psałterz Dawidowy ś. p. ks arcbp. Fr. A. Symona), lub przeróbki Wujka. Całego Wujka nie można nabyć, zmodernizowany Wujek niekompletny, Szczepański wyrugowany i wyczerpany — oto obecna nasza sytuacja. Nie pomogą nawoływania homiletów, bo muszą w wielu wypadkach pozostać li tylko teorją; całego Pisma św. w odpowiedniej polskiej szacie nie mamy. Może wydawana konkordancja kielecka brak ten częściowo usunie, lecz wydania całego Pisma świętego w polskim przekładzie, tak bardzo homiletom polskim potrzebnego, nie zastąpi.

Niech powyższe wywody zilustruje kilka przykładów:

Ps. 44,9. (często cytowany jako psalm mesjański) Wujek: „Stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością".

Symon: „Po prawicy twej stoi królowa w złotogłowiu: w stroju różnobarwnym".

Miller: „An deine Rechte tritt die Koenigin in goldenem Gewand, in Pracht gehüllt".

Landersdorfer: „In deiner Rechten steht die Königin in Ophirgold".

Cały 53. rozdział Izajasza (wybitnie mesjański, w kazaniach pasyjnych często cytowany) jest w przekładzie Wujka zupełnie niezrozumiały; albo

Mądr. 2,2. „Dym jest duch w nozdrzach naszych: a mowa iskra na poruszenie serca naszego". (Kto to zrozumie?)

Mądr. 4,12. „Zmamienie bowiem marności zaciemnia dobre rzeczy, a niestateczność pożądliwości wywraca umysł bez złości".

Rzym 1,19-20. Wujek: „Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im (poganom) jawno; albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane".

Symon: „To bowiem, co o Bogu wiedzieć można, jawne jest dla nich (pogan): gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialne doskonałości jego, od stworzenia świata z dzieł jego widzialnemi się stały dla naszego umysłu".

Roesch: „Denn was von Gott erkennbar ist, das ist ihnen wohlbekant; Gott hat es ihnen kundgetan. Denn das Unsichtbare an ihm schaut der denkende Verstand seit Erschaffung der Welt in seinen Werken".

Rzym. 15,5. Wujek: „A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście jedno między sobą rozumieli wedle Jezusa Chrystusa".

Symon: „A Bóg cierpliwości i pociechy daj wam rozumieć między sobą toż samo wedle Jezusa Chrystusa".

Roesch: „Der Gott der Geduld und des Trostes verleihe euch die rechte Einmuetigkeit unter einander im Sinne Christi Jesu".

I. Kor. 11,29. Wujek: „... sąd je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego".

S y m o n: „... potępienie sobie je i pije, iż nie rozróżnia Ciała Pańskiego“.

R o e s c h: „der isst und trinkt sich das Gericht, da er den Leib (des Herrn) nicht unterscheidet“.

Ż y d. 9,11-16. W u j e k: „Chrystus stawiwszy się najwyższym kapłanem dóbr przyszłych przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką uczyniony, to jest nie tego stworzenia, ani przez krew kozłów albo cielców, ale przez własną krew wszedł raz do świątnicy, znalazłszy wieczne odkupienie“.

S y m o n: „Chrystus stawszy się arcykapłanem dóbr przyszłych, przez przybytek wyższy i doskonalszy, nie rękoma uczyniony, to jest nie tego świata: i nie z krwią kozłów i cielców, ale z krwią własną wszedł raz na zawsze do Świątnicy, dokonawszy wiecznego odkupienia“.

R o e s c h: „Christus erschien als Hoherpriester der kuenftigen Gueter. Er trat durch ein hoeheres und vollkommeneres Zelt, das nicht von Menschenhand gemacht ist, das heisst nicht von dieser Welt stammt, auch nicht mit dem Blute von Boecken und Rindern, sondern mit seinem eigenen Blute ein fuer allemal in das Allerheiligste, da er eine ewige Erloesung vollbracht hat“.

Albo: Ż y d. 4,12; I. T e s. 4,1; F i l i p 2,5-12; I z a j. 12,1-6 i wielkie mnóstwo innych tekstów, które w obecnej osnowie są dla ambony bez wartości.

W czasach, kiedy zasobne w pieniądz sekty amerykańskie przygotowują generalny atak na „zacofaną, katolicką Polskę“, zasypując miasta i wioski bibljami heretyckiemi, powinna ambona polska mieć arsenał odpowiadający potrzebom chwili: całe Pismo św. w pięknej, zrozumiałej, nowoczesnej szacie polskiej.

Może się uczeni bibliści polscy zlitują — mamy ich obecnie sporo, — zabiorą się do zbiorowej pracy i obdarzą ambonę polską i całą Polskę nowym, dobrym przekładem całego Pisma świętego. Nie powinni się zrażać hiperkrytyką powołanych i niepowołanych recenzentów, wyszukujących różne usterki i drobiazgi, lecz zdobyć się na czyn wielki i konieczny: dać kaznodziejom całą polską biblję.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

O kazaniach usypiających.

„Przeklęty, któren czyni sprawę Pańską niedbale“.
Jeremjasz 48.

Jako miecz obosieczny, wrażający się aż do głębi trzewi, winny słowa tego mocarnego Proroka wnikać do serc wszystkich kaznodziejów i pobudzać do zadumy, do rachunku sumienia. Osobliwie jednak jakoby przeznaczone były dla niedbałych kaznodziejów, którzy pomiętoszoną i pierzem jeszcze upstrzoną szatę niedbalstwa zanoszą aż na ambonę. Mamy tym

razem na myśli wszystkie kazania „szeptane“, „mamrotane“, „cedzone“, słowem „usypiające“.

Aż strach pomyśleć i przypomnieć sobie, jak to niektórzy księża traktują swój urząd mówczy, kaznodziejski, mający przecież zadanie pierwszorzędne! Nie można tych wszystkich niedbałych kaznodziejów zaliczać zawsze do księży złych, którzy za młodu szumią i spiwszy kwiat życiowego wina przy stołach biesiadnych tego świata, dla stołu Pańskiego już tylko męty mają. Bynajmniej! Są i między skądinąd zacnymi i prawymi księżmi tacy, co to z opieszałości, czy lenistwa, czy nawet lekceważenia nic a nic nie okazują ochoty, by „sobie zrywać gardło na ambonie“.

Taki papinkowaty maminsynek, zresztą niekiedy jak piwonja rozkwitły, nie może się wysilać, bo to szkodzi jego szacownemu zdrowienku. Przecież już tam któryś poeta, zda się z wieku złotego, powiedział: „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, co ty kosztujesz, aż się zepsujesz“, i w myśl tej przecennej maksymy musi przecież działać profilaktycznie. Gdyby mówił głośniej, mogłoby to nadwyrężyć jego struny głosowe; gdyby usta szerzej otwierał, mogłoby go zawiać i, broń Boże! paść co na płuca; gdyby się uniósł, zapalił, ach! to serce już już puka, puka i coś z niem w nieporządku. Więc stosownie do przysłowia: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“ głosi swoje kazania cicho, jednostajnie, nie wysila się, by rozbudzić w ludziach żywsze uczucia; to chyba niepotrzebne, boć prawdy tak wspaniałe i wzniosłe same zdolne rozpalić dusze słuchaczy. Ludziska zda się zadowoleni — bo im po piętach nie depcze i na ich nierząd nie huknie — a że tam ktoś czasem żartobliwie czy żałośnie powie: nasz jegomość to mówią tak cichutko jak dziecina, — co to mu szkodzi! Ludzi sobie nie naraził, jak tamci krzykacze ambonowi, co to miotają się o byle jaką kradzież, czy zabawę weselną i ludzi na samo dno piekła wysyłają.

I taki kaznodzieja nie tylko ludzi, ale i samego siebie usypia swoją wygodną metodą kazań „usypiających“.

Oj! bracie, ale czy ty pamiętasz, jak to Pismo św. takich kaznodziejów, których kazań lud nie dosłyszy, gromi od „psów niemych“, które nie spełniają swego obowiązku! Czy ty nie czytasz w brewjarzu za prorokiem Pańskim: „*Clama, ne cesses*... Krzycz i wołaj bezustannie, jako trąba rozpuszczaj głos swój, a opowiadaj ludowi złości ich i wytykaj grzechy domowi Izraelskiemu!“ Czy ty nie wiesz, że i Ten, który „trzciny nałamanej nie przełamie, ani lnu tlejącego się nie zagasi“, mimo Swej dobrotliwej łagodności jednak powiedział: „Przyniosłem z nieba ogień... I cóż chcę? jedno żeby gorzał“ i uniesiony świętym gniewem, precz wyżenął ze świątyni handlarzy i paskarzy!

O wielkich kaznodziejach słyszymy zawsze, że „słowo ich jako pochodnia gorzało“, że głośno, z mocą i wyrazem nieśli radosną nowinę między lud Boży. Taki Bertold z Ratyzbony z wysokości olbrzymiej lipy szumiał do morza tłumów go otaczających. Taki Jan z Kapistranu po rynkach publicznych kazy-

wał. Taki Lacordaire wypełniał swym głosem olbrzymią świątynię Notre Dame. To też powiada jeden z Ojców Kościoła, że jeśli spowiednik winien być cichym barankiem, to kaznodzieja od czasu do czasu i lwem ryczącym.

Zresztą trzeba być już obranym z wszelkiego doświadczenia czy uczucia, żeby słuchaczy narażać na takie moralne katusze! Przyjdzie taki zacny parafjanin zgłodniały słowa Bożego sześć czy dziesięć wiorst do kościoła i radby też coś nowego posłyszeć, czy stare swoje wiadomości odświeżyć, a tu stoi jak ten pień wśród lasu i nic nie wie, o czem ten kochany jegomość gadają. Patrzy i patrzy na te jego pucołowate policzki, patrzy na te usta, widzi, że niemi porusza jakby sobie coś jeszcze przeżuwał, słyszy nawet głos, czy szmer, czy brzęczenie pod nosem, może jakieś strzępy słów, ale rozumieć ani w ząb! I chciałby słyszeć, a nie może! I stoi tak pół godziny, czy nawet całą godzinę — bo takie „usypiające“ kazania zwykle długo trwają — i znudzony, zmęczony albo zaśnie, albo też, jak to dziś już częściej się zdarzyć może, gotów kląć w tem swojem wnętrznem wzburzeniu, a przynajmniej mówić sobie: „Ciebie tak tu postawić, jegomość, i przez godzinę kazać słuchać tego niezrozumiałego mamrotania, zarazbyś się nauczył tę buziuchnę swoją lepiej rozdziawiać“.

Że takiego cicho- czy brzuchomówcę nie wstyd! Być silnym, zdrowym mężczyzną — przecież nawet ludzie o słabych płucach umieją i w wielkich kościołach nie tylko głośno mówić, ale i grzmieć — i tak się szanować! Jakiem czołem może on wymagać od innych ludzi spełniania codziennych obowiązków, jeżeli on sam nawet w niedzielę swego najistotniejszego nie spełnia! Jak on może spokojnie patrzeć w oczy tym owieczkom, które zaniedbuje paść wonną i świeżą trawką słowa Bożego, a rzuca im tylko puste otręby dźwięków i szmerów! Zaiste: „Przeklęty, który pełni sprawę Pańską niedbale!“

Niema już chyba tu co wiele się rozwodzić nad tem, jak kazania takie „usypiające“ są o wiele gorsze i lichsze od „krzyczanych“. W tych przecież lud jeszcze rozumie treść, boć słowa dochodzą do ostatniego zakątka w kościele, czasem może za bardzo świdrują w uszach, czasem się gdzieś rozbiją, ale całość można sobie jakoś nanizać na sznur pamięci. Ale kazania „szeptane“ czy „mamrotane“ słyszy tylko garstka pod amboną, o ile w czasie tego ambonowego szmeru nie zaśnie, a wielu w kościele daremnie uszu nadstawia i niejeden może powtórzyć za św. Piotrem: *„In vanum laboravi“*. Tak samo jak ten niedbały kaznodzieja. A choćby i z powodu maleńkiego kościółka i większa część słyszała takie ciche kazanie, to jednak ten sposób wypowiedzenia bez ciepła i siły w głosie, bez natężenia uczucia, wypaczy znaczenie treści. Słuchacze bowiem, nie widząc u kaznodziei głębokiego uczucia, nie będą przekonani o jego wewnętrznych przeżyciach i przeświadczeniach. Jego zimny język, nie mający nic z Chrystusowego, nadziem-

skiego żaru, nie będzie zdolen rozpalić ich serc i dusz, przeciwnie, jeszcze je niby ten ziąb zimowy wyziębi.

A co najgorsza, taki niedbały kaznodzieja odstrasza wprost ludzi od kościoła. Gdzie jest zimno, gdzie nawet kapłan nie umie się rozgrzać, nie dziw, że i wierni stronią od takiego miejsca. Pustki w kościele na takiem kazaniu „usypiającem“, a jeżeli nie przyjdą na kazanie, czy też i od Ofiary Przenajśw. nie przestaną stronić? I któż przyłożył rękę do tego grzechu, który należy do najstraszliwszych pod słońcem?

Jakże więc temu szeptaniu kaznodziejskiemu zaradzić?

Nie mam zamiaru pisać tu o technice głoszenia kazań, więc tylko kilka krzepkich rad. Ten tylko żyje, kto pracuje, komu krew gorąca śpiewa radosny hymn życia, więc precz z tą starokawalerską, przeklętą hipochondrją! Już w mówieniu potocznem, a osobliwie przy sprawowaniu sakramentów, przy odmawianiu modlitw w kościele zważać na głośne i wyraziste wymawianie! Na kazanie gotować się, jak starożytny Demostenes, wołając i krzycząc wśród zacisznej izby! A osobliwie być przekonanym, że niema gorszego kazania nad „szeptane“ czy „mamrotane“. Może nawet lepiej, by wcale wtedy kazania nie było! *Sincerus.*

Ut quid perditio haec?

Pod tym nagłówkiem mówiło się już w naszym „Przeglądzie“ o nieliczeniu się naszego kaznodziejstwa z nastrojami wiernych, ażeby nastroje te wyzyskać dla celów, którym kaznodziejstwo służyć winno i chce.

Niniejszem, na podstawie bezpośredniej znowu obserwacji, chcemy zwrócić uwagę na sprawę bezpośrednio z tamtą związaną: na nieliczeniu się mianowicie niektórych kaznodziejów z bezpośrednio aktualnemi stanami duszy słuchaczów, na nieuwzględnianie przy doborze tematów aktualnych potrzeb wiernych.

Ale najlepiej wyrazi to przykład. Jest niedziela. Do kościoła, stojącego w nader ruchliwej części dużego miasta, przez otwarte drzwi napływają z ulicy tłumy wiernych, aby uchem ciała i duszy złowić bodaj kilka okruszyn Słowa Bożego, które ot właśnie głosi kaznodzieja niedzielny. Kaznodzieja ten nie mógł nie wiedzieć, że ludzie ci są zmęczeni i niemal zmaltretowani ciężką troską bieżącej chwili: świat cały powojenny, społeczeństwo własne i Ojczyzna męczy się w konwulsjach przewrotów politycznych, społecznych, gospodarczych, ideowych, moralnych, cierpi niemało z powodu niepewności, co jutro przyniesie... i podążają ci ludzie do świątyni, jakby tam chcieli dowiedzieć się, *si forte sit spes*. O czemże tedy mówi kaznodzieja? Czy może przemawia na temat jaki oswobadzający umysł i serce, wznoszący się do owych sfer, o których powiedziano, że „otrze Bóg łzy z oczu ich...“; czy zabłyśnie

z jego słów słodka postać Tego, który powiedział o sobie: „Pójdźcie do mnie... Jam zwyciężył świat... Jam jest droga, prawda i żywot“? Napróżno nastawiałem ucha. W miejsce tego, czego się spodziewałem razem z tymi, co przyszli, żeby znaleźć odpoczynek duszom swoim, usłyszałem narzekanie, tylko narzekanie na tych, którzy są nieprzyjaciółmi krzyża Chrystusowego, których Bogiem jest brzuch (z lekcji niedzielnej). Nie mogłem wprawdzie nie przyklasnąć kaznodziei, że przepowiadanie swoje osnuł na Epistole niedzielnej, ale jakże miałem znowu nie czuć do niego żalu zato, że właśnie wtedy z tego jednego zdania Epistoły wziął osnowę do swego kazania? — Wystarczyła przecie odrobina zastanowienia się nad tem, czego dzisiejsi słuchacze najbardziej potrzebują, i co im Lekcja ma do powiedzenia w t y c h potrzebach, a byłoby się pokazało, że druga jej część w sam raz nadaje się na przemówienie; zawiera ona bowiem takie zdania, jakby stworzone na to, żeby je dostosować do obecnego położenia: *Nostra autem conversatio in coelis est, unde etiam salvatorem expectamus, Dominum nostrum Jesum Christum, qui et reformabit corpus humilitatis nostrae, configuratum claritati suae iuxta virtutem, qua potest sibi etiam subjicere omnia.* Te słowa właśnie, owiane ciepłem własnego serca, byłyby jak kojący balsam wsączyły się w zmęczone serca, spragnione jakiejś dobrej nowiny, i byłyby je bodaj na chwilę uniosły tam, gdzie niema ani bólu, ani płaczu...

Co natomiast ludzie ci mieli począć z wykładem, dlaczego krzyż Chrystusa dla pogan był głupstwem, a dla Żydów zgorszeniem? O kim mieli oni myśleć, gdy usłyszeli o tych, których Bogiem brzuch jest, którzy chodzą jako wrogowie krzyża Chrystusowego? Nie myślę bynajmniej przeczyć, że takich niestety aż zanadto wielka liczba dzisiaj chodzi po tym Bożym świecie, twierdzę jednak, że dzisiejsza ciężka chwila nie nadaje się na to, żeby ją napełniać skargą i narzekaniem, tak bez zastanowienia i namysłu; *quid proderit?*

Tu się mści owa metoda — jeżeli taki sposób postępowania wolno nazwać zaszczytnem słowem „metoda“ — że się na chybiłtrafił bierze temat, jaki jest pod ręką (bo jest w zeszycie czasopisma homiletycznego, które się abonuje) i wychodzi się z nim na ambonę, zapomniawszy, że się będzie mówiło nie do zakonnic zamkniętych za klauzurą i mało może wiedzących o bólach i potrzebach szerokiego świata, lecz do ludzi, stąpających twardo po ziemi, nie tyle niezdolnych do wzlotów w krainę mistycznych zachwytów nad słodyczą i błogosławieństwy Chrystusowego Krzyża, ale dzisiaj aktualnie tak strasznie mało do tego rodzaju tematów nastrojonych i przygotowanych! Tym ludziom trzebaby podać *solidum cibum* owych prawd, które jak dźwignie jakie zdolne są podnieść upadającego, który usiłuje powstać.

Śmiem mniemać, że głoszenie kazań na tematy tak nielicujące z zasadą homiletyki, że przepowiadanie nasze winno się liczyć z aktualnemi potrzebami słuchaczów, jest Słowa Bożego poniekąd marnowaniem.

Nauki stanowe w kaznodziejstwie.

Pod wyrazem nauk stanowych należy rozumieć przemówienia wygłaszane do poszczególnych stanów, a więc osobne dla matek, dla ojców, młodzieńców dorastających lub dziewcząt. Na te nauki stanowe zbyt mało zwracano dotąd uwagi w naszem kaznodziejstwie; niektóre tylko zgromadzenia zakonne, zwłaszcza OO. Redemptoryści, nie pomijają ich w swoich misjach, w kaznodziejstwie zaś parafjalnem bardzo mało są dotąd znane i rzadko praktykowane.

Tymczasem nauki te są niezmiernie pożyteczne, a w czasach dzisiejszych prawie że konieczne. Boski nasz Mistrz nauczał nie tylko publicznie, przemawiał nie tylko ogólnie do licznie zgromadzonych rzesz, ale i do jednostek, jak np. do Nikodema w nocy, do samarytanki nad studnią Jakóbową, często miał konferencje z samymi tylko apostołami. To też i my, kapłani, jeżeli chcemy wypełnić dobrze posłannictwo nasze nauczycielskie, musimy P. Jezusa w sposobie nauczania naśladować.

Każdy stan ma swoje specjalne obowiązki. Inne są obowiązki męża, ojca, inne matki, inne młodzieńca i dziewicy. Obowiązki te są w dzisiejszych czasach bardzo przez poszczególne stany lekceważone i zaniedbywane. Jakież okropne nadużycia dzieją się np. w małżeństwach? Onanizm małżeński, *procuratio abortus* i t. p. występki praktykowane są dzisiaj powszechnie; wielu małżonków nie uważa sobie tego nawet za grzech.

A jakie straszne występki i grzechy popełnia dorastająca młodzież? Onanizm wśród młodzieży jest prawie powszechny; rozpusta do tego stopnia się szerzy, że już nie tylko po miastach, ale i na wsiach szerzą się choroby weneryczne.

Jednem słowem, zło szerzy się w przerażający sposób. Każdy duszpasterz ma obowiązek z tem walczyć. *„Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i kaził, i wytracał, i rozwalał, i budował i sadził“* (Jer. 1, 10). Tak mówi do nas Bóg przez usta proroka. Milczeć zatem nam nie wolno; mówić o g ó l n i k o w o o tych występkach i nadużyciach w kazaniach naszych nie wystarczy; nie każdy bowiem domyśli się, o co chodzi. O wielu zaś występkach nie wypada kaznodziei mówić w kazaniach publicznie, mając bowiem przed sobą mieszane audytorjum, mógłby obrazić uszy słuchaczy, a nawet spowodować zgorszenie. Okoliczności też aż nadto mówią nam o potrzebie nauk stanowych, osobnych dla ojców czy matek, a osobnych dla młodzieży.

Jak potrzebne i zbawienne są nauki stanowe, każdy łatwo się przekona na misjach, na których te nauki są praktykowane. Najwymowniejszy kaznodzieja, żadne, choćby najbardziej wzruszające kazanie nie wywiera tak potężnego i zbawiennego wrażenia na słuchaczach, jak właśnie te ciche, spokojne, ale dobrze opracowane nauki stanowe.

Nadzwyczajna frekwencja, jaką te nauki się cieszą, świadczy również o ich potrzebie i korzyści. Nieraz ludzie zupełnie

zaniedbani pod względem religijnym, którzy nawet na kazania misyjne nie chodzą, na naukę stanową bardzo chętnie spieszą. Wielu idzie co prawda tylko z ciekawości, ale nic to nie szkodzi, bo prawie zawsze po takiej nauce wychodzą z kościoła skruszeni i nawróceni.

Nauki stanowe najlepiej roztrząsają sumienia ludzkie i przyspasabiają do dobrej spowiedzi. To też bardzo często zdarzają się wypadki, że penitent dopiero po wysłuchaniu nauki stanowej spowiada się szczerze i wyznaje te grzechy, których przedtem się wstydził, albo nie umiał wyznać.

Nauki stanowe ułatwiają niezmiernie samemu kaznodziei wyjaśnienie niektórych przykazań i obowiązków. Jakąż to trudność wielką sprawia np. kaznodziei wyjaśnienie VI-go czy IX-go przykazania Boskiego, jeżeli o nich musi mówić do mieszanego audytorjum? Tymczasem mając przed sobą samych np. mężczyzn żonatych, czy samych młodzieńców dorosłych, czuje się swobodniejszym i może śmiało, bez obawy zgorszenia lub obrażenia uszu słuchaczy, wytykać błędy i grzechy, o których nie mógłby mówić wobec niewiast i dzieci.

Na naukach stanowych może kaznodzieja nie tylko wytykać błędy i grzechy, ale przedstawiać słuchaczom opłakane ich skutki, np. skutki onanizmu, rozpusty, co bardzo zbawiennie wpływa na słuchaczy i pobudza grzeszników do poprawy.

Nauki stanowe konieczne są na misjach i dlatego też przy urządzaniu misyj zapraszać należy przedewszystkiem takich misjonarzy, którzy tych nauk na misjach nigdy nie pomijają. OO. Redemptoryści, Jezuici głoszą je stale, jak również i niektóre diecezjalne koła misyjne. Te zaś zgromadzenia zakonne, które podejmują się prowadzenia po parafjach misyj, muszą sobie nauki stanowe przyswoić i koniecznie je na misjach praktykować!

Ale nie tylko na misjach potrzebne są nauki stanowe; z wielką bardzo korzyścią wygłaszane być mogą i na rekolekcjach postnych, jak również co jakiś czas w kaznodziejstwie parafjalnem. Misje bowiem urządzane są rzadko, najczęściej co 10 lat, obowiązki zaś poszczególnym stanom, zwłaszcza młodzieży i matkom, trzeba przypominać częściej, błędy zaś i występki należy zwalczać bez ustanku.

Zdarzają się wypadki, że duszpasterz nie może czekać misyj, ale musi sam wygłosić naukę stanową. Zdarzyć się może np., że w jego parafji lub okolicy szerzy się jakiś występek wśród młodzieży lub starszych, wówczas bardzo wskazane i wprost konieczne są nauki stanowe, aby to zło ukrócić. Nauki stanowe można wygłaszać nawet co roku, nap. podczas rekolekcyj wielkopostnych i zawsze z wielkim pożytkiem.

W następnym zeszycie pomówimy o metodzie nauk stanowych.

Jędrzejów. *Ks. St. Marchewka.*

MATERJAŁY I SZKICE.

Kościół wobec walki klas.

Jakże smutno zapowiada się wspólne pożycie ludzi w zazdrości i nienawiści bratobójczej Kaina do Abla. Człowiek, u kolebki swego istnienia, stworzony przez Boga, a stworzony dla swego uszczęśliwienia, co tylko nogę oparł o ziemię, a już w sercu zapala — miasto ognia wdzięczności dla Stwórcy i miłości dla stworzenia — niskie uczucie zemsty, nasyconej dopiero krwią brata! Nie będzie więc pracował — zda się — nad wspólnem szczęściem, ale będzie raczej to szczęście sobie nawzajem wydzierał, będzie czyhał na powodzenie bliźniego, by je podkopać, będzie nastawał nań niechęcią i nieżyczliwością i posunie się aż do krwi przelewu. Wpatrz się człowiecze w ten korowód cmentarny wojen i obejmij okiem myśli to morze krwi i łez: oto dzieło ludzkie! Widzisz te pożogi i zgliszcza? Słyszysz złowieszczy pomruk buntów, ten zgrzyt szalonego zapalczywością człowieka? Ponad tem krwią przesiąkłem błotem gniewu i prześladowania unosi się przez wieki szum jęku i płaczu, przekleństwa i groźby. Nawet mądry Salomon uciska poddanych niesłusznemi podatkami, a syn jego Roboam na prośby ludu o ulgi grozi sroższemi jeszcze rządami. Skutkiem tego naród wybrany rozpada się i toczy długą wojnę domową; ponadto popada w bałwochwalstwo, za co go Bóg karze niewolą asyryjską i babilońską. Samochcąc więc wykopał sobie Izrael domową niezgodą przepaść niedoli.

Ileż smutniejszy obraz przedstawia nam życie pogańskie, gdzie niewolnictwo łzą i krwią pisało historję swego istnienia. Biada zastępom nieszczęśliwych niewolników! Obchodzono się z nimi okrutnie, każdy bowiem patrycjusz mógł bezkarnie swego niewolnika katować, sprzedawać lub zabić; wiązano ich jak psy na łańcuchu; mięsem niewolników żywi Medius Pollio ryby. Arystoteles wyznaje zasadę pogańską, że miłość pana do niewolnika jest niemożliwą. Takie zasady przy takiem okrucieństwie doprowadzały do strasznych buntów. W Milecie niewolnicy wołami depcą dzieci swych panów, w Melos zabijają 16000 bogatych obywateli. — Głęboko więc ugrzęzła ludzkość ówczesna w nienawiści wzajemnej; ołowiem smutku zawisła nad światem starożytnym ponura chmura zasad pogańskich. Budzi się przeto tęsknota za zmianą stosunków, za życiem spokojniejszem; z piersi ludów wydobywa się wołanie: *„Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego‘* (Iz. 45, 8). Bóg zlitował się nad powaśnioną ziemią, bo już *„wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże“* (Mar. 1, 15). Na gruzach pogaństwa rodzi się chrześcijaństwo; dawną nienawiść zastąpić ma miłość. A walka klas czy trwać będzie nadal? a Nowy Zakon jakie natenczas wobec niej zajmie stanowisko?

Mimo dzieła Zbawiciela, mimo odrodzenia dusz, skłonność do złego w człowieku pozostała: ostała się w nim zazdrość,

gniewliwość i chęć zemsty. Nie ustały wojny ni bunty i znowu nieraz płynęła krew, lały się łzy, a usta syczały: oko za oko, ząb za ząb. To różnica religji i narodowości, to znów różnica zapatrywań, różnica stanów budzi niechęć i zazdrość w sercach, powoduje odwet i zabójstwa. Najsmutniejszą zaś jest walka w łonie tego samego społeczeństwa, walka klasowa, w której zwalczają się synowie jednej matki, prześladują się bracia i niszczą się członkowie jednego narodu, ludzie, których łączy często ta sama religja, ten sam język, zwyczaj i obyczaj; tylko różne wyposażenie w dobra doczesne jątrzy ich i dzieli: ten ma więcej, ten mniej, ten daje, ów bierze, jeden rozkazuje, drugi słucha, ale że nieraz mniej daje, niż sprawiedliwość wymaga, albo że wymagania i uroszczenia są wygórowane, albo że rozkazuje bez litości, albo że inny hardo odmawia posłuszeństwa, więc ścierania społeczne wyłaniają się z takich nieporozumień; a niezadowolenie to ludu, przedewszystkiem pracującego, wyzyskują ludzie niesumienni, którzy, dążąc do władzy, albo pragnąc swe urojenia w czyn wprowadzić, uwodzą robotnika na drogę nieziszczalnych pragnień. Nie trudno zaś zdobyć dla błędnych haseł tego, który pragnie bogactw, choćby drogą nieuczciwą nabytych, który pragnie dla siebie zupełnej wolności, aby mógł innych gnębić. Chodźcie za nami, a rozdamy między was wszystkie dobra doczesne, łączcie się z nami, a będziecie wolnymi, wołają nowi nauczyciele, nazywający się przyjaciółmi i opiekunami ludu. I ten biedny lud za każdym razem musi gorzko opłakać ślepe dążenie za głosem błędnych haseł. W XVI. w. chełpił się heretyk, Tomasz Münzer, z rzekomych objawień Bożych, w których poznał istotę wolności chrześcijańskiej. Opowiadał, że powstanie nowe państwo chrześcijańskie, w którem nastanie zupełna równość i wspólne używanie dóbr ziemskich. Uwiedziony jego nauką lud opuścił pracę i gromadami chodził od miasta do miasta, od wsi do wsi, grabiąc, paląc i opowiadając, że buduje nowe państwo chrześcijańskie według nauki objawionej Münzera. Rząd, przywracając porządek w państwie, rozgromił zbuntowanych chłopów niemieckich zupełnie (1525 r.). Liczbę ofiar w ludziach podaje historja na 100.000, a zniszczenia dobytku nikt ocenić nie zdoła. We Francji wybuchła w XIX. w. straszna rewolucja. Okrzyk: wolność, równość, braterstwo rozległ się nad całą ziemią francuską, a dowodem przeprowadzenia tych ułudnych haseł była katowska praca gilotyny i owa krwawa łuna na firmamencie, na którym odbijały się przez 14 miesięcy pożogi. Dwa miljony trupów i zgliszcza — to owoce szatańskiego dzieła nieludzkich okrutników i zwodzicieli.

Niebezpieczeństwo zarzewia, które stworzyła rewolucja francuska, trwało przez wiek cały i groziło światu wybuchem pożogi. Obiecując poprawę doli warstw biedniejszych, raczej znacznie ją pogorszyła: miasto wolności i równości, sprowadziła nań niewolę, bo zupełną zależność od potęgi pieniądza! Dawniej bowiem broniły robotnika i rzemieślnika ustawy cechowe, po

rewolucji zaś zaprowadzono wszędzie w przemyśle i w handlu nieograniczoną niczem wolność konkurencji. Ogłoszono zasadę, że „każdy jest wolny i każdy ma prawo zostać miljonerem; niech tedy radzi sam o sobie i niech się broni, jak może i umie. Kto nie ma sił i zdolności, musi zmarnieć, bo takie już prawo natury, że w walce o byt silniejszy zwycięża i zjada słabszego“. Tak więc robotnik został oddany na dobrą i złą wolę kapitalistów. Położenie jego pogorszyło się jeszcze znacznie z powodu wynalazku maszyny, która oczywiście taniej i szybciej wyrabia towar. Ponieważ w ten sposób wielu ludzi postradało pracę, przeto pracodawca dowolną i niesprawiedliwą wyznaczał płacę robotnikowi, wiedząc, że ten, chcąc zapracować na kawałek choć suchego chleba, przyjmie i najniższą zapłatę. Wszechwładnym więc stawał się pieniądz. Zapanowała zasada: siła przed prawem, ale i z nią zapanowało niezadowolenie szerokich mas.

Na opiekuna niezadowolonych robotników narzucił się socjalizm. Znowu usłyszał świat złudną obietnicę wolności i równości. Tumani się znowu zastępy biednych zapewnieniem podziału wszystkich bogactw tej ziemi pomiędzy wszystkich; a każdemu dostanie się część równa! Wprawdzie próby poczynione w kilku gminach we Francji (Monthieu i Albi), w Ameryce (Topolobambo), w Australji i Tunisie, gdzie już po kilku miesiącach socjalistycznej wolności i równości wszyscy jej członkowie spiesznie powracali do dawniejszego powszechnego porządku, wykazały dobitnie niedorzeczność i nieziszczalność tej błędnej nauki. A jednak tej nauki nie odrzucono, ale z tem większą zajadłością szerzono nienawiść do warstw posiadających, aż wreszcie w ostatnich latach skrajny socjalizm, zwany bolszewizmem, przystąpił do krwawej próby w nieszczęśliwej Rosji. Tam lała się krew strumieniami, pożogi zamieniały miasta i wsie w pustynię. Kto żyć chciał, ten kradł, dopóki starczyło, bo ziemi nikt nie chciał uprawiać, fabryki ucichły, warsztaty opustoszały. Wszędzie trwoga i rozpacz, wszędzie nędza i głód. I jakże dotrzymali słowa opiekunowie ludu? Doprowadzili ludzi do tej równości, że masy ludu zrównały się w nędzy i głodzie, bo i dziś jeszcze, choć bolszewicy musieli po krwawych doświadczeniach zmienić system rządzenia, dziś jeszcze miljony ludności są zagrożone śmiercią głodową; doprowadzili też i do wolności, ale jakiej? — wolności kradzieży, palenia, zabijania! Oto obiecana wolność i równość.

Któryż naród powtórzy jeszcze podobną próbę? który lud zaufa jeszcze przywódcom, którzy go do buntów, do nieszczęścia i zguby narodu prowadzą? Który umysł uwierzy w te mętne obietnice? — Nie tędy więc droga do naprawy niesprawiedliwych stosunków, nie przez rozruchy, grabież i morderstwa, nie przez zapalczywość i zemstę, ale drogą prawa, wyrozumiałości i sprawiedliwości szukać należy wyrównania i załagodzenia nieporozumień stanowych.

Że niesprawiedliwość często robotnikowi się działa, sumienie przyznać każe, że narażony był na wyzysk, uznajemy,

że nie zawsze obchodzono się z nim po ludzku, pouczyło nas doświadczenie. Uznając przeto, że robotnikowi często dzieje się krzywda, że należy przyjść mu jak najspieszniej z skuteczną pomocą, tem więcej, że wielu chciało pracować, a zajęcia znaleźć nie mogło, państwa ustanawiały prawa, które miały biednym zapewnić żywot godny człowieka. Zaprowadzono rozmaite zabezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa, na starość, by zabezpieczyć robotnika przed nędzą i głodem.

Ale środki państwowe docierały tylko do stosunków zewnętrznych robotnika, gdy tymczasem i przedewszystkiem wypadało leczyć rany jego serca, wyrwać zazdrość, nienawiść do zamożniejszych, przywrócić mu religję, wydartą przez bezbożne nauki. Przecież otwarcie twierdzą przywódcy socjalizmu, że „ostateczne zwycięstwo socjalizmu nastąpi tylko przez ostateczne pokonanie chrześcijaństwa, bo być socjalistą, znaczy zarazem być antychrystem“ [1]). I szczerze wyznają, że „kto ze świadomością wstępuje w szeregi socjalizmu, do żadnego z chrześcijańskich kościołów należeć nie może“ [2]). Obowiązkiem ich więc jest — według orzeczenia przewodników socjalistycznych [3]) — „z największą zaciekłością niszczyć wiarę w Boga“. Dlatego uważają sobie rządy socjalistyczne za pierwsze swe żądania wziąć rozbrat z Kościołem, przeprowadzić rozdział państwa od Kościoła.

Dokąd już doszła ludzkość bez Boga? patrzcie, jak stanęła nad zawrotną przepaścią! a nieszczęść nad miarę. Czas nawracać z manowców! pocóż błąkać się po bezdrożach niebezpiecznych haseł, jeżeli gościniec prawd Bożych od wieków utarty? pocóż światu nowa nauka, która miljony ku zgubie prowadzi, jeżeli stara nauka nieomylna daje spokój i zadowolenie. Wróć więc do Boga, ludzkości, do Kościoła św., daj posłuch jego przykazaniom, a szczere ich wypełnienie przywróci ukojenie znękanemu światu.

Dlatego tępią socjaliści wiarę, dlatego występują przeciw Kościołowi, że wiara sprzeciwia się ich zasadom; Kościół bowiem stoi na straży odwiecznej woli Bożej i pracuje nad tem, by zapanowało Królestwo Boże na ziemi według tejże woli Bożej, a nie podług mrzonek niebezpiecznych tego lub owego omylnego człowieka. Nie kradnij, powiedział Bóg i tem przykazaniem zabronił Bóg, by ktokolwiek targnął się na twoją własność; uświęcił więc twój dorobek i twoją oszczędność, lecz przychodzą tacy, co pragną wywrócić ten niezmienny porządek świata; chcą wszelką własność upaństwowić, t. j. odebrać każdemu jego mienie, złączyć je w jednem ręku rządu i natenczas rozdzielić każdemu, ile kto potrzebuje. Czyż nie znaczy to tyle, co zniszczyć wszystkie cnoty człowieka? Kto wtenczas będzie pracował, nie widząc dla siebie żadnej korzyści? Kto ochraniał i oszczędzał? Czy nie cofnie się ludzkość wstecz aż do zamarcia wszelkiego postępu, aż do głodu i nędzy? Mówią, że

---

[1]) Miesięcznik socjalistyczny, r. 1902, str. 129. [2]) A. Izajew, soc. ros. [3]) Liebknecht.

do pracy każdego przymuszą, tzn. że każdy będzie pracował pod knutem swego stróża jak niewolnik. Jeżeli dzielić chcą wszelkie majątki na równi między wszystkich, to jak długo potrwa ten równy podział? Przecież jeden zapracuje, ale drugiemu pracować się nie chce, a trzeci szybko roztrwoni, co odebrał i znowu będzie różnica, i znowu będą biedni! Czy znowu natenczas dzielić będą? i tak bez końca? Nigdy więc nie ostoi się równość majątkowa między ludźmi, ponieważ nie wszyscy ludzie są jednacy. Jak ni na niebie, ni w przyrodzie zupełnej nie znajdziesz jednolitości, tak jej zgoła nie masz w ludziach. Gdzie gwiazda równa drugiej? ile liści na drzewie, tyle też odmian; tyle miljonów ludzi, a każdy inny! Tak też człowiek różnym jest w charakterze swym, w usposobieniu: ten pilny, trzeźwy, uczciwy, inny zaś leniwiec, rozrzutny, złodziej zawadjaka. Na tej więc różnorodności ludzi nikt i nigdy zupełnej równości społecznej zbudować nie zdoła. Owa różnorodność dla rozwoju kultury, dla postępu ludzkości, dla porządku światowego jest nawet niezbędną. Jako nie wszyscy mogą być krawcami, gospodarzami czy robotnikami, ale muszą być ci i owi! tak też być muszą i pracownicy ręczni i umysłowi, i tacy, którzy rozkazują i tacy, co słuchają, jednem słowem muszą być rozmaite stany, czyli różnolitość społeczna.

Potrzeba nam więc innych środków zaradczych, innego lekarstwa na niedomagania społeczne, potrzeba nam przypomnienia, żeśmy wszyscy równi wobec Boga, żeśmy dziećmi Jego; potrzeba nam spoić znowu w sercu człowieka rozbite tablice przykazań Stwórcy. One rozgrzeją znowu ciepłem miłości bliźniego ostygłe serca przełożonych i podwładnych, one wszczepią sumieniu ludzkiemu sprawiedliwość chrześcijańską, one zachęcą nas do miłosierdzia tam, gdzie cierpienie, gdzie bieda, gdzie smutek. Tak, miłości światu potrzeba! Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego, oto wołanie Jezusa. On *„przeszedł, dobrze czyniąc“* (Dz. Ap. 10, 38), a czynił dobrze dlatego, ponieważ umiłował świat. Oto *„ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelję opowiadają“* (Mat. 11, 5). A mamy naśladować Jezusa według sił swoich, mamy świadczyć dowody miłości. *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“* (Jan 13, 34).

A że *„miłość złego nie czyni“* (Rzym 13, 10), przeto oprze się na sprawiedliwości, tym fundamencie całego życia społecznego, a sprawiedliwość nie krzywdzi nikogo czyli każdemu daje, co mu się sprawiedliwie należy. O tę sprawiedliwość, która na każdego nakłada obowiązki, ale też zapewnia każdemu jego prawa, płynące czy z pracy, czy z zasługi, wołać mamy i starać się wszyscy; starać się o sprawiedliwość dla każdego, dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla słabych i mocnych, dla dorosłych i dla dzieci, dla pracodawców i robotników, dla boga-

tych i ubogich. Na niej winny się oprzeć wszystkie ustawy cywilne i kryminalne, na niej ma się urządzić życie jednostek, rodzin i narodów.

Sama jednak najściślejsza nawet sprawiedliwość nie usunie skutecznie dzisiejszej nędzy i nie wystarczy jeszcze do zabezpieczenia pokoju społecznego, bo wielka jeszcze część ludzi bez własnej winy popadnie w choroby i nędzę, na które tylko miłosierdzie chrześcijańskie ma skuteczne lekarstwo (Z listu ks. arcyb. Bilczewskiego). Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią, bo coście jednemu z tych małych uczynili, to jakobyście Jemu Samemu, Jezusowi, uczynili. Dlatego też powie na sądzie ostatecznym: *„Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie, w więzieniu, a przyszliście do mnie, chorym, a nawiedziliście mnie“* (Mat. 25, 35-6).

Pod tym właśnie względem miłosierdzia Kościół św. tak wiele uczynił. Zakładał klasztory i różne instytucje dobroczynne, gdzie udzielano nie tylko pociechy duchowej, ale i chleb, odzież i leki. Ilu tam uratowano życie, ilu wyrwano z grożącej śmierci głodowej, ilu opuszczonych znalazło przytułek, ile osuszono łez!

By cnoty te chrześcijańskie najskuteczniej działać i objawiać się mogły, zachęca Kościół św., aby poszczególne warstwy łączyły się w stowarzyszenia zawodowe dla obrony duchownego i materjalnego dobra wszystkich swoich członków. Mówi bowiem Pismo św., że *lepiej dwiema być społem niż jednemu, albowiem mają pożytek z swego towarzystwa, jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema ktoby go podniósł* (Ekl. 4, 9-10). A na innem miejscu, że: *„brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne“* (Przyp. 18, 19).

Za najważniejszą sprawę jednak — powiada Leon XIII — uważać trzeba wzrost pobożności i dobrych obyczajów. Ktokolwiek więc pragnie szczerze pomyślnego rozwiązania sprawy społecznej, niechaj nie tępi wiary w Boga, niechaj wszyscy oburącz chwycą się prowadzącej nas dłoni Kościoła Chrystusowego, niechaj szerzą Królestwo Boże na ziemi. *„Fundamentu innego nikt założyć nie może okrom tego, który założony jest, którym jest Chrystus Jezus“* (1 Kor. 3, 11), a fundament ten, jak dzieje nas uczą, spiżowy. Pocóż bić taranem niedowiarstwa o skałę Piotrową, pocóż wmawiać ludowi hasła, które go do nieszczęścia przywodzą, zamiast podtrzymywać wiarę, której mu potrzeba, która go uczy pilności, uczciwości, skromności, pocóż wzbudzać rozdźwięk, jeśli nam zgody potrzeba. Jezusa więc szukajmy, który jest cichy i pokornego serca; szukajmy Go w szczerej modlitwie, w życiu z Bogiem. A modląc się „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“ pamiętać będziemy, żeśmy braćmi wszyscy, że miłość i życzliwość, wierność i sumienność między nami wszystkimi panować powinna, a ustać stanowczo wyzysk i pomiatanie, pycha i wzgarda, nieufność i niechęć. Czyż nie zapanuje natenczas zadowolenie w sercach ludzi? czy nie

uzyskamy wtenczas spokoju na ziemi? czy nie rozwiąże się sporna i zawiła sprawa społeczna? Przecież Jezus przyniósł pokój ludziom, ale ludziom dobrej woli; odnowi się oblicze ziemi, gdy odnowimy swe serca w Panu, posłuszni Jego św. woli. Ratujcie więc ludzkość dzisiejszą, ratujcie dzisiejsze pokolenie: w swej dobrej woli nieście tej ziemi pokój. Pokój sobie, pokój waszym domom, pokój tej gminie i naszej Ojczyźnie i całemu światu.

Poznań. *Ks. L. Raczkowski.*

Szkic kazania liturgicznego o pogrzebie i obrzędach pogrzebowych [1]).

1) *„Oto wynoszono zmarłego“.*
Łuk. 7, 12. (XV niedziela po Zesłaniu Ducha Św.).

2) *„Córka moja właśnie dogorywa“.*
Mat. 9, 18. (XXIII niedziela po Zesłaniu Ducha Św.).

I. Wstęp.

Z bramy miasta Naim wychodzi ponury orszak pogrzebowy. Na marach w białe owinięty prześcieradła nieruchomy trup młodziana. Matka-wdowa płacząc gorzko i rzesza liczna oddaje ostatnią doczesną przysługę zmarłemu. My również często stoimy nad zwłokami bliźnich, towarzyszymy ich zwłokom na miejsce grobowego (lub doczesnego, nie wiecznego) odpoczynku. Często bezmyślnie, a przecież liturgja pogrzebowa, czyli przepisane przez Kościół katolicki przy pogrzebach dorosłych chrześcijan obrzędy, czynności i modlitwy nasuwają nam tyle wiecznych prawd, poważnych myśli, ożywiają obumarłą wiarę, budzą uśpione sumienie. Zastanówmy się nad znaczeniem liturgicznego nabożeństwa pogrzebowego.

II. Osnowa.

1. Pogrzeb Chrystusa — pierwowzór pogrzebu wierzącego chrześcijanina katolika; krzyż na Golgocie — krzyż na czele pochodu; apostoł Jan, wyświęcony na kapłana, prowadzi kondukt — kapłan towarzyszy zwłokom chrześcijanina do grobu; święte niewiasty i dwaj poważni mężowie (Nikodem i Józef z Arymatei), nieliczne grono uczestników pogrzebu Chrystusa, kroczą w skupieniu z modlitwą na ustach do ogrodu Józefowego; w orszaku pogrzebowym powinni uczestnicy zachować milczenie, skierować swe myśli na ten poważny obrzęd, modlitwą towarzyszyć duszy zmarłego bliźniego w dalekiej drodze w zaświaty przed tron Boży.

2. Chrystus najświętszy, bez najmniejszej winy, chrześcijanin grzeszny, to też nabożeństwo pogrzebowe ma charakter

---

[1]) Może także służyć jako materjał do mów pogrzebowych, gdzie są w zwyczaju.

błagalny. Miłość braterska, łącząca wiernych na ziemi węzłem świętym, nie kończy się u kresu życia doczesnego, ona sięga w zaświaty, obejmuje całą wielką rodzinę Chrystusa, szczególnie dusze czyścowe. Możemy i powinniśmy spieszyć z pomocą duszy zmarłego (II. Mach. 12, 46), szczególnie w dzień pogrzebu razem z błagającym i ofiarującym Kościołem według jego wskazówek i przepisów, bo takie modlitwy Kościoła katolickiego, oblubienicy Chrystusa-Sędziego, po większej części złożone z ustępów Pisma św., są Bogu najmilsze i najskuteczniejsze. Wszystkie prawie proszą i żebrzą o zmiłowanie, miłosierdzie, odpocznienie i światłość wiekuistą.

3. Pokropienie i okadzenie zwłok w domu żałoby. Palą się świece, przedobrażające ową wieczną „światłość nieprzystępną“ (I. Tym. 6, 16), do której tęskni dusza, opuściwszy ziemską powłokę ciała; woda święcona ma usunąć szkodliwy wpływ złego ducha od duszy i ciała zmarłego człowieka, uprosić dla duszy orzeźwienie, zmyć resztki win i doczesnych kar za grzechy; dym kadzidła, pobłogosławionego znakiem krzyża, błaga również o oczyszczenie duszy z drobnych, dla oka ludzkiego niedostrzegalnych, a przecież wszystkowiedzącemu Bogu znanych usterek, — oddaje cześć ciału zmarłego, które stało się przez Chrzest św. „świątynią Ducha Świętego i uczestnikiem Boskiej natury“ (II. Piotr 1, 4).

4. Modlitwy Kościoła, pokutny psalm 129, poprzedzony antyfoną: „Jeśli zważać będziesz na nieprawości Panie, Panie, któż się ostoi?“, wkłada Kościół do ust zmarłego w chwili zgonu, w jego zastępstwie go odmawia lub śpiewa. Dusza właśnie co opuściła ciało, poznała bezpośrednio Boga, Jego świętość, sprawiedliwość i swoje usterki. W poczuciu własnej niegodności woła słowami natchnionego psalmu w głębokiej pokorze o zmiłowanie, zupełne oczyszczenie, czeka z tęsknotą na słowo ułaskawienia Boga-Sędziego. A gdy dusza wypowiedziała swe prośby, Kościół dodaje błaganie o odpocznienie i światłość, o uwolnienie duszy od wszelkich na ziemi poprzednich grzechów i o dopuszczenie jej do życia z Bogiem i w Bogu. Przez błagalną prośbę Kościoła dusza jakby nabrała nowej otuchy: cieszy się, że Bóg skruszone w chorobie przedśmiertnej i ciężkiem konaniu kości (ciało) wskrzesi, uwielbi i uczestnikiem radości niebieskiej uczyni. Lecz w tejże chwili przygniatają ją znowu grzechy, jak ongiś króla Dawida; w poczuciu winy powtarza dusza, a w jej zastępstwie wszyscy uczestnicy pogrzebu z kapłanem na czele wśród jęku dzwonów, błagających swemi spiżowemi usty o światło i pokój, słowa obarczonego winą i nieodpokutowaną karą pokutnika królewskiego, owo rzewne wołanie psalmu 50: „Zmiłuj się nademną Boże, oczyść mnie Twą najdroższą Krwią zupełnie od wszelkich plam ziemskich, pociesz mnie wyrokiem przebaczenia, dopuść do oglądania Twego świętego oblicza, przyjmij jako zadośćuczynienie wszelkie trudy i boleści przedśmiertne i skruszone me serce, które z siebie przez całą wieczność na niebieskim Syjonie będzie

składało ofiary całopalenia, wielbiąc przez całą wieczność w nieustannem pieniu chwałę i wielkość Twoją, o Boże“.

5. Zwłoki stanęły w świątyni, twarzą zwrócone na ołtarz. Kościół razem z wiernymi znów w zastępstwie duszy, lub naprzemian z nią w swej urzędowej modlitwie, czyli w godzinkach zadusznych słowami psalmów płacze, narzeka, pokutuje, przeprasza, błaga, pośredniczy i oczekuje zmiłowania Bożego i chwały niebieskiej. W czytaniach czyli lekcjach przedstawia żyjącym całe bezdenne morze cierpienia, w jakiem zanurzyły nawet drobne przestępstwa grzechowe duszę zmarłego, znajdującą się w podobnem położeniu, jak starozakonny Job, nawiedzony przez Boga różnemi utrapieniami i cierpieniami.

6. *a)* Skończywszy błagalne pienia, składa Kościół za duszę zmarłego błagalną ofiarę. Kilkakrotnie powtarza prośbę o odpocznienie i światłość (Introit, Graduał, Offertorium, Communio), podnosi Chrystusa eucharystycznego, jakby obarczonego nieodpokutowanemi karami duszy zmarłego, pod postacią chleba i wina jako zadośćuczynienie Ojcu niebieskiemu, ścisłej sprawiedliwości Bożej; a gdy On, Baranek Boży, leży po Przeistoczeniu na korporale, na ołtarzu naprzeciw zwłok zmarłego, Kościół każe w „Wspomnieniu za umarłych“ w gorącej modlitwie kapłanowi polecić duszę, która zeszła ze świata ze znamieniem wiary i zasnęła w spokoju, miłosierdziu Bożemu, by Pan jej i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym przez tego Chrystusa mistycznie ukrzyżowanego miejsce ochłody, światła i pokoju udzielić raczył.

b) Nas żyjących zaś pragnie napełnić zbawienną bojaźnią i nuci nam przecudną i wzruszającą sekwencję: „Dzień gniewu, dzień płomieni“, kreśląc obraz sądu ostatecznego, znikomość świata, grzmiąc nam w uszy donośną trąbą archanielską i zachęcając do gorącej prośby o łaskę i litość. Uczy nas dalej w Lekcji słowy św. ap. Pawła, wystosowanemi kiedyś do wiernych w Tesalonice (I. Tes. 4, 12-17), że istnieje życie pozagrobowe, że będzie zmartwychwstanie ciał i nagroda wieczna w niebieskiem Jeruzalem. Chrystus zaś jeszcze wcześniej zapewnia nas w Ewangelji (Jan 11, 21-27), że jest pogromcą grzechu i śmierci, i że wszyscy żyjący Jego życiem na ziemi (według wiary w stanie łaski poświęcającej) przejdą po śmierci do wiecznej szczęśliwości w niebie.

Przebrzmiało ostatnie *Requiescant in pace* — niech odpoczywają w pokoju, ofiara skończona; Krew Baranka Bożego spłynęła orzeźwiającym strumieniem na duszę, gasząc płomienie czyścowe, oczyszczając czarne plamy, przywracając śnieżną białość szacie duszy.

7. Jeszcze raz błaga Kościół, odprawiając t. zw. „absolucję“ czyli modlitwę błagalną z ponownem pokropieniem i okadzeniem zwłok. Przenosząc się w duchu do tej chwili, w której dusza opuściła ciało i staje w okamgnieniu przed trybunałem Boga-Sędziego, prosi we wstępnej modlitwie („Nie wchódź w sąd...“) o łaskawy i łagodny sąd, o zachowanie przed wiecz-

nem odrzuceniem tej duszy, która nosi na sobie niezmazalny znak Trójjednego Boga.

Następnie błaga dusza stojąca przed stolicą Bożą naprzemian z wiernymi o litość i ratunek na sądzie szczegółowym, a szczególnie na sądzie ostatecznym. Wzruszająca to prośba, kreśląca przeżycia duszy w chwili śmierci i lęk całego świata na widok Boga-Sędziego w ów wielki dzień generalnej spowiedzi całej ludzkości przed Chrystusem. Słowa znękanej strachem duszy budzą w macierzyńskiem sercu Kościoła współczucie, przeto spieszy z orzeźwiającą wodą święconą i oczyszczającym dymem kadzidła na pomoc; błaga rzewnemi słowy, by duszę samotną w wieczności, lecz wierzącą i pełną nadziei w Chrystusa, męczennicy, Aniołowie przyjęli i jak ongiś Łazarza opuszczonego przez ludzi (Łuk. 16, 22) do górnej Jerozolimy na miejsce wiecznego pokoju i radości ponieśli.

8. Pożegnał się zmarły z świątynią, gdzie tak często uczestniczył w bezkrwawej ofierze i modlitwach nabożnych; *„duch* jego *wrócił do Boga, który go dał,* ma obecnie *wrócić proch do ziemi swej, z której był“* (Ekkl. 12, 7). Wychodzi orszak z domu Bożego na rolę Bożą, do której ma się wsiać ciało skazitelne, by powstało nieskazitelne (I. Kor. 15, 42). Zwłoki mają spocząć do wielkiego dnia zmartwychwstania w poświęconej glebie cmentarnej. I zstępuje proch do mogiły, by się w proch obrócić (I. Mojż. 3, 19). Kościół, stojąc nad otwartą mogiłą, przygotowuje ciału bezpieczne mieszkanie, święci grób znakiem krzyża św., odpędza wpływ demonów pokropieniem wodą święconą. Zwłoki legły w ziemi. Czy na zawsze? beznadziejnie? Chrystus nad otwartą mogiłą odpowiada na to pytanie przez usta Kościoła: „Ja jestem zmarwychwstaniem i życiem...“ (Jan 11, 25-26). Jakie to pocieszające zapewnienie dla duszy zmarłego i dla pozostałych! W myśl wezwania Chrystusa (Łk. 17, 18) i św. Pawła (Kolos. 3, 15, „wdzięcznymi bądźcie“) dziękuje Kościół w natchnionym hymnie Zacharjasza (Łk. 1, 68-79) Bogu za wszystkie łaski, jakich udzielał zmarłemu za życia od Chrztu do grobu; za to, że mu był potęgą i mocą w walce życiowej przeciw wrogom zbawienia, że gotował mu drogę do szczęśliwej wieczności, że rozświecił cudownie ścieżynę przez próg śmierci.

Jeszcze jedna modlitwa — jakby ostatnie pożegnanie — polecenie duszy Bożemu miłosierdziu, która skojarzona wiarą z Kościołem bojującym spełniała wolę Bożą na ziemi, i dla której wypraszamy złączenie z chórami duchów niebieskich.

„Dokonało się“ (Jan 19, 30). Spadają grudki cmentarnej ziemi na zwłoki wśród błagań Kościoła o wskrzeszenie chwalebne w dzień ostateczny.

Nareszcie pozdrowienie i błagalne wezwanie Najświętszej Matuchny, by przyczyną Swą u Boga nas, idących od grobu, na dalsze walki i zasługi od wszelkiego zła i potępienia ochraniać zechciała.

III. Zakończenie.

„Wynoszono umarłego“. Zawsze w skupieniu, w poważnym nastroju, w nabożnem usposobieniu towarzyszymy zwłokom na miejsce doczesnego odpoczynku. Nie sama bierna obecność uczestników, nie przepych zewnętrzny, zasłaniający przed nowoczesnym człowiekiem majestat śmierci i przerażające prawdy wieczne, znikomość ludzką i ścisłość sądu pośmiertnego stanowią istotę katolickiego pogrzebu; nabożna modlitwa i ofiara niesie pomoc i orzeźwienie duszy zgasłego współbrata. Starajmy się zrozumieć znaczenie wszystkich przepięknych obrzędów, zgłębić, odczuć, przeżyć treść błagalnych modlitw zadusznych i bądźmy nie niemymi, lecz mówiącymi z głębi duszy słowami Kościoła przyjaciółmi i pomocnikami biednej duszy zmarłego. Razem z Kościołem ofiarujmy i błagajmy o odpocznienie i światłość, miłosierdzie i litość — to i kiedyś nam, gdy nas umarłych wynosić będą, będą towarzyszyły modły miłosiernych bliźnich na ziemi i błagalne chóry dusz czyścowych i dusz uwielbionych.

Cieszyn. *Ks. Rudolf Tomanek.*

KRONIKA.

Rzym. Wykładanie wiernym Pisma św. Ojciec św. Pius XI, w liście wydanym w dniu 22 kwietnia 1924 r. na temat nauczania Pisma św., zarządza, aby „beneficium, do którego jest przywiązany obowiązek wykładania ludowi Pisma św., może być konferowane tylko temu, kto zyskał licencjat albo doktorat Pisma św.“.

Paryż. Szkoła mówców popularnych. Z inicjatywy luksemburskiego koła katolickiego powstała w Paryżu szkoła, mająca na celu wyrobienie dobrych popularnych mówców. Na jej czele stoi fachowiec, ks. Desgranges. Pierwszy kurs trwał od 22-go stycznia do 2-go lutego i składał się z przedmiotów następujących: I. Jak należy przygotować się do zebrania publicznego: lektura, prace piśmienne, ćwiczenia mównicze, usposobienie moralne. II. Czy należy wywoływać dysputy religijne? III. Mowa wiecowa: katolicyzm a rewolucja. IV. Jak wywoływać: odpowiedzi, przerywania, wtrącania się, przemówienia dzielnicowe, walne mowy. V. Mowa wiecowa. VI. Wykład: cuda w Lourdes. VII. Jak uzyskać posłuch wśród słuchaczy ludowych. Czego potrzebuje audytorjum robotnicze; punkty sporne. VIII. Nauka społeczna katolicka wobec komunizmu. IX. Katolicy a wojna. X. Przemówienia. (Rev. Apol. 1924, t. 37, p. 634).

Avignon. Duchowieństwo a antyreligijne wiece. Mgr. Latty, arcybiskup awinjoński, wydał do swego duchowieństwa rozporządzenie, w którem ostrzega je przed podstępnemi i często w ostatnich czasach powtarzającemi się występami wrogów wiary św. Organizują oni po gminach antyreligijne wiece płatne i oficjalnie

zapraszają na nie duchowieństwo, w bardzo wyraźnym i nieukrywanym zresztą celu. Księża, którzyby bez zastrzeżeń szli na rękę takim zaproszeniom, mimowoli popieraliby inicjatorów wieców i sami staliby się ofiarą podstępu. Ks. arcbp. żąda, aby księża przed powzięciem jakiejkolwiek decyzji zwracali się uprzednio do kurji, a następnie aby godzili się na udział w tych zebraniach tylko pod następującemi warunkami: 1) wydawanie biletów wstępu ma być kontrolowane przez komisję, do której wchodzą i katolicy; 2) cały dochód po potrąceniu kosztów podróży i pobytu prelegenta ma być przekazany biurom dobroczynnym dla rozdania między ubogich. (Rev. Apol. 1924, t. 38, p. 52).

Kolegjum śś. Cyryla i Metodego w Orchard Lake, Mich. Przegląd Kościelny, organ Zjednoczenia Kapłanów polskich w Ameryce Północnej, obok odezwy ks. bpa Gallaghera z Detroit, nawołującej do poparcia polskiego seminarjum w Orchard Lake, umieszcza artykuł (zeszyt lip. 1924 r., str. 384) jednego z alumnów tegoż seminarjum, w którym to autor przemawia za poparciem zakładu, powołując się m. i. na sprawę nauczania kościelnego. — „Jeżeli my, księża, nie postaramy się o to, aby nasi następcy po polsku mówili i po polsku czuli, to jakim językiem będą kiedyś księża z ambon w polskich kościołach głosili słowo Boże?! Już i tak bardzo często słyszy się z ust kaznodziei bardzo kiepską polszczyznę, a cóż będzie za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt! Więc też duchowieństwo polskie najwięcej powinno troszczyć się o to, aby nasi klerycy tylko w polskiem seminarjum swe nauki kończyli, aby język polski gruntownie poznali, aby ducha polskiego nabyli“.

Toż pismo w zeszycie czerwcowym (str. 314) podaje w korespondencji, pochodzącej z Rzymu, wiadomość, że Delegat Apostolski w Ameryce ma otrzymać instrukcję, „aby nauka języka polskiego w seminarjach, w których sposobią się klerycy polscy do stanu duchownego, tak była traktowaną, aby z chwilą wyświęcenia młody kapłan ze zrozumieniem mógł odnosić się do obsługi duchownej“.

Nadto „Ojciec święty ze Swej strony wobec obydwóch nowo mianowanych kardynałów (amer.) uroczyście podniósł, że nauka pacierza i nauka religji ma być zawsze udzielana w języku wiernych, i że cała hierarchja amerykańska ma się tego trzymać i z żadnych względów od tej podstawowej zasady Kościoła nie odstępować“.

Warszawa. S p o s ó b r o z p o c z y n a n i a l e k c j i i e w a n g. p r z e d k a z a n i e m. Dla ujednostajnienia w całej archidiecezji sposobu rozpoczynania lekcji i ewangelji przy czytaniu ludowi z ambon, władza archidiecezjalna poleciła (Wiad. Arch. Warsz. 1924, nr 6, str. 82 n.) zachowywać następującą formułę: „Na większą cześć i na chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, na pożytek nasz zbawienny, na uroczystość N. N. (vel na niedzielę N. N.) czyta nam Kościół Boży, Matka nasza, lekcję i ewangelję, których jako słów Bożych, powstawszy, z nabożeństwem i uwagą posłuchajcie. Lekcja z Dziejów Apostolskich roz. N. (vel z Listu św. Pawła do Koryntjan roz. N). Ewangelja u św. N.

w roz. N. W zakończeniu: „Te są Lekcja i Ewangelja na niedzielę (na uroczystość) dzisiejszą przepisane“.

Sandomierz. Na konferencji ks. dziekanów, odbytej dnia 23 i 24 kwietnia b. r., J. E. ks. bp Ryx, w związku z wejściem w życie synodu diecezjalnego, polecił: a) aby w myśl stat. 238 już obecnie w wygłaszaniu niedzielnych nauk katechizmowych trzymać się planu pomieszczonego w Synodzie (Appendix 12); b) aby w parafjach, w których w niedziele i święta odprawia się więcej, niż jedna Msza św., obok nauki na sumie, i po rannej Mszy św. odczytywana była Ewangelja i wygłaszana kilkuminutowa nauka (stat. 239).

Nadto polecono, aby na zjazdach dekanalnych były wyznaczone parafje, w których w roku przyszłym mają się odbyć misje (stat. 242).

Dekanat nieszawski. Księża dek. niesz. na konferencji dekanalnej odbytej w Ciechocinku dnia 28 stycznia b. r. m. i. rozważali sprawę nauczania katechizmu dorosłych, którzy często np. przy zapowiedziach zdradzają ignorancję rażącą. Po dłuższej dyskusji uchwalono, aby stosownie do rozporządzenia Ordynarjatu odczytywać z ambony pacierz, głównie zasady katechizmowe, dodawać wyjaśnienia sakramentów św., a nadto, o ile można, wprowadzać nauczanie katechizmowe w kościele po nieszporach. (Kron. diec. kuj.-kal. nr 2, 1924).

Dziedzice. W pierwszej połowie lipca b. r. odbywały się w Dziedzicach (Śląsk Cieszyński) u ks. Jezuitów dla kapłanow rekolekcje, w których wzięli udział księża członkowie koła misyjnego diecezji kieleckiej, w liczbie 19. Przy tej sposobności odbyli dwugodzinne zebranie, poświęcone naradom nad nowym regulaminem, przedstawionym przez zarząd. Regulamin z poprawkami przyjęto i zachęcono się do wytrwałej pracy misyjnej i do świętości życia kapłańskiego.

GŁOSY PRASY.

Odpusty w parafjach. Wiad. Arch. Warsz. (nr 4—5 b. r., str. 69—71) podają artykuł ks. Szczodrowskiego na temat odpustów, poruszający m. i. i sprawę kaznodziejską. „Ludzie do nauk i kazań swego proboszcza przyzwyczaili się i nie biorą ich do serca jakby należało, trzeba przeto kazanie odpustowe powierzyć dobremu mówcy i poprosić go, aby w kazaniu w tonie łagodnym i z miłością poruszył największą bolączkę parafji, o czem proboszcz, prosząc go z kazaniem, odpowiednio go poinformuje, a może i wyznaczy temat kazania. Słowo obcego kapłana podczas odpustu z miłością wypowiedziane, prędzej będzie przyjęte przez słuchacza.

Dobrze byłoby, gdybyśmy odpust odróżnili od innych świąt tem, żeby podczas odpustu były dwa kazania: jedno na sumie, drugie na nieszporach. Pamiętam, że tak dawniej, gdym był młodym jeszcze kapłanem, bywało, a świadczyło to najpewniej o większej gorliwości naszych zmarłych poprzedników. W niektórych diecezjach zwyczaj ten zachował się i dzisiaj.

Nasze odpusty parafjalne. Kron. kuj.-kal. (nr 2 b. r., str. 83 n.) podaje pod tym tytułem głos ks. W. Pogorzelskiego na temat odpustów. W sprawie kazań odpustowych wypowiada się autor w ten sposób: „Należy wprowadzić dwie sumy i dwa kazania. O ile tylko pora i pogoda pozwala, a ludzie w kościele się nie mieszczą, co zwykle latem ma miejsce, to daje możność i zmusza do uczestniczenia w nabożeństwie. To się parafjanom bardzo podoba, trzeba jednak ołtarz na cmentarzu urządzić i strojnie go przybrać, aby ta druga suma godnie i uroczyście wyglądała. Nieszpory powinny być uroczyste i tłumne i z kazaniem. Napewno, gdyby i księża przyszli i kazanie było, to i ludu byłoby sporo.

Na kaznodzieję zaprosić najlepszego w okolicy mówcę, aby podniósł uroczystość i dał rzetelny pokarm rzeszom w słowie Bożem. Kaznodzieja odpustowy obowiązany jest kazanie starannie opracować, jak na pierwszorzędny występ publiczny, jak *coram episcopo*. Nie wolno tu liczyć na natchnienie w ostatniej chwili, ani oklepanych tematów poruszać; słowo ma być żywe i tematy aktualne i interesujące! I lud i księża nawet chętnie dobrego kazania wysłuchają, i młodzi księża pouczą się praktycznie. Zaproszenie z celebrą czy z kazaniem to zaszczyt i tak też trzeba je traktować i godnie się z zaszczytu wywiązać. Godny celebrans i mówca to pierwsze osoby w zgromadzeniu. „Co sąsiad tak szukasz i martwisz się o kazanie? Prosić pierwszego z brzegu. Jeśli nie tęgo powie, to ciebie chłopi lepiej ocenią“. Taka rada jest nie na miejscu, jest karygodna, to świadome obniżenie uroczystości“.

Ambona a reforma rolna w zastosowaniu do ziemi kościelnej. Wiad. dla Duchowieństwa (nr 10, paźdz. 1923 r., str. 237), omawiając stronę praktyczną obrony ziemi kościelnej, polecają „rozwagę w stosowaniu metod, zwłaszcza jednak poszanowanie dla ambony, która i w tej kwestji nie powinna się stać mównicą namiętnych przemówień polemicznych, tylko miejscem zasadniczych, z nauki i prawa kościelnego wynikających rozważań“.

Zanim się skarci, naprzód pochwalić. Taki tytuł następ. notatki pióra ks. M. Jeża w Prz. Kat. (nr 41 r. 1923, str. 645) na temat kaznodziejski. „Wiadomo dobrze kapłanowi, boć sam jest człowiekiem, że karcenie drugich jest pigułką gorzką, zwłaszcza, gdy się dzieje publicznie, na ambonie, choćby bez wymienienia osób, bo tego się absolutnie wystrzegać należy. Gorzką pigułkę, według reguł aptecznych, trzeba osłodzić, podobnie i karcenie wtedy tylko się uda, jeżeli będzie osłodzone nie tylko tonem odpowiednim, nie tylko wyrażeniami przyzwoitemi, ale co może najważniejsza, pochwałą.

A jakże chwalić i za co tych, których się chce i powinno skarcić? Właśnie w tem cała sztuka. Trudno z czarnego zrobić białe, trudno kanonizować tych, którzy są godni szubienicy. Ale w każdym człowieku, rodzinie i stanie, a tembardziej miejscowości lub parafji, znajdzie się coś godnego uznania i pochwały. Otóż jeżeli skarcenie ma się udać, jeżeli ma być cierpliwie wysłuchanem i przyjętem, trzeba zacząć od pochwały, od uznania, od podniesienia

tego, co jest dodatniem w tych, których się chce skarcić. Tą pochwałą chwyci się ich za serce i rozbroi niejako. Poznają, że ksiądz nie ze złości, nie z nienawiści i pogardy ich karci, ale z miłości i życzliwości. Że ich wcale nie uważa za najgorszych i straconych, ale za błądzących. Że jako ludzi, ich miłuje, a tylko nie może znieść ich wad i zdrożności, w myśl zasady św. Augustyna: *Diligite homines, interficite errores!*"

Dowody istnienia P. Boga, a Jego poznanie. Zeszyt za paźdz. — list. „Stimmen der Zeit" 1923 r. w art. ks. Maxa Bibiki T. J. pod tytułem: „Gottesbeweise u. Gotteserkenntnis" (str. 75—76) podaje następujące trafne uwagi, które streszczamy na użytek kaznodziejów.

Dowody istnienia P. Boga nie zawsze trafiają ludziom do przekonania, a nieraz wzbudzają nowe wątpliwości. Istotnej przyczyny tego szukać należy (pomijając nieumiejętne branie się do rzeczy ze strony apologety) we właściwościach naukowej metody, która zanadto się rozprasza, bada szczegóły, spuszczając z oka całość i tem osłabia siłę dowodową argumentu. Dowody istnienia P. Boga wzięte razem dają nam niezbitą pewność, ale każdy zosobna robi wrażenie, że nie utrzyma na sobie całej budowli teistycznego poglądu na świat. Stąd niejednemu nasuwa się przypuszczenie, że udowodnić istnienie P. Boga nie jest rzeczą łatwą.

Inaczej do sprawy bierze się myśl naturalna, samorzutna. W przeciwieństwie do nauki ma ona to w sobie, że może ogarnąć całość, chociaż niezawsze dokładnie zdaje sobie sprawę ze szczegółów. Dlatego mówimy o instynktownem poczuciu dobra, piękna, prawdy, lubo nie jest to właściwie poczucie ani instynkt, tylko wrodzona łatwość do ogarniania myślą tych pojęć. Może więc się zdarzyć, że widok np. potężnych gór prędzej doprowadzi szukającą duszę do Boga, niż mozolne roztrząsanie naukowych dowodów Jego istnienia. Tak na wyspie Jawie, 6000 stóp ponad morzem, nawrócił się do Boga poeta Max Dauthendey, któremu widok majestatycznej natury odrazu otworzył oczy na istnienie Stwórcy i usunął z duszy wszelkie wątpliwości, które ją dręczyły przez długi szereg lat. Podobnie ma się sprawa z poznaniem P. Boga pod wpływem wielkiego cierpienia. Tam natura mówiła do duszy o wielkości Stwórcy, tu ból prawi o znikomości stworzenia i o konieczności zjednoczenia z Bogiem. Zasługa to naturalnego myślenia.

Wprawdzie i myśl samorzutna może pod wpływem rozpaczy popaść w zamieszanie i chwilowo zwątpić o Bogu, szemrząc i robiąc Mu wyrzuty. Gdy człowiek popadnie w taki stan, nie można go przekonywać dowodami o istnieniu P. Boga. Wpierw trzeba duszę uleczyć, a dopiero potem przekonywać. Szczególnie się to da zastosować w dobie obecnej, kiedy tyle rozbitków, unieszczęśliwionych wojną i warunkami ekonomicznemi, powtarza zapamiętale: „Niemasz Boga, gdyżby nas nie opuścił"! Zrównoważony chrześcijanin nie może się wprawdzie dopatrzeć związku między taką przesłanką a konkluzją, ale to nie zmienia postaci rzeczy. N i e l o g i k a, a l e m i ł o ś ć l e c z y c h o r e d u s z e.

Kto ma zatem do czynienia z istotami złamanemi na duchu albo rozgoryczonemi z powodu ciężkiego losu, niech na nich nie próbuje siły swych dowodów. Pozostawmy te istoty czasowi. Tu trzeba miłości i cierpliwości; niewczesna gorliwość w przekonywaniu może tylko zaszkodzić. Do Boga należy prowadzić, nie zapędzać. Gdy burza w sercu ucichnie, dopiero wówczas można przemawiać do rozumu.

A więc, rozwijając dowody istnienia P. Boga, należy z jednej strony uwzględniać subjektywne nastroje tego, kogo się poucza, z drugiej zaś — nie wdawać się zbytnio w szczegóły i nie zaniedbywać całości, ażeby za drzewami nie stracić z oczu lasu. Cóż bowiem pomoże człowiekowi, jeżeli nagromadzi skarby przyrodzonej mądrości, lecz prześlepi co najważniejsze i nie dojrzy Najwyższej Mądrości?

Śp. ks. Jan Gralewski. Po zmarłym dnia 17-go lutego b. r. ks. Janie Gralewskim, pełniącym pod koniec życia obowiązki wizytatora szkół powszechnych, a znanym kaznodziei warszawskim, autorze „Przemówień do dziatwy“ (zob. Prz. Hom. rok I, str. 239 n), czytamy w Wiadomościach Archidiec. Warszawsk. (Nr 4—5 r. 1924, str. 65 n.) wspomnienie pośmiertne, pióra ks. posła M. Nowakowskiego, w którem spotykamy i charakterystykę kaznodziejską zmarłego. „Trzeba nie zapominać, że po ks. Krupińskim, który rozumem skupiał szeregi wiernych na swych kazaniach niegdyś w kościele popijarskim, brakło takiego, któryby stale przemawiał i miał głos pośród kierujących warstw. Stolica i zabór rosyjski żył pełnią pozytywizmu. Pozytywizm celowo obniżał wartość religji drogą znaną od wystąpień Lutra. Ośmieszyć sposób myślenia przedstawicieli religji, przewodników duchowych obniżyć w stosunku do modnych prądów — a wtedy ludzie usuną się od nich, tem samem od ich wpływów, a więc przekonań, wierzeń. Jak dziś „demokracja“ w znaczeniu „wyuzdania antyreligijnego“, tak wtedy wszechwładny był „rozum“; trzeba było przeto odsądzić księdza od rozumu — od intellektu, od ujmowania całokształtu przejawów życia ludzkiego. Cel był osiągnięty. Niewiara toczyła swe męty poprzez dusze ludzkie, a umysł chlubił się tem, że nie potrzebował wierzyć. Młodzież pokolenia, które dziś stoi u steru, ulegała temu prądowi. Interesował tę młodzież nowy pogląd na świat, t. j. socjalizm, u nas zaprawiony patrjotyzmem.

Dlatego jeśli ksiądz w tych czasach chciał, by go słuchano pośród inteligencji, musiał wplatać patrjotyczne motywy w przemówieniach z ambony, musiał nawiązywać na nieuchwytną przez najeźdźcę nić z tajemnicą serc polskich, by być nie tylko rozumianym i odczutym, ale by temi sercami powodować. A tajemnica powszechnie znana polskiego serca, to był ból niewolnika, który stracił swobodę z utratą politycznej niepodległości państwa.

Z mistrzowską umiejętnością uderzał w te struny duszy ś. p. ks. Gralewski przez szereg lat z ambony. Robił święto ze swego kazania dla wielu. Pamiętam z czasu pobytu w gimnazjum, jak

szeptano pośród kolegów, że ks. Gralewski będzie miał rekolekcje dla starszych klas, na które trzeba iść koniecznie. I młodzież też szła i słuchała. Zarzucano mu, że za dużo mówił o Ojczyźnie, a zamało o Bogu, że tam jest świetna dykcja, a mało treści, że w kazaniach tych nauka katolicka, czysto kościelna jest zbyt nikła, a świecki element bierze górę. Ja tylko kilka kazań słyszałem: można było je skrytykować pod tym kątem, ale fakt faktem zostanie w historji kaznodziejstwa naszego, że ks. Gralewski skupiał pełny kościół ludzi na mszach i na rekolekcjach, które kończyły się spowiedzią. Jeśli tam w zaświatach na Boskim sądzie dla wielu kara będzie zmniejszona, albo zupełnie usunięta, że byli u spowiedzi z okazji kazań nieboszczyka, to jest największa nagroda dla niego jako dla księdza. Był z księży mi znanych największym technikiem dykcji; uważam, że najważniejszym celem kazania, mowy, przemówienia jest pociągnięcie ku swoim ideałom. Jeśli to czyni ktoś dykcją, inny uczuciem, a inny logiką — wszystko jedno, Środki, obojętne same przez się, nabierają wartości celu. To też jeśli o kim, to o księdzu Gralewskim można bez przesady rzec, że był złotoustym".

RECENZJE.

Keppler, Paweł, dr biskup rottenburski. **Homilje i kazania.** Tłum. ks. Adam Kuleszo. In 8-o, str. 254. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań - Warszawa - Wilno - Lublin 1924 r.

Powaga ks. biskupa Kepplera na polu nowoczesnego ruchu homiletycznego w Niemczech jest tak wielka, że nie dziwota, iż ks. Kuleszo postanowił przyswoić jego „Homilien und Predigten", które w wydaniu 1 i 3 ukazały się w r. 1912, także naszemu piśmiennictwu. Sam pamiętam, z jakiem to wielkiem zaciekawieniem sięgnąłem wtedy po tę książkę. Bo było tak. Kiedy nazwisko uczonego biskupa stało się głośnem, zwłaszcza wskutek jego krytycznych uwag nad literaturą kaznodziejską, ściślej mówiąc nad drukowanemi kazaniami ostatniego mniej więcej ćwierćwiecza XIX (uwagi te ukazywały się na łamach zasłużonego „Literarischer Handweiser für das katholische Deutschland") i kiedy wszyscy czuli, że po tych uwagach musi się coś zdziałać dla podniesienia kaznodziejstwa, wtedy w r. 1910 odbył się w Ravensburgu słynny pierwszy kurs homiletyczny pod auspicjami samegoż ks. biskupa. Niebawem pojawiła się w handlu księgarskim nieduża książeczka p. t. „Homiletische Gedanken und Ratschläge", pióra właśnie ks. biskupa Pawła Wilhelma von Kepplera. Zawierała ona trzy wykłady, na owym kursie wygłoszone przez dostojnego Prelegenta. Obok niedawno przedtem wydanej książki Stingedera p. t. „Wo steht unsere heutige Predigt?" (Linz 1910) odczyty te ks. bpa stały się przedmiotem najwyższego zainteresowania u wszystkich o stan kaznodziejstwa zatroskanych. Gdy w 3 lata później tenże ks. biskup ogłosił drukiem studjum p. t. „Die Armenseelenpredigt", gdzie w dodatku znajdowały się

cztery wypracowane kazania dostojnego teoretyka homiletyki, trudno już było nie zajrzeć do większego zbiorku jego homilij i kazań, by się przekonać, czy i o ile zasady głoszone przez ks. biskupa, w praktyce znalazły zastosowanie.

Wyznaję szczerze i otwarcie i nie waham się powiedzieć tego publicznie, mimo iż na czele tego zbiorku widnieje nazwisko biskupa i uczonego tej miary co ks. Keppler, że, co do mnie, byłem nieco rozczarowany. Nie umiem dokładnie powiedzieć, skąd to rozczarowanie pochodziło i pochodzi. Być może, iż dostojny autor, olśniwszy wszystkich swojemi „Wanderfahrten und Wallfahrten im Orient“, zwłaszcza zaś świetnemi dziełkami „Mehr Freude“ i „Leidensschule“, uprawnił ich do nadziei, że także płody homiletyczne jego świetnego pióra będą błyszczeć wszystkiemi zaletami tamtych, zaletami, którym za całym światem ks. Kuleszo tak słuszne oddaje pochwały, a nadzieje te w „Homiljach i Kazaniach“ jednak nieco zawiodły. Bo co się tyczy polotu myśli i stylu, oryginalnych pomysłów i zwrotów i wogóle tego „czegoś“, co utworom kaznodziejskim nadaje pewną barwę indywidualną, to „Homilje i Kazania“ stanowczo stoją niżej od utworów np. ks. Meyenberga, zwłaszcza zaś O. Bonawentury, a szczególnie ks. kardynała Faulhabera, żeby tylko niemieckich autorów homiletycznych z niemi porównać. „Homilje i Kazania“ pod tym względem do literatury homiletycznej nie wnoszą walorów tak bardzo wybitnych: są to rzeczy wprawdzie o wiele lepsze od znanych nam dostatecznie niemieckich kazań, ogłaszanych w „Chrysologus“, „Prediger und Katechet“, „Haec loquere et exhortare“, ale znowu z drugiej strony nie bardzo odbiegają od typu „niemieckiego“. Jako takie odznaczają się one oczywiście gruntownością, jasnością i systematycznością wywodów i układu, solidnością argumentacji — co się zresztą samo przez się rozumie u autora takiej powagi teologicznej jak ks. biskup Keppler — ale zawsze pozostawiają wrażenie, że to jednak ani nie Bourdaloue, ani nie Massillon, bo wiadomo powszechnie, i sami Niemcy to przyznają, że do wysokości francuskich klasyków kaznodziejskich ich sztuka homiletyczna nie wzniosła się nigdy.

Niemniej jednak nie wolno nie doceniać prawdziwej i rzetelnej wartości tego zbioru homilij i kazań. Tylkobym powiedział, że ta wartość polega nie tyle na tem, co — zresztą słusznie — ks. Kuleszo podziwia u dostojnego Autora (znawca duszy ludzkiej, głęboki myśliciel, filozof, wybitny mówca — talent krasomówczy) ile na wskazaniu kierunku, w którym winno pójść kaznodziejstwo, jeżeli chce wznieść się na odpowiednie wyżyny, względnie stać się tem, czem już w Kościele św. było. Kierunek ten polega na tem, żeby kaznodzieje uświadomili sobie na nowo potrzebę „wiercenia głębokich szybów na gruncie Pisma św. celem wydobycia z pokładów pisanego Słowa Bożego czystych i ożywczych zdrojów ku pożytkowi ludu wiernego“. „Homilje i kazania“, poprzedzone często treściwą egzegezą perykopy ewangelicznej, pouczą kaznodzieję, w jakim duchu i jakiemi środkami technicznemi należy wypracowywać homilję, tę „przez swoją tradycję czcigodną formę kaznodziejstwa, która zarodki błogosławieństwa Bożego nosi sama w sobie, bo siłę

i moc czerpie bezpośrednio ze Słowa Bożego", a za której ożywieniem wypowiada się coraz więcej powołanych czynników. Jeżeli tedy „Homilje i Kazania" przyczynią się do tego, żeby także na polskich ziemiach zaczęto wypracowywać kazania i homilje w duchu i podług techniki ks. bpa Kepplera, to przysługa oddana przez szlachetny trud ks. Kuleszy Konfratrom będzie większą i lepszą, aniżeli się spodziewał niejeden, gdy się dowiedział, że jest wydrukowany nowy zbiór kazań, z któremi będzie można wyjść tak wprost na ambonę. Tych bowiem homilij i kazań ks. bpa Kepplera nie radziłbym brać żywcem na polską ambonę, przynajmniej nie wszystkie; zresztą w niektórych będzie to wprost niemożliwe, bo co polski kaznodzieja pocznie z kazaniem o pokorze błog. Krescencji z Kaufbeuren, albo o św. Bonifacym, patronie ludów germańskich, co z przemówieniem na złoty jubileusz opata Placyda Woltera w Beuron? Nauki wielkopiątkowe — u nas zresztą niepraktykowane — w liczbie 6, albo nauki na konsekrację kościoła możnaby wprawdzie i w Polsce wygłosić, choć zdaje mi się, że i te dla zbawiennego pożytku dusz polskiego ludu wiernego trzebaby odpowiednio zabarwić, zachowując jedynie jędrne i piękne myśli i solidną naukę teologiczną i ascezę Autora. Większa część zbioru, zawierająca, obok wypracowanych homilij, szczególnie wartościowy m a t e r j a ł homiletyczny, nadaje się do studjum t. zw. praeparatio remota, nie proxima, niedzielnego kazania, szczególnie w tym celu, żeby się na tych wzorach przekonać, jak bogate w treść są niedzielne perykopy ewangeliczne (ale także lekcyjne), i jak tę treść można zużytkować ku pożytkowi wiernych.

Co się tyczy polskiego przekładu, to jest on naogół dobry i poprawny. Tylko tu i owdzie Tłumacz niedość wiernie wyraził subtelność oryginału. Nie egzaminowałem wprawdzie pod tym względem całego przekładu „od deski do deski", lecz porównałem tylko niektóre części z niemieckim oryginałem, mogę więc tylko kilka przykładów przytoczyć. I tak „das Fehlen einer persönlichen Note und konkreter Beziehungen" (Przedmowa) nie znaczy „brak jednolitości oraz dygresje", a „frischer Mut, Freimut und Frohmut der Parrhesie" to nie jest to samo co „świeża energja, prostota i wesele ducha", (tamże), „Trauerbotschaft" po polsku nie znaczy „poselstwo smutku" (Nauki wielkopiątkowe, str. 117). W nauce p. t. „Słowo krzyża" ks. biskup powiada „das Mitleid muss zum förmlichen M i t l e i d e n mit Christus werden". Ks. Kuleszo wyraził to w ten sposób: „Współczucie winno się stać w s p ó ł c z u c i e m z Chrystusem". Mitleid a Mitleiden, to nie jest to samo. „Rundgang zu den heiligen Gräbern" oznacza pobożną pielgrzymkę do „Bożego Grobu" w W. Piątek i W. Sobotę, a nie „nawiedzanie świętych grobów" (jak się wyraził ks. Kuleszo na str. 135). Uwaga do str. 157, że kazanie o „zbawiennych skutkach czci Marji" wygłoszone było na uroczystość „Poświęcenia Anielskiego" w Einsiedeln trzeba było może dla polskich czytelników uzupełnić pouczeniem, że uroczystość „Poświęcenia Anielskiego" (po niem. Engelweihe) jest to specyficznie miejscowe święto, zaprowadzone na pamiątkę poświęcenia (podług legendy) słynnej kaplicy N. P. Marji w Einsie-

deln przez Aniołów (w r. 948). Wyrażenie ks bpa w kazaniu o św. Bonifacym „mit einem eisigen: Habet aetatem“ ks. Kuleszo przetłumaczył: „bezdusznem: Habet aetatem“. Eisig znaczy coś więcej: mroźny, lodowaty, zimny, obojętny (str. 191). Zwrotu „ukulturować“ i „ukulturyzowanie“ można było uniknąć (str. 193 i 194). Mimo to wszystko należy się wdzięczność ks. Kuleszy, że wprowadził do naszej literatury kaznodziejskiej te bądź co bądź nieprzeciętne utwory homiletyczne tak wybitnego teoretyka homiletycznego jakim jest ks. biskup Keppler. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

Ks. Józef Wątorek. **Nauki majowe.** Serja II-a. Tarnów. Skład główny w księg. Z. Jelenia. 1924. Str. 238.

Tytuł sam wskazuje, że autor miał na celu nie czytanki, ale nauki majowe. Na czytanki są za długie, bo obejmują przeciętnie cztery kartki średniego formatu. Treść dosyć urozmaicona, jak np. N. M. Panna wzorem wstrzemięźliwości (str. 110), lub procesje i pielgrzymki ku czci N. M. Panny (str. 218). Zastosowania aktualne i praktyczne uwzględniają czasy obecne jak i życie narodu. Przykłady wybrane dość silne, choć rozmieszczone nieproporcjonalnie. W pierwszych naukach o wpływie N. M. Panny na życie ludzkie, chcąc dla każdego czasu i wieku znaleźć w Matce Najśw. przykład do naśladowania, musiał autor powtarzać opowiadania z Jej życia, które pochodzą z ksiąg apokryficznych i wypadają nieco naciągane. Niejasne jest wyrażenie, że słychać było czyste głosy dziewic „ukrytych za podwojami świątyni“, bo wejście dla niewiast i ich dziedziniec był dość oddalony od samej świątyni. Na stronie 59 słowa Przypowieści (8,35), które mówią o mądrości, zacytowane są jako słowa Pisma św. „wypowiedziane o Marji“ i przytem bez podania książki i rozdziału. Nieco rażący jest przykład o kupieniu kosztownego kamienia przez papieża za 20.000 złotych i umieszczeniu go w tjarze. Wyrażenie, że po powrocie z gór judzkich zamieszkała Marja z Józefem znów w Nazarecie jest dwuznaczne, bo przed nawiedzeniem N. M. Panna z Józefem nie mieszkała, będąc oblubienicą tylko (str. 47). Wyraz „zrękowiny“ (str. 35), użyty zamiast zaślubiny, choć stosuje się do zwyczajów żydowskich, nie zyskał sobie w stosunku do Matki Bożej zastosowania. — Pomimo tych usterek, nauki nasuwają wiele myśli nowych i zasługują w zupełności, by materjał w nich zawarty został w naukach majowych wykorzystany. *Ks. J. Pawłowski.*

Józef Sebastjan Pelczar, ks. bp. **Czytania duchowne o Najśw. Marji Pannie.** Wydanie II, pomnożone. Druk. św. Józefa na Karczówce pod Kielcami. 1924. Stron 395. Do nabycia w klasztorze Służebnic Serca Jezusowego, Kraków, Garncarska 26.

Jak wszystkie dzieła zmarłego niedawno ks. biskupa J. S. Pelczara, tak i wydane poraz wtóry „Czytania duchowne o Najśw. Marji Pannie“ zawierają niezrównany pokarm dla ducha ludzkiego. Tyle tam wzniosłych myśli, tyle szlachetnego dobra, że najbardziej uprzedzonego czytelnika pociągnąć muszą już pierwsze rozdziały.

Dostojny autor, stawiając przed oczyma Najświętszą Pannę i opisując Jej niezachwianą wiarę, Jej głęboką miłość ku Bogu

i ludziom, Jej cały szereg heroicznych cnót, pragnie nakłonić czytelnika do wstępowania w jej ślady. Obszerna treść książki podzielona została na 43 rozdziały, przyczem po każdym rozdziale następują umiejętnie dobrane przykłady.

Ujęcie przedmiotu jest teologiczne, znajomość życia wydatna, a sposób wyrażania odwiecznych prawd tak prosty i zrozumiały, że czytać tę książkę może z pożytkiem każdy. W tem właśnie kryje się prawdziwe piękno i wartość dzieła.

Życzyćby należało, by „Czytania duchowne“ znalazły się w każdym domu; stanowią zresztą doskonałe czytania na nabożeństwa majowe, a nawet jak powiada autor w przedmowie: nie tylko wiernym, ale także kaznodziejom przydać się mogą“.

Kielce. *Ks. Edward Brodowski.*

Biblische Archäologie. Von Dr. Edmund Kalt, Professor am Priesterseminar in Mainz. (Herders Theologische Grundrisse). 12⁰ (XII u. 158 S.) Freiburg i. Br. 1924, Herder. G.-M. 2.30; geb. G.-M. 3.20.

Dziełko to ma za zadanie podać wiadomości z archeologji biblijnej, o ile możności w krótkim zarysie i ściśle. Ponieważ należy do wydawnictwa „Herders Theologische Grundrisse“, więc odznacza się stosunkowo małą objętością, którą autor stara się w ten sposób uzupełnić, że przy końcu podaje obfity spis prawie wyłącznie niemieckiej literatury, mogącej czytelnika w omawianym przedmiocie obszerniej poinformować. Z tej widocznie przyczyny został pominięty świat roślinny i zwierzęcy Palestyny. Ta niewielka objętość została jednak nagrodzona wielką ścisłością, przejrzystością i metodą historyczną poszczególnych przedmiotów. Niektóre rozdziały jak np. 9 „Bedeutung der phisikalischen Beschaffenheit des Landes für seine Geschichte“ lub 72 „Entwicklung und Eigenart des israelitischen Königtums“ i 88 „Wertung der Kriege Israels“ wskazują na to, że autorowi chodziło nie tylko o wyliczenie samych faktów, lecz również o ich genezę. Mówiąc o sektach i stronnictwach u Żydów, faryzeuszów i saduceuszów umieszcza pod główną nazwą „Religiös-politische Parteien“.

Jako podręcznik do seminarjów nieco za szczupły, choć godny naśladowania co do metody; katolikom zaś niemieckim wogóle, którzy z konieczności muszą bardziej interesować się Pismem św., niż inne narody, daje doskonałą pomoc do rozumienia opisów biblijnych i życia narodu żydowskiego. Niemniej przydatny i dla nauczycieli religji po szkołach. Dla uzupełnienia nadawałaby się choćby jedna mapka Palestyny i świątyni. *Ks. J. Pawłowski.*

Dies irae. Die Sequenz der Totenmesse für fromme Lesung und Betrachtung dogmatisch und aszetisch erklärt von Dr. Nikolaus Gihr. 3 u. 4 Aufl., 1923. Herder, Freiburg. Mała 8-a, str. 152. Cena 2·40 mk zł.

Znany sędziwy autor rozpowszechnionych dzieł dogmatyczno-ascetyczno liturgicznych („Das heilige Messopfer dogmatisch, liturgisch und aszetisch erklärt“, „Die heiligen Sakramente der katholischen Kirche. Für die Seelsorger dogmatisch, liturgisch und aszetisch

erklärt" (2 tomy) i „Gedanken über katholisches Gebetsleben im Anschluss an das Vaterunser and an das Ave Maria") wybrał z pośród pięciu obecnie w Mszale rzymskim znajdujących się sekwencyj najpiękniejszą i najrzewniejszą i wydał ją w osobnym tomiku. W „uwagach wstępnych" (I. część) podaje genezę, kompozycję i ocenę estetyczną tej przecudnej pieśni, następnie (II. część) tekst łaciński i przekład niemiecki (L. Drevesa), i analizuje w III. części (str. 12—152) gruntownie, obszernie i wszechstronnie głęboką treść „tej wzruszającej modlitwy pokutnej i błagalnej".

Sekwencja dzieli się na trzy grupy. W pierwszej (w. 1—7) opisuje w plastyczny sposób koniec wszechświata i sąd ostateczny, w drugiej (w. 8—17) kreśli uczucia winą obarczonej, lecz skruszonej duszy, wywołane przez rozmyślanie „wielkiego dnia gniewu", w trzeciej (w. 18—19) błagalną prośbę za dusze wszystkich zmarłych.

Objaśnienia ks. Gihra nie są tylko powierzchowną parafrazą sekwencji, lecz wyczerpującą egzegezą każdego wiersza, nawet każdego wyrazu, opartą na solidnym fundamencie dogmatycznym. Dlatego można zaliczyć powyższe dzieło do najpoważniejszych źródeł eschatologicznych. Autor operuje tekstami biblijnemi, patrystycznemi i liturgicznemi tak po mistrzowsku i tak trafnie, i dedukuje z nich zastosowania tak wytrawnie, że może służyć homilecie za wzór, jak należy stosować Pismo św. i pisma Ojców Kościoła w kazaniu. Cytaty z Pisma św. zrastają się pod piórem ks. Gihra organicznie z wywodami, lub je swą powagą uzasadniają. Styl piękny, potoczysty, miejscami ubarwiony kolorem poetycznym. Jeżeli się czyta książkę jednym tchem, tu i ówdzie nuży zbytnia drobiazgowość i rozwlekłość. Do medytacji, pobożnego czytania i do kazań eschatologicznych (szczególnie o sądzie szczegółowym i powszechnym) bardzo się nadaje. Wydanie staranne, druk (fraktura) wyraźny i jedynie brak alfabetycznego skorowidza (spisu) rzeczy utrudni należyte korzystanie z tej wybornej monografji.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Peter Lippert, S. J. **Von Seele zu Seele,** Briefe an gute Menschen. Freiburg i. Br., str. 272.

Ogólnie to już znaną prawdą, że dzisiaj w obcowaniu z ludźmi, którzy przeszli szerokie doświadczenia wśród Wielkiej wojny i pod ich wpływem się przetworzyli, niekiedy wysubtelnili czy przeczulili, należy używać odmiennych metod duszpasterskich. Zwłaszcza gdy chodzi o inteligencję, należy z całą starannością, a nawet czułością brać wzgląd na jej chore niekiedy, a przynajmniej drażliwe nerwy, na jej umysłowość i uczuciowość, lubiącą często przebywać na samej krawędzi religijności, tuż nad przepaścią niewiary, a przynajmniej nieprawowierności.

Do tej współczesnej inteligencji, do jej rozmaitych przedstawicieli, młodych, młodziutkich nawet i starszych, do panów i pań zwraca się doświadczony kierownik dusz w 31 listach. Widocznie z powodzeniem, bo to drugie wydanie obejmuje 6—15 tysięcy.

Przyznać trzeba, że autor umie subtelnie wnikać w przędzę myślową i uczuciową nowoczesnej duszy, że umie odtworzyć jej

najistotniejsze wzory nawet z pewnym spokojnym artyzmem, umie podać sposoby, jakiemi dusza ta winna snuć dalej nici swojego przędziwa. Pewnie, że w każdym liście żyje i myśli i drga, *„istinno“* niemiecka dusza, ale że dusze ludzkie wszystkie do siebie są podobne, więc i duszpasterz polski, nie mający podobnych listów polskich pod ręką, może i powinien korzystać z tej książki. Znajdzie tu rozważania nie tylko o zagadnieniach prostych życia codziennego — znakomity jest list „Błędy u bliźnich“ — ale i o zagadnieniach szerszych, jak wyznaniowości czy racjonalizmu. Ozdobnie wydana, miła książeczka, aż się wtula w dłonie! *Ks. N. C.*

Texier J. M. **L'Oraison et la Messe** avec Marie, Reine des Coeurs. Paris, Téqui 1923, p. 390. 7 fr. 50.

Mamy tu jakieś sześćdziesiąt medytacyj, nawiązanych zręcznie do różnych świąt całego roku. Tematem medytacyj jest osoba Matki Najświętszej. Obfitość materjału, oryginalne myśli, gorące, serdeczne nabożeństwo i cześć dla Matki Bożej, dodatnio wyróżniają te rozmyślania wśród powodzi innych.

Ponieważ w naszem kaznodziejstwie misyjnem daje się odczuwać brak świeżych pomysłów, do pewnego stopnia wyczerpanie, dobrzeby było czy to w przemówieniach majowych, czy różańcowych, czy nawet na uroczystości, zasilać się z niniejszej książki.

Ks. W. Kosiński.

Grimaud Charles abbé. Au Clergé, aux Parents, aux Educateurs Chretiens. **Futurs Prêtres.** Paris, Tequi 1924, p. 330. 5 fr.

We Francji od pewnego czasu dotkliwie daje się odczuwać brak powołań do życia zakonnego i do kapłaństwa. Książka niniejsza poucza w sposób praktyczny, z wielkiem umiłowaniem sprawy i zapałem, który się udziela czytelnikowi, w jaki sposób proboszczowie, prefekci, dobrej woli nauczycielstwo i rodzice mogą budzić i pielęgnować zarodki powołania w duszach młodzieży. Przyrównuje on powołanie do ziarna w ziemi, któremu tak łatwo szkodzi czy to upał, czy zimno, czy susza, czy zbytnia wilgoć, czy też różne szkodniki.

U nas w duszpasterstwie panują jeszcze stosunki afrykańskie. Nawet nie uświadamiamy sobie tego, że mamy zaledwie 25 % duchowieństwa potrzebnego do normalnej obsługi potrzeb duchowych naszych parafjan. Brak powołań i u nas jest sprawą aktualną. I u nas na proboszczach, prefektach, rodzicach i nauczycielstwie ciąży moralny obowiązek budzenia i pielęgnowania powołań w sercach młodzieży.

Kaznodzieje specjalnie znajdą w powyższej książce niejedną myśl, jak to z ambony poruszać współczesne bolączki i potrzeby życia kościelnego, jak wtajemniczać naszych słuchaczy w troski Kościoła, jego interesy i nadzieje. *Ks. W. Kosiński.*

A. Ehl, Pfarrer in Usingen, Hessen-Nassau. — **Schwesternseelsorge.** Paderborn 1924. Verlag von Ferdinand Schöningh. In 8, 296 S. 3·30 Mk.

Książka ciekawa i pierwsza o takich rozmiarach w języku niemieckim. Treścią należy do teologji pasterskiej, omawiając wszechstronnie i wyczerpująco, choć nie rozwlekle, a zarazem prosto i praktycznie duszpasterzowanie wśród żeńskich zgromadzeń zakonnych. Autor w tym podręczniku pasterskim zebrał i omówił wszystko, co można i co trzeba było z tej dziedziny poruszyć. Dla rektorów, spowiedników, wizytatorów zakonnych może być praca ks. Ehla tem, czem dla każdego księdza podręcznik teologji moralnej i pasterskiej, — nieodzownym pomocnikiem, doradcą i kierownikiem. Obok wiadomości pasterskich, prawnych, zakonnych spotka się wiele rad i wskazówek życiowych, opartych na dokładnej znajomości życia klasztornego. Najwięcej korzyści z podręcznika odniosą spowiednicy osób zakonnych, bo poznają nie tylko ogólne zasady kierowania temi duszami, lecz i trudniejsze sytuacje czy to z dziedziny mistycznej, czy też z innych skomplikowanych stanów psychicznych. Co dla księży, kierowników dusz zakonnych, najważniejsze, to że po przestudjowaniu tego podręcznika odrazu posiądą wszystko, co dotąd życiowe doświadczenie z tej dziedziny pracy duszpasterskiej zebrało. Jedyny brak, jaki w tej monografji spostrzec można, to nieuwzględnienie programu i metody rekolekcyj zakonnych.

Ks. Z. Pilch.

Hermann M u c k e r m a n n. **Kind und Volk.** Der biologische Wert der Treue zu den Lebensgesetzen beim Aufbau der Familie. Erster Teil: Vererbung und Auslese. Mit vier Tafeln. 11 bis 15, vermehrte Auflage. (28 bis 38 Tausend.) Herder, Freiburg in Breisgau, 1924. S. XI + 253. Cena w opr. 3 mk zł. 40 f.

O. H. Muckermann, jezuita, rozwinął w ostatnich latach nader ożywioną działalność literacką w obronie praw biologicznych i moralnych życia rodzinnego, ogłaszając z tej dziedziny u Herdera we Fryburgu i Dümmlera w Berlinie szereg dzieł naukowych i popularnych broszur. Autor w całej swej działalności literackiej wychodzi z założenia, że zasadniczym warunkiem istnienia i pomyślności narodu jest zdrowa rodzina. Dlatego niestrudzenie walczy o zachowywanie tych biologicznych i moralnych praw, na których natura oparła rozmnażanie rodzaju ludzkiego. Widocznie dobre słowo pada na grunt podatny, jeżeli społeczeństwo niemieckie wlot rozchwytuje publikacje O. Muckermanna.

W pierwszej części dzieła, noszącego tytuł „Kind und Volk“, mówi autor o dziedziczności potomstwa i doborze małżeństw. Opierając się na gruntownych badaniach biologicznych, częściowo swoich, a w większości obcych, wyjaśnia naprzód problem dziedziczenia przez potomstwo pewnych właściwości psycho-fizycznych po swoich bliższych i dalszych przodkach, a następnie ze względu na tę dziedziczność omawia potrzebę doboru w małżeństwach osób z dodatniemi wrodzonemi skłonnościami.

Autor, sam fachowiec, korzystając obficie z naukowej literatury, opracował cenną i pożyteczną na dzisiejszą dobę monografję. Pracy tej o charakterze naukowym dodaje wiele uroku idealizm i nastrój poetycki jej twórcy. Temu zapewne czynnikowi, obok

aktualności treści, trzeba przypisać wyjątkowe powodzenie dzieł O. Muckermanna.

Każdego myślącego obywatela kraju, a tem więcej rzecznika moralności, jakim jest każdy ksiądz jako spowiednik i kaznodzieja, najbardziej obchodzą moralne wnioski, wysnute z uczonych dochodzeń. W tych bowiem naturalnych prawach zawarta jest wola Stwórcy, której człowiek winien kornie ulegać. Społeczeństwo, choćby ze względu na instynkt samozachowawczy, musi przejąć się wiernością względem praw, wskazanych przez naturę życia. — Z konkretnych tematów możemy wspomnieć o biologicznem oświetleniu małżeństw, zawieranych w bliskiej rodzinie, następnie małżeństw suchotników, alkoholików i wenerycznych, wreszcie związków zawieranych dorywczo, bez uprzedniej bliższej znajomości. Zasługuje jeszcze na uwagę postulat umiarkowania w pożyciu małżeńskiem, podkreślenie jednej miary wymagań dla obu płci i wskazówki wychowawcze dla rodziców na temat płciowego uświadamiania dzieci.

Z dzieł tego pokroju, co tutaj omawiane, kaznodzieje mogą czerpać pewny materjał dowodowy, aby nawoływać społeczeństwo do powrotu ku prawom związanym z życiem i rozrostem ludzkości.

Ks. Z. Pilch.

Roczniki katolickie za rok 1923. Rok II. Spisał ks. Cieszyński. Poznań 1924. Skład główny u autora w Poznaniu. Str. XXIII + 620.

Roczniki katolickie omawiają sprawy katolickie w Watykanie, na kongresach, we Włoszech, Francji, Anglji, Irlandji, Holandji, Niemczech, Austrji, Hiszpanji, Czechosłowacji, Jugosławji, Rosji, Litwie, Stanach Zjednoczonych, Polsce (str. 421—620).

Książkę tę powinien przeczytać każdy ksiądz i dobry katolik; treść jej powinna być przedmiotem wykładów w seminarjach duchownych i starszych klasach gimnazjalnych.

Materjał nagromadzony dość obficie, jednak lepiej byłoby wiele rzeczy mniej ważnych opuścić, na korzyść jeszcze większej ilości istotnego materjału, również statystycznego, częściowo na wzór „Kirchliches Handbuch“, „Almanach Catholique Français“, „Catholic Directory“. — Opuszczono sprawy katolickie w tak ruchliwych pod tym względem państwach, jak Belgji, Szwajcarji, wielu innych państwach europejskich, Kanadzie, Południowej Ameryce, Azji, Afryce, Australji. Spotyka się tu i ówdzie wiadomości niedokładne, np. w Stanach Zjednoczonych zebrano na Rosję 448.000 dolarów (str. 6), księży polskich w Stanach Zjednoczonych jest 1050, a nie 2000 itd. Radzibyśmy w przyszłych Rocznikach widzieć mniej idealizowania, mniej osobistych wrażeń; nadto forma zwięzła skróciłaby objętość książki, zmniejszyła jej cenę, a przez to byłaby ona dostępną dla większej ilości czytelników i sprawiłaby więcej pożytku.

Ks. J. S.

Ks. dr. Wais. **Teozofja nowoczesna.** Lwów, Tow. „Biblioteka religijna“, plac Kapitulny 7. 1924, Str. 96.

Autor wyczerpująco, choć krótko mówi o dziejach, zasadach i źródłach teozofji nowoczesnej, a w końcu podaje jej krytykę i po-

równanie z chrześcijaństwem. Dowiadujemy się tu o niestałości zasad teozofji nowoczesnej, szczególnie dogmatycznych i moralnych (oprócz powszechnego braterstwa). Główne zasady dogmatyczne to 1-o ustawiczne, wielowiekowe wędrowanie duszy w różnych osobnikach aż do jej zupełnego oczyszczenia i udoskonalenia i 2-o zamiast rozumowego i objawionego poznania intuicja — czyli czucie Boga przez udoskonalonych reinkarnatów. Założyciele, a najwięcej założycielki, teozofji opartej na religjach wschodnich — to ludzie wysoce niemoralni i podstępni, szczególnie w tworzeniu rzekomych cudów. — Wobec szerzącej się teozofji wśród naszej inteligencji praca ta jest bardzo na czasie i zasługuje na polecenie.

Ks. J. S.

Des wissenschaftlichen Sozialismus Irrgang und Ende, von Heinrich Pesch S. J. Herder, Freiburg in Breisgau. Str. 69. 1924.

Autor daje nam pojęcie, historję, zasady i krytykę socjalizmu, poczynając od starożytności, a kończąc na czasach najnowszych.

Praca jasna, zwięzła, treściwa; co do układu rozdziałów mamy pewne zastrzeżenie, mianowicie rozdział 5 i 10 powinien iść po rozdziale 12, t. j. najpierw wypadało omówić zasady socjalizmu, następnie porównanie poszczególnych kierunków, a wreszcie krytyka zasad. *Ks. J. S.*

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. DYKCJA I AKCJA KAZNODZIEJSKA (c. d.).

Delauney: L'art de se rompre à la parole. Marseille - Paris. 1902. Uwzględniono tu głównie dwa momenty: ortofonję (oczywiście francuską) i sztukę czytania, zilustrowaną przykładami na urywkach z klasycznych poetów i prozaików francuskich.

Favre: Traité de diction. 2 vol. Paris 1894.—Podobnie, jak i poprzednia praca, traktuje wyczerpująco w całym tomie ortofonję francuską, w drugim zaś to wszystko, co wchodzi w zakres dykcji. Dla niespecjalistów jest to książka zbyt drobiazgowa i ciężka.

Fénelon: Dialogues sur l'eloquence. — Temat, omawiany przez nas, Fénelon porusza tylko okazyjnie, zdaleka. Ale jest to rzecz tak klasycznie piękna, zawiera tyle zdrowych, mądrych, podstawowych prawd homiletycznych, że każdy miłośnik homiletyki winien ją znać.

Hagemann K. Aktor i sztuka aktorska. Przekład Wasserbergera. Warszawa 1924. Nakł. księgarni F. Hoesicka. — Pomimo, że sztuka kaznodziejska biegunowo różni się od sztuki teatralnej, łączy nas z teatrem sztuka żywego słowa i zewnętrznego wyrażenia uczuć przez swą postawę i gest. Autor trzeźwo, z umiarkowaniem porusza wiele myśli, które odnoszą się i obchodzą nas, kaznodziei. Z tego względu zapoznanie się homiletów z tą książką byłoby pożądane.

Harmaut D.: L'art de se faire écouter. Paris 1902. — Jest to jakby zwięzły katechizm dykcji i akcji kaznodziejskiej. Na kilkudziesięciu stronicach mamy tu poruszone mniej więcej wszystko, co wchodzi w zakres powyższy.

Harmaut D.: Du geste artistique dans l'action oratoire. Abbeville 1877. Autor, człowiek świecki, ale bardzo życzliwy dla Kościoła, z entuzjazmem mówi o celach i doniosłości kaznodziejstwa katolickiego.

Obok wskazówek ogólnych o różnych rodzajach gestów, demonstrowanych ilustracjami (z fotografji), autor wskazał na kilku urywkach z ka-

zań Bossuet'a, Bridain'a i Lacordaire'a, jakich gestów użyć w niektórych ustępach. Dzieło zdobi 300 ilustracyj. Do studjum akcji kaznodziejskiej jest to dzieło najpoważniejsze, wprost niezbędne.

Jung: Worauf es beim öffentlichen Reden ankommt. Bamberg 1920. W swych, jak nazywa, 10 przykazaniach dla początkującego mówcy, autor króciutko uwzględnia główne postulaty emisji głosu, dykcji i modulacji. Dzięki swej zwięzłości nadaje się do szerszego użytku, szkoda tylko, że autor nie opiera swych wywodów na przykładach i jest zbyt ogólnikowy,

Jungmann: Theorie der geistlichen Beredsamkeit. Freiburg (kilka wydań). Z podręczników, omawiających całokształt zagadnień homiletycznych, dwutomowa książka Jungmanna jest bezwzględnie najznakomitszą. Rozdziały o dykcji i akcji, stosunkowo do całego dzieła są szczupłe, ale dosyć gruntowne.

Kieffer: Die äussere Kanzelberedsamkeit. 3 Aufl. Mit 18 Abbildungen. Paderborn, Schöningh. 1923. Mk. 4,50. — Jasno, zwięźle, wyczerpująco omawia autor wszystkie kwestje z zakresu dykcji i akcji kaznodziejskiej. W tej dziedzinie jest to książka klasyczna, podstawowa.

Kolb: Vorträge über die Redekunst. Wien 1920. — W dwu prelekcjach, z wielką swadą i ukochaniem przedmiotu, autor sławi wzniosłość wymowy i podaje kilka reguł dykcji i akcji, opartych na Kwintyljanie i Cyceronie.

Mallet: Petit traité élementaire de diction. Arras. Sporo tu trafnych uwag co do samej tylko dykcji, zresztą nie popartych przykładami.

Mikulski: Sztuka głośnego czytania, wymowy i deklamacji. Warszawa. 1916. Broszurka to mała, więc pobieżnie traktuje przedmiot. Dla kaznodziei kilka tylko myśli i uwag będzie tu przydatnych.

Ks. W. Kosiński.

2. KAZANIA O CHRYSTUSIE PANU.

Ogół katolicki odczuwa potrzebę kazań o Chrystusie Panu. W Ameryce Północnej kaznodzieje innych wyznań mówiąc wiele na tematy aktualne o P. Jezusie, przyczynili się do tego, że wiele miejscowości odpadło od Kościoła katolickiego. Przestroga wymowna dla kaznodziejów katolickich, aby nie zapominali na ambonie o najważniejszym temacie, — i aby w swych kazaniach uwzględniali materjały, które myśl katolicka wciąż odświeża i publikuje.

Avancini Nik. S. J. — Leben und Lehre Jesu Christi. Betrachtungen für alle Tage des Jahres. 5. u. 6 Auflage. 2 Bände. Gebunden G.-M. 8·20. Herder, Freiburg.

Belser Joh. Dr. — Abriss des Lebens Jesu von der Taufe bis zum Tode. G.-M. 1·60. Herder, Freiburg.

Besson Mgr. — L'Homme-Dieu. Conférences prêchées à la métropole de Besançon. 13-e édition. In 12. Paris, Téqui.

Bord J.-B. L'Apologétique par le Christ. Avignon, Aubanel, XXXI+419 pp. 13·50 fr.

Dzieło pouczające i budujące. Celem autora było przedstawić apologetykę w osobie Jezusa, wykazując Jego rolę w dowodzeniu chrześcijańskiem i nauczyć, jak można wykorzystać postać P. Jezusa do udowodnienia nadprzyrodzonego pochodzenia katolickiej religji. Dla kaznodziejów wartość pracy w tem spoczywa, że zagadnienia i dowody grupują się koło Osoby Boskiego Mistrza.

Fillion L.-Cl. — Vie de Notre-Seigneur Jésus-Christ. Exposé historique, critique et apologétique. Paris. Letouzey et Ané, 1922, 3 vol. 24 fr.

Kahr A. — Jesus Christus, unser Herr und Heiland. Ein Lebensbild. 1923, Graz, U. Moser.

Klug J. — Der Heiland der Welt. Ein Christusbuch. 8-o. IV+696 S. Paderborn 1923. Ferd. Schöningh.

Laudet Fernard, de l'Institut. — Histoire populaire de Jésus. Alfred Mame et fils, 1924, 275 pp. In 12. 6 fr.

Meschler M. S. J. — Das Leben unseres Herrn Jesu Christi, des Sohnes Gottes, in Betrachtungen. 37—41 Tausend. 2 Bände. Gebunden G.-M. 13·50. Herder, Freiburg.

— Der göttliche Heiland. Ein Lebensbild. 9—12 Tausend. Gebunden G.-M. 7·80.

— Zum Charakterbild Jesu. 4 u. 5 Auflage. Gebunden G.-M. 2·60.

Plus Raoul. — Dans le Christ Jésus. Toulouse. Apostolat de la Prière, 1923, XVIII+332 p.

Reatz A. — Jesus Christus. Sein Leben, seine Lehre und sein Werk. 8-o, VIII+354 S. Freiburg 1924, Herder. G.-M. 5·50; geb. G.-M. 7·50.

Roh Peter S. J. — Was ist Christus? 8 Aufl. G.-M. —·60. Herder.

Rostworowski Jan ks. T. J. — Obrazki z życia Zbawiciela. Wydanie trzecie, Kraków. Wydawn. ks. Jezuitów. 1923. (Biblj. życia wewn.). Książeczka, zawierająca tyle ciepła i pociechy, doczekała się już trzeciego wydania. Bo też jest to życie Chrystusa Pana ujęte w formie serdecznych, żywych, poprostu za serce porywających rozmyślań. Możemy tam znaleźć materjał do kazań.

Weis A. M. O. Pr. — Jesus Christus, die Apologia perennis des Christentums. Gebunden G.-M. 2·80. Herder.

3. KAZANIA O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

Badeni Jan ks. — Życie św. Ignacego Lojoli, założyciela zakonu Tow. Jez., Kraków 1923.

Jest to nowe wydanie ogłoszonego przed 30 laty przez ks. Badeniego żywota tego wielkiego świętego, poprawione tylko pod względem stylu i języka. Całość życia św. Ignacego zamknął autor w XII rozdziałach: Młodociane lata, manreskie rozmyślania, pielgrzymka do Ziemi św., pokorny uczeń, w paryskich szkołach, w Hiszpanji i we Włoszech, nowy zakon, pierwsze prace, pierwsze prześladowania, zasadnicze ustawy Towarzystwa Jezus., wewnętrzne rządy zakonu, apostolska działalność, heroiczne cnoty, śmierć błogosławiona, chwała na ziemi i w niebie.

Baudrillart Alfred, Ev. d'Himeria. — Le Bienheureux Cardinal Robert Bellarmin et la restauration catholique de la fin du XVI-e siècle, Panegiryk wygłoszony w kościele św. Sulpicjusza, pierwszego dnia triduum. 16 maja 1924. (Revue Apologétique, 1924, t. 38, pp. 321—43).

Cavallera Ferd. — Saint Jérôme, sa vie et son oeuvre. Première partie. T. 1 et 2. Louvain et Paris, Ed. Champion, 1922. Grand in — 8, XI+344, 229 pp., 36 f.

Czerwiński ks. M. T. J. — Bł. Andrzej Bobola, Jego życie, męczeństwo i kult, str. 266 in 8-o. Kraków, Wyd. OO. Jezuitów.

Felder Hilarin Dr P. O. M. Cap. — Die Ideale des heil. Franz von Assisi. XVI u. 480S. 8-o GM. 7. F. Schöningh, Paderbon.

Grabmann Martin. — Das Seelenleben des hl. Thomas von Aquin. Nach seinen Werken u. den Heiligsprechungsakten dargestellt. (118 S.) München 1924. Theatiner-Verlag. M. 2. 30.

Hofer J. C. SS. R. — Der hl. Klemens Maria Hofbauer. Ein Lebensbild 2 u. 3 Aufl. (XX + 458) Freiburg in Br., Herder. 1923.

Immler E. — Der heil. Aloysius von Gonzaga 8-o (112S) München 1915. Müller.

Ledos Gabriel. — Pierre Claver, (1585-1654) — Vol. in — 12, 177 pp, 3 fr. 50. Paris, Gabalda. — Monografja o św. Piotrze Klawerze, apostole negrów, może się przydać do kazań o misjach.

Meschler Maurycy T. J. — Życie św. Alojzego Gonzagi, Patrona młodzieży. Z piętnastego wydania niem. przełożył ks. I. Pachucki T. J. Kraków 1923. Nakł. wyd. księży Jezuitów. Str. 390 w 8-ce.

Jak wszystkie dzieła Meschlera, tak i ten jego żywot św. Alojzego odznacza się zaletami pierwszorzędnemi: postać św. Młodzieńca narysowana jest wybornie na tle epoki, w której mu żyć wypadło; autor korzysta z najlepszych źródeł, nie nuży rozwlekłem moralizowaniem, opowiada w sposób żywy i zajmujący, a zarazem bardzo budujący.

Pirot Louis. — Saint Jean, 2-e éd. (collection „Les Saints"), Paris, Gabalda 1923, 212 pp. 3 fr. 50. — Praca historyczno-egzegetyczno-apologetyczna o życiu i pismach św. Jana ewangelisty. Strona egzeg. ma za za-

danie przygotować czytelnika do zrozumienia pism św. Jana, zwłaszcza Apokalipsy.

Rogiński Józef ks. — Św. Tomasz z Akwinu. Szkic biograficzny. Skład główny w księg. Powszechnej we Włocławku. 1924, str. 94.

W 8 rozdziałach omówił autor życie i prace doktora Anielskiego: Epoka św. Tomasza, lata młodociane, ku szczytom, na wyżynach, piewca Eucharystji, wielki charakter, w chwale wieków, ite ad Thomam.

Sempé Louis S. J. — Saint François de Sales. En souvenir du troisième centenaire de sa mort (28 déc. 1622-28 d. 1922) Toulouse, Apostolat de la Prière, 128 p., 2 fr. 50.

Urban Jan ks. T. J. — Błog. Andrzej Bobola, męczennik Tow. Jez., wyd. 4 przerob., Kraków, wyd. ks. Jez. 1923, str. 57, form. 15×10 cm.

Broszurka zawiera zwięzły opis życia i męczeństwa błogosławionego, oraz cuda i przepowiednie.

Les grands Mystiques. Sainte Térèse. Sa vie, son oeuvre et sa doctrine. Editions de la vie spirituelle. Saint-Maximin (Var), (12×18) 1+172 pag. 4 fr.

BŁ. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS.

Brisset, O. P. — La Bienheureuse Thérèse de l'Enfant—Jésus. Triduum pour sa béatification. Paris, Librairie Saint-Paul. — Trzy dobre mowy o miłości Bożej, źródle życia błog. siostry Teresy od dzieciątka Jezus.

Giloteaux Paulin abbé. — La bienheureuse Thérese de l'Enfant Jésus. Physionomie surnaturelle. Paris 1923. Téqui. 5 fr. XIII+211.

Praca, oparta na pismach bł. s. Teresy, ma za cel odtworzyć psychologję jej życia duchowego. Wywody poprzedza szkic biograficzny i analiza naturalnych przymiotów błogosławionej. Po rozpatrzeniu naczelnej myśli jej życia — życia wiecznego — omawia autor cnoty zakonne s. Teresy, jej dziecięctwo duchowe, miłość Boga i bliźniego, zamiłowanie krzyża, ducha modlitwy, nadzwyczajne łaski za życia i po śmierci; w dodatku podana chronologją procesu beatyfikacyjnego.

Krótki żywot bł. siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki bosej. Lwów. Bibl. religijna. 1923. str. 79.

Mała książeczka, streszczająca życie błogosławionej, napisana popularnie na podstawie życiorysu przez nią skreślonego, nadaje się do rozpowszechniania jej czci wśród wiernych.

Dzieje duszy, czyli Żywot bł. siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki bosej, przez nią samą skreślony. Poznań, św. Wojciech, 1924, str. 415. Tłum. z francuskiego z dodatkiem Jej listów i poezyj, wyd. 4.

Deszcz różany z nieba, zapowiedziany przez siostrę Teresę za życia, spełnia się i przejawia w licznych łaskach spływających za jej wstawiennictwem. O popularności tej błogosławionej świadczy czwarte wydanie tej książki. Pierwiastek nadprzyrodzony przejawiający się w każdem życia drgnieniu i cud łaski — prawdziwe dziecięctwo boże w duszy ludzkiej, skreślone zostały z anielską prostotą, dziecięcą szczerością i ręką prawdziwego artysty. Niechby wzięły tę książkę do ręki przedewszystkiem dziewczyny od najmłodszych, a bogactwem jej życia i przykładu przykryły nagość swej duszy. Może w niejednem sercu chęć do naśladowania wzbudzi powołanie zakonne. W ten sposób spełniłyby się słowa Benedykta XV: „Pragnę, aby tajemnica świętości siostry Teresy od Dzieciątka Jezus znaną była wszystkim dzieciom Kościoła“.